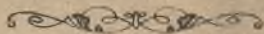


11

1863—1864.

Ustęp z pamiętników pułkownika Strusia.

A. 703.



L W O W.

CZCIONKAMI Drukarni Ludowej

pod karzadem Stanisława Bayleao

1889.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

THE POLYMER LETTERS

1963-1964

Volume 1, Number 1

1963

1963

1963

SPIS RZECZY.

Wstęp	1
I. Wyjazd do powstania	3
II. Bitwa pod Radziwiłowem	8
III. Po klęsce pod Radziwiłowem	27
IV. Komitet Wschodniej Galicyi	34
V. Organizacya oddziałów	47
VI. Rozwiązanie Komitetu Wschodniej Galicyi	72
VII. Wyprawa generała Kruka	74
VIII. Ustanowienie Wydziału Rządu Narodowego dla Galicyi	87
IX. Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego	94
X. Rok 1864	103
XI. Ogłoszenie stanu oblężenia	123

Bz 58436
640006 <u>II</u>



B 17461

30j

Ponieważ zajmowałem wybitne stanowisko w organizacji narodowej i znam dokładniej eciągłość robót powstańczych w Galicyi od drugiej połowy Czerwca 1863 do upadku powstania gdyż w tym czasie ani na chwilę nie byłem pozbawiony swobody, uważam za obowiązek pozostawienia pamiętników z epoki, w której byłem czynny, tem więcej, że udało mi się w różnych miejscach zebrać dość znaczną ilość dokumentów, któremi mogę poprzeć opowiadanie.

Namiętności nie uspokoiły się jeszcze zupełnie i dlatego nie nastąpił czas do pisania historyi owych wypadków, lecz teraz jest już może chwila właściwa do przejrzenia pamiętników, napisanych dawniej i pod innemi wrażeniami; siwy włos bowiem już pokrył skołatane głowy, spokojniej człowiek patrzy na drogę przebytą, poważniej ocenia stosunki dawne i obecne, a nawet osłabił ciężki żal, wywołany przedwczesnemi mogiłami, które pokryły kości najlepszych przyjaciół i całem sercem ukochanych braci. Mam przekonanie, że obecna chwila jest najodpowiedniejsza do wystąpienia z pamiętnikami, gdyż żyją jeszcze ludzie, co przypatrywali się tym czynnościom, przyjmowali w nich udział i byli świadkami rozgromu, straszного upadku ducha, demoralizacyi i powolnego powstawania z tego stanu prostracyi, w jaki kraj wtrąciło nieudane powstanie. Pamiętniki moje, w których mówię nietylko o faktach

lecz i o pobudkach każdego dokonanego czynu, prawdopodobnie wywołają zaprzeczenia, krytykę, może wyciągną z ukrycia jakie nieznane mi lub zapomniane fakta i dokumenta; tym sposobem epoka ta jeszcze się więcej rozjaśni i dla przyszłego historyka będzie pole lepiej przygotowane. To jest właśnie celem opublikowania wspomnień moich z tego czasu.

1.

Wyjazd do powstania.

Na brzegu Newy, między dwoma sfinksami egipskimi, umieszczonemi naprzeciwko petersburskiej Akademii sztuk pięknych, jest przystań parostatków. Tam dnia 26. maja 1863 roku zebrało się grono przyjaciół, odprowadzających mnie do Kronsztatu, gdzie miałem przesiąść się na szwedzki statek i udać do Altony. Wszyscy wiedzieli, dokąd i po co jadę, bo przed nimi nie tałem zamiaru udania się tam, dokąd obowiązek mnie wzywał. Dymisya ze służby wojskowej i paszport zagraniczny głosiły, że jadę dla poratowania zdrowia do zagranicznych wód mineralnych.

O czwartej po południu podniesiono kotwicę i statek ruszył w dół wspaniałej rzeki. W ciągu dwugodzinnego przejazdu muzyka najęta grała, rozmowa toczyła się wesoło, wino ożywiało ją jeszcze. »Jedź, Pułkowniku, jedź, kochany przyjacielu, mówili mi Moskale, szczęść Ci Boże, a gdy się wyleczysz, dopomóż i nam do odzyskania zdrowia.« Gdym przesiadł na statek szwedzki i dano znak odjazdu, wszyscy odprowadzający mnie na parostatku zdjęli kapelusze i tak stali długo, długo, póki można było widzieć siebie wzajemnie.

Mosty były spalone. Przedemną otwierało się życie awanturnicze, nowe, bez jutra i bez nadziei. Wychowany wojskowo wśród Moskali, wiedząc, jak wielką jest militarna potęga państwa moskiewskiego, znając organizację wojskową tych wojsk, z którymi zaczęliśmy walczyć, nie byłem w stanie przypuścić ani na chwilę, abyśmy mogli zwyciężyć. Lecz obznajomiony doskonale z wszystkimi rodzajami służby woj-

skowej, uważałem za mój obowiązek pójść na straconą pikietę i krwią swoją spłacić dług ziemi ojczystej. Och! ciężkie jest spełnienie obowiązku, gdzie nie ma wiary w udanie się przedsięwzięcia! Zdeptałem świetnie zaczęta karierę, porzucałem przyjaciół lat młodzieńczych, żegnałem w myślach drogą matkę, siostry i braci, których już nigdy nie miałem obaczyć, żegnałem marzenia młodości, rwałem związki serdeczne z przeświadczeniem, że idę na śmierć pewną, przekonany, że nikt nie odniesie nawet ostatniego westchnienia syna i brata tym, których tak kochałem, nikt nie wskaże im nawet tego miejsca, gdzie kości moje leżeć będą!

Przez Hamburg i Bruksellę udałem się do Paryża, w którym miałem otrzymać wskazówkę, dokąd mam się udać i co robić. Przy rewizyi rzeczy na granicy francuskiej urzędnik celny, obaczywszy rewolwer i kilkaset nabojów w walizie mojej, zapytał:

— Qu'est — ce que cela signifie?

— Je suis Polonais, odpowiedziałem.

— Fermez, je vous en prie, odrzekł, uchylając grzecznie czapki i poszedł do innego.

Razem ze mną jechał oficer francuski, który widział tę scenę; w drodze zawiązał pogadankę o powstaniu polskiem i upewniał, że cała armia francuska czeka tylko skinienia cesarskiego, ażeby z radością biedz na pomoc walczącemu ludowi, dla którego tyle mają współczucia i wdzięczności za krew wspólnie wylaną dla chwały Francyi. Oby to tylko prawdą było, pomyślałem sobie!...

Po przyjeździe do Paryża udałem się do p. Józefa Ordegi, który przyjmował nadzwyczajnie czynny udział w pracach organizacyjnych poza granicami kraju. Jako znający dokładnie stosunki na Litwie, zaproponowałem, aby alokucję Piusa IX., w której Papież tak sympatycznie odzywał się o kraju naszym i błogosławił mu, przetłumaczono na język litewski i, wydrukowawszy złotemi literami, rozrzucono między Żmudzinami dla uzyskania jak największej pomocy od tego głęboko katolickiego ludu. Drugą propozycją moją było, aby wezwać starego generała Dembińskiego, czyby nie chciał objąć dowództwa nad powstaniem na Litwie. Imię jego tam było bardzo popularne od roku 1831 i pojawienie się tego bohatera narodowej epopei, sławnej jak rejterada 10 tys.

Greków, mogło wywołać skutki niezwykle korzystne dla powstania na Litwie, które prawdopodobnie urosłoby do ogromnych rozmiarów, mając dowódcę, posiadającego miłość i nieograniczone zaufanie ludności.

Pan Ordęga uznał słuszność i użyteczność projektów moich i co do pierwszego odesłał mnie do ajenta wydziału Litwy dla zakupna broni, p. Bonoldego; co do drugiego radził poprzednio przekonać się, czy generał Dębiński zechciał by się podjąć podobnego zadania.

Przybywszy do mieszkania p. Bonoidego, ze zdumieniem przekonałem się, że to ten sam, którego w Wilnie poznałem jako nauczyciela tańców, człowieka nijakiego, niedołęgę i strachajłę. Niezmiernie był zakłopotany i przestraszony, gdy mu powiedział, że jestem do niego przysłany, jako do ajenta Litwy, chciał bowiem być takim agentem, o którym by żywa dusza nie wiedziała, bo się bał okrutnie Moskali, wyjechawszy z kraju na zawsze!... Wyrozumiawszy, o co rzecz chodzi, przyrzekł, że natychmiast zajmie się tą sprawą, bo uznaje, iż w podobny sposób można trafić do serca poczciwego litewskiego ludu. Obietnica ta była tylko odczepnem, bo propozycja moja nie była nawet poruszona w paryskim Komitecie.

Następnie odwiedziłem generała Dębińskiego, z którym się znałem jeszcze od roku 1858. Generał polubił mnie, dowiedziawszy się, iż napisałem broszurę wojenną o słynnym odwozie jego z Litwy w r. 1831. Staruszkowi niezmiernie podobała się propozycja moja. »Dobrze, rzekł, pojedę, bo milej jest umierać na polu bitwy, aniżeli w łóżku, lecz ponieważ jestem stary i nie mogę być tak czynnym jak dawniej, pójdę na Litwę z jednym warunkiem, jeżeli zostaniesz moim szefem sztabu«. Ma się rozumieć, że natychmiast przystałem na propozycję. Chodziło jedynie o to, żeby reprezentacja Rządu Narodowego w Paryżu wezwała go do czynu, gdyż samowolnie nie chciał postępować. W celu uzyskania zaproszenia generała udałem się do p. Seweryna Gałęzowskiego, jednego z najwplywowszych członków Komitetu. Pan Gałęzowski obiecał przedstawić tę sprawę na posiedzeniu; czekałem dni kilka odpowiedzi, ale nie dawano mi jej pod różnemi pretekstami. Zdziwiony i rozgniewany udałem się do pana Ordęgi z zapytaniem, co to ma znaczyć? Od niego dowie-

działem się, że Dembiński był w niełasce w Hotelu Lambert i z tego powodu nie chciano starego generała prosić, aby jechał na Litwę. Cała więc ta sprawa, mogąca przynieść nieobliczone korzyści, dla osobistych nieprzyjaźni nie przysłała do skutku. W rok potem Dembiński umarł.

Po tygodniu pobytu w Paryżu, przekonawszy się, że tracę tylko czas bezużytecznie, wyruszyłem do Galicji z listem rekomendacyjnym od Ordegi do p. Konrada Wenzla w Krakowie. Pan Wenzel przyjął mnie nadzwyczaj przyjaźnie i serdecznie. Dowiedziawszy się, że generał Wysocki wkrótce wychodzi na Ruś, uprosiłem p. Wenzla o danie mi rekomendacji do p. Hieronima Ruszczewskiego, podszefa sztabu generała Wysockiego, którego znał bardzo dobrze. Zostawiwszy list pożegnalny do Matki w rękach p. Wenzla, aby go odesłał, jeżeli zginę, wyruszyłem do stolicy Galicji wschodniej.

Nie znając nikogo we Lwowie, długo nie mogłem odzukać Majora Ruszczewskiego, który zachowywał się bardzo tajemniczo, chociaż nikogo jeszcze nie prześladowano za chęć przyjęcia udziału w powstaniu. Mieszkalem w hotelu Langa, a nie mając żadnego zajęcia, całe dnie błądziłem po pięknych okolicach Lwowa. Brak towarzystwa wykształconych ludzi, do którego przywykłem, był dla mnie niezmiernie dotkliwy, bo do życia pustelniczego nie miałem usposobienia. To też smutek i tęsknota gnębiły mnie ciężko. Nieraz, wdartszy się na wierzchołek Piaskowej góry, przesiadywałem tam całymi godzinami, patrząc na północ, gdzie zostawiłem wszystkich, kogo kochałem w życiu.

Zaledwo w dziesięć dni po przyjeździe do Lwowa udało mi się obaczyć Ruszczewskiego. Oświadczył mi, że list Wenzla przeczytał generałowi Wysockiemu, lecz że generał polecił powiedzieć, iż nie ma możliwości dać mi żadnego dowództwa, gdyż wszystkie oddziały oddawna mają swoich dowódców. Odpowiedziałem mu, iż nie znając wojny partyzanckiej, nie mógłbym nawet kierować ludźmi nie znającemi, co to jest dyscyplina wojskowa; chcę więc walczyć tylko jako prosty żołnierz w piechocie lub kawalerji. Gdybym zaś z czasem poczuł się, że mogę być pożyteczny na polu bitwy i wykazał zdolności moje, wtedy będę prosić generała o danie mi dowództwa nad częścią oddzielną.

— Uprzedzam pana, rzekł Ruszczewski, że koni mamy ilość dostateczną, ale siodeł nam braknie dla oficerów i pieniędzy nie mamy na ich zakupno.

Dowiedziawszy się, że siodło kosztuje 60 złr., dałem te pieniądze p. Ruszczewskiemu, prosząc go, żeby, znając dobrze miasto, kazał mi je kupić i odesłać na miejsce zbioru oddziału.

29. Czerwca wieczorem otrzymałem uwiadomienie, że mam udać się do Wysocka pocztą, a stamtąd będę odesłany na punkt zborny.

Za dni więc kilka mieliśmy zetrzeć się z nieprzyjacielem. Może to już ostatnie chwile życia, myślałem, a wokoło ani jednej przyjaznej duszy, która by rękę wyciągnęła na pożegnanie, ani jednego człowieka, który by mi nie był obcym, ani jednej osoby, przez którą mógłbym posłać drogim moim ostatni uścisk, ostatnie pozdrowienie. Boże! z jakiej miękkiej gliny człowiek jest ulepiony i jak mu jest potrzebna wiara w nieśmiertelność duszy i w życie za grobem.

W Wysocku mieszkał pan Vivien, który przyjął mnie bardzo gościnnie. Kilka godzin przepędzonych w jego kółku rodzinnem zostaną mi w pamięci, jako jedyne miłe chwile pierwszych smutnych dni pobytu mego w Galicyi. Po obiedzie, pożegnawszy się z gospodarstwem, w towarzystwie p. Czapskiego, nowokreowanego przez Langiewicza generała, wyruszyłem w lasy Berlińskie, gdzie się ścigał oddział generała Wysockiego.

II.

Bitwa pod Radziwiłowem.

Oddział generała Wysockiego, składający się z ośmiuset ludzi piechoty i dwustu konnicy, zaczął się zbierać w Berlińskich lasach 27. Czerwca. Starozakonny Liban, który służył za szpiega i faktora, postarał się, że obiecano nam, iż nikt zbieraniu się nie przeszkodzi, jeżeli organizacya oddziału i przekroczenie granicy nastąpią szybko.

Nieznany nikomu, oprócz podszefa sztabu, przybywszy do oddziału dnia 30. czerwca po południu, znalazłem w obozowisku ogromny nieład i zamieszanie. Większa część powstańców jeszcze nie była przydzielona do żadnej kompanii, nie miała broni i chodziła po obozie luzno, nic nie robiąc. Szefem sztabu był pułkownik Domagalski, dowódcą piechoty major Mroczkowski; kawaleryą dowodził major Kwaśnicki. Co chwilę nadchodziły, nie wiedzieć skąd, wiadomości, że wojsko austriackie, uwiadomione o naszym obozowaniu, niebawem zbliży się dla rozbrojenia oddziału.

Ku wieczorowi zaprowadzono nieco więcej ładu, przynajmniej wszyscy zostali przydzieleni pod czyjeś dowództwo. Większa część żołnierzy nigdy broni w rękę nie miała. Mnie kazano pozostać przy sztabie.

W nocy 30. Czerwca młode nasze wojsko było zaalarmowane dwoma przypadkowemi wystrzałami, jednym w obozie, a drugim na wedetach, tak iż część nocy przeszła na niespokojnem oczekiwaniu zbliżenia się austriackich wojsk. O świcie wszystko stanęło na nogi i zaczęła się gorąca praca. Stuk młotów w polowej kuźni, gdzie zasadzano kosy na

drzewca i grotty na lance, ostrzenie szabel, rżenie koni i musztra powstańców zlały się w jeden hałas wojenny.

O szóstej z rana zebrał Wysocki radę wojenną i wydał dowódzcom odpowiednie rozkazy. Dowiedziawszy się, że przybyłem do obozu, wezwał mnie do siebie i razem poszliśmy opatrywać obóz i co się w nim dzieje.

— Powiedz mi, pułkowniku, rzekł po chwili namysłu, czy Moskałe umieją dobrze bronić miasta?

— Tak jest, jenerale, odrzekłem: w bitwie pod Czetati w roku 1854, cztery tysiące ich wojska odparło zwycięsko dwudziesto-sześć-tysięczną armię turecką, która także bić się umie dobrze.

— Więc nie radziłbyś mi, dla podniesienia ducha młodego wojska, odnieść łatwe zwycięstwo, zaatakowawszy jakie pograniczne miasto, obsadzone małym garnizonem?

— Nie, jenerale, bo gdyby atak się nie udał, wyprawa będzie zniszczona, a demoralizacja zgubi oddział cały. Jeżeli pan jenerał życzy wiedzieć moje zdanie, to powiem, że, dowodząc tym oddziałem, posunąłbym się naprzód w kierunku północnym, ku borom Polesia, żeby zostawić za sobą granicę jak można najdalej; wtedy młody żołnierz, widząc niebezpieczeństwo, otaczające go ze wszystkich stron, będzie trzymać się gromady, pozna bliżej dowódców swoich, włoży się do marszu, do istoty partyzantki, oswoi się z bronią, nabierze ducha i wydobędzie z siebie tę energię, którą obudza niebezpieczeństwo nieustanne, tak że potem, po największych nawet stratach i klęskach, nie będzie zdemoralizowany.

— Powiem ci otwarcie, pułkowniku, że myślę zaatakować Radziwiłów. Według doniesień szpiegów moich jest tam tylko rota piechoty liniowego wojska, rota garnizonowego batalionu i kilkudziesięciu strażników celnych. Wzięcie miasta ze wszystkimi składami tam znajdującymi się, wywrze dobre wrażenie na kraj i na młodego żołnierza. Jednocześnie z nami uderzą oddziały Horodyńskiego i Miniewskiego; udać się musi.

— A jeżeli się nie uda, to wszystko będzie stracone. Nasamprzód według tego, co doniesiono panu jenerałowi, w Radziwiłowie jest około 500 ludzi — starych żołnierzy. Z tem się rachować należy, zwłaszcza mając ludzi tak mało

doświadczonych jak nasi. I cóż to za wielkie korzyści osiągniemy, wzięwszy Radziwiłów? W cztery godziny po wzięciu miasta, przyjdą Moskale w przeważnych siłach z Dubna i ze Starokonstantynowa z artylerją i zostaniemy wyparci na powrót za granicę; wtedy gdy, posunawszy się na północ, gdybyśmy nawet byli ścigani przeważnemi siłami, możemy przedrzeć się w lubelskie i tam wzmocnić powstanie miejscowe.

— Chodź ze mną, pułkowniku, do namiotu, ja ci pokażę na mapie mój plan ataku Radziwiłowa. Oto jak widzisz, rzekł, gdyśmy usiedli na ziemi i rozłożyli plan okolic miasta przed sobą, oddział nasz zaatakuję miasto z południowej strony od Lewiatyna. Horodyski przy pierwszych strzałach oddziału mego uderzy od strony Krzemieńca i przetnie drogę Moskalom, a Miniewski napadnie na miasto od północy. Przeczytaj ten brulion rozkazu przesłanego Miniewskiemu.

Rozkaz ten brzmiał jak następuje:

»26. Czerwca 1863. Naczelný dowódzca sił zbrojnych województwa lubelskiego i ziem ruskich

do pułkownika Miniewskiego!

»Pułkownik Miniewski, dowódzca oddziału organizującego się na mojem lewem skrzydle, przejdzie granicę o godzinie 9 wieczorem. Przed wymarszem głównego oddziału wyśle o godzinie 9^{1/2} mały oddział ze 100 ludzi, z których 10 kawalerzystów, w lewo na północ ciągnącą się groblą od Bezedni do Korynski dla oczyszczenia granicy od objeszczyków, których będzie się starał pochwycić. Oddział ten, dochodząc do Korynsk, zwróci się z grobli na prawo i w Siestratynie połączy się z głównym oddziałem.

Pułkownik Miniewski, z głównym oddziałem, pomaszeruje przez Siestratyn i Baranie do Radziwiłowa, aż do przecięcia się tej drogi z traktem, idącym z Radziwiłowa do Krupiec, gdzie powinien stanąć najpóźniej o trzeciej; następnie posunie się traktem od Krupca do Radziwiłowa i zaatakuję przedmieście Krzemienieckie, starając się dotrzeć do drogi krzemienieckiej dla połączenia się z prawym skrzydłem Horodyńskiego. W czasie ataku zasłaniać się będzie patrolami i najmocniej pilnować od strony Krupca, a gdyby jaka rota piechoty, lub szwadron kawalerji pokazał się od

strony Krupca, zwrócić się przeciwko nim całemi siłami i dopiero po odparciu atakować Radziwiłów.

Przechodząc przez Baranie, pułkownik Miniewski wysłał patrol, a nawet mały oddział ze stu ludzi do Siteńki, leżącej w lesie nad strumykiem Siteńka, dla wstrzymania nieprzyjaciela, mogącego nadciągnąć z Beresteczka i bronięcia przeprawy na tej rzeczce, który następnie gdyby był mocno napierany, ma się cofnąć do Barania, przejść płynący tam strumyk i będzie bronił jak najdłużej jego przeprawy.

Gdyby atak na Radziwiłów nie udał się a pułkownik Miniewski nie połączył się swoim lewym skrzydłem z prawem pułkownika Horodyńskiego i został odcięty, w takim razie może cofnąć się przez Pomarkę i Bohajnikę i idąc ponad granicą, połączyć się z nami w Gajach Radziwiłowskich, gdzie w razie niepowodzenia będzie ogólny punkt zboru; w takim razie ja ze swej strony wysłał oddział przez Opoczynę, dla podania mu ręki. A gdyby zupełnie został odcięty i na tej drodze, cofnąć się w lasy koło Barania, uważać się za działającego samodzielnie i manewrować stosownie do okoliczności. Ponieważ w tym przypadku prawdopodobnie całe siły nieprzyjaciela zwrócą się ku mnie, pułkownik Miniewski będzie miał otwartą drogę lasami przez Srebno, Iwanenki, Torpawkę i Stołpec, lub cokolwiek w prawo przez Beryś, gdzie może przejść Ilewę i wpaść znowu w okolice lesiste ciągnące się aż do Zasławia, głównej naszej przedmiotowej.

»Uprzedza się pułkownika Miniewskiego, że za przedmieściem Kamienieckim jest magazyn prochu i kasarnia dla kilkunastu inwalidów, a w mieście na drodze Dubieńskiej dom, gdzie stoi 48 inwalidów.

»Nie potrzebuję uprzedzać pułkownika Miniewskiego, że atakując Radziwiłów, powinien ciągle przez patrole pilnować się od strony Dubna i Beresteczka. Na drodze od Krzemieńca wysyłać będzie patrole pułkownik Horodyński.

»Uprzedza się także pułkownika Miniewskiego, że od chwili wymarszu ustanowioną będzie nad granicą poczta obywatelska, dla ciągłej ze mną komunikacyi przez Sieńków Wasilewskiego do Berlina.

»Rozkaz niniejszy powinien być zachowany w jak największej tajemnicy.« Józef Wysocki ¹⁾.

Gdym przeczytał, Wysocki rzekł: w podobnym rodzaju otrzymał instrukcye pułkownik Horodyński, który będzie atakować Radziwiłłów od strony Krzemieńca. Jakże pan znajdujesz ten plan?

— Pod względem taktycznym nic mu nie mam do zarzucenia, ale według mego przekonania niebezpiecznie wydawać bitwę na samej granicy, z obawy bardzo smutnych następstw. Sądzę, że plan, który przedstawiłem panu Jenerałowi jest odpowiedniejszy w naszym położeniu, tem więcej że nie mam zaufania do skombinowanych ruchów i działań, które najczęściej nie udają się wskutek różnorodnych przyczyn.

— Odwołać tego już nie można, bo rozkazy zostały rozesłane, odrzekł jenerał widocznie niezadowolony tem, że nie pochwalił planów jego. Na tem się skończyła nasza poufna konferencya.

O 9-tej z rana 1. lipca nastąpiło poświęcenie broni i chorągwi przez kapelana obozowego. Przywyklszy do służby w regularnem wojsku, ze smutkiem patrzyłem na niedostateczne uzbrojenie powstańców, na brak wszelkiego wykształcenia w sztuce wojennej, przewidując, ile z tych ludzi zginie marnie tylko dla tego, że nie było czasu poduczyć ich choć trochę. Wielu było takich, co nigdy broni w rękę nie mieli i nawet nie umieli jej nabić.

Scena poświęcenia i rozdania chorągwi, nabożeństwo obozowe, mowa Jenerała Wysockiego i komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego Jana Majkowskiego, rozczuły wszystkich do głębi duszy. Odśpiewano oddziałem całym pieśń: «Boże, coś Polskę», a gdy echa leśne powtórzyły: «Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie», wszyscyśmy byli gotowi na największe poświęcenie, na śmierć — ale entuzjazm jest rzeczą chwilową i przechodzącą, prawdziwą zaś siłę wojsku daje tylko dobra organizacya i wytrwałość, a tych u nas nie było.

O godzinie 11 z rana zaczęto ludziom rozdawać ostre ładunki i broń, którą tylko co ukończono składać i naprawiać w improwizowanej kuźni naszej obozowej. Każdy miał pracy bardzo wiele, bo musiał sam myśleć o sobie, gdyż chwila wymarszu mogła nastąpić najniespodziewaniej. Późne przybycie broni na punkt zboru nie pozwoliło zrobić ani jednej

musztry z uzbrojonym żołnierzem, aby go nauczyć, jak nosić broń, jak nabijać, jak strzelać należy.

Zaledwo o godzinie trzeciej po południu przystąpiono do gotowania obiadu i do posiłku, którego potrzebę czuliśmy. wszyscy bardzo dotkliwie, gdyż byliśmy dobrze już spracowani.

Tylko co ognie rozniecono i nastawiono kotły, usłyszeliśmy wystrzał w awantpostach rozstawionych naokoło i krzyk «do broni». Spiewy patryotyczne i krzyki żołnierzy rozlegające się daleko po lesie prawdopodobnie były powodem wysłania patrolu konnego z ośmiu węgierskich huzarów pod dowództwem oficera Niemca i kilku pieszych żandarmów. Gdy się patrol zbliżył i powołano żołnierzy pod broń, Wysocki zakłopotany podjechał do komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego z zapytaniem, co robić? «Nie prowadzę polityki, bo jestem żołnierzem, wy więc decydujcie; mam wielką ochotę wziąć w niewolę żołnierzy i wcielić do oddziału mego.»

— Nie rób tego, jenerale, aby nie wywołać ciężkich następstw. My nie prowadzimy wojny z Austryą, odrzekł komisarz, potrzeba będzie wyruszyć stąd, a patrol powstrzymać.

Wysocki kazał zabrać wszystko, co można było, przygotowane pożywienie wyrzucić z kociołków i wyruszył w drogę ku granicy, poleciwszy Patrycemu Garczyńskiemu z oddziałem składającym się z 15 koni powstrzymać patrol. Patrycy kazał wziąć żołnierzom pistolety do rąk i wyjechawszy naprzód, powiedział oficerowi dowodzącemu patrolu huzarów, że nie puści go dalej. Oficer chciał szarżować na oddział polski, ale przekonał się, że huzary nie mieli wielkiej ochoty. Stali więc jedni naprzeciw drugim, nie ruszając się z miejsca. Wtem jeden z żandarmów podbiegł z boku i chwycił za uzdę konia Garczyńskiego, ciągnąc go za sobą; dowódca wypalił z pistoletu i żandarm ugodzony śmiertelnie upadł na ziemię. To jeszcze mocniej przekonało dowódcę huzarów, że nie tak bezpiecznie atakować ludzi, którzy mają broń w rękę i stałe postanowienie spełnienia danego polecenia; postawszy więc trochę, nakazał odwrot, polski zaś oddział udał się za swoimi, żandarmi szli za nim

czas jakiś strzelając, lecz strzały te jakkolwiek z bliskiej mety, żadnej szkody nie wyrządziły.

Jenerał Wysocki, mając zamiar zaatakować Radziwiłów o czwartej z rana 2 lipca i dawszy odpowiednie rozporządzenia oddziałom Horodyńskiego i Miniewskiego, organizującym się w innych miejscach, musiał manewrować tak, aby nie przekraczać granicy przed czasem i nie zaalarmować nieprzyjaciela, dopóki ruch skombinowany nie będzie ukończony. Wybrano więc okólną drogę mimo wsi Berlina. Maszerowaliśmy do zmierzchu. O godzinie 10 wieczorem zatrzymaliśmy się, aby odpocząć nieco i posilić się. Ulewny deszcz i burza z piorunami nie dały możliwości strudzonemu żołnierzowi skorzystać z tego chwilowego przystanku. Staaliśmy, jak kto mógł, zadawałnając się chlebem i sucharami, które rozdawano razem z ostremi ładunkami, bo tych jeszcze nie otrzymali wszyscy. Ja oddałem mój chleb koniowi, gdyż dla biedaka nie mogłem znaleźć żadnego innego pożywienia.

O północy wyruszyliśmy w drogę. Noc była chmurna, a tak ciemna, że na kilka kroków nic widzieć nie mogliśmy. Wiem tylko, że przechodziliśmy w bród przez jakąś rzeczkę, a potem przez takie bagniste miejsca, że dla wyciągnięcia fur naszych, grzęznących po osi, potrzeba było pomocy bardzo już zmęczonych nocnym marszem ludzi i wyprzegać konie z jednych fur, a przyprzegać do drugich. Wszystko to tak spóźniło pochód nasz, że po piętnasto-godzinny marszu stanęliśmy pod Radziwiłowem dopiero o 7 z rana. O Horodyskim i Miniewskim nie było żadnej wiadomości.

Młodzi żołnierze byli zmęczeni nadzwyczajnie. Jednak Wysocki natychmiast kazał dwom kompaniom strzelców przetrząść lasek, ciągnący się koło drogi tuż pod samym Radziwiłowem i dostać języka. Strzelcy szybko przebiegli lasek i złowili tam moskiewskiego majora von Taube z jednym objeszczykiem. Major przeląkł się okrutnie, nie wiedząc, jaki los go czeka. Badany opowiedział, że w Radziwiłowie znajdują się dwie rot regularnej piechoty, rota rekrutów i rota inwalidów, szwadron kargopolskiego dragonńskiego pułku i kilkudziesięciu objeszczyków, ale dodał: «wsio eto driań» (wszystko to nic warte). Potem błady śmiertelnie i przestraszony, drżącym i płaczącym głosem zaczął błagać

litości, twierdząc, że on zawsze kochał Polaków i mówił, że im należy dać to, czego żądają, że obchodził się z podwładnymi dobrze, nareszcie, żeby nas przekonać, że prawdę mówi, zawołał do wziętego z nim objeszczyka: «Ty!... powiedz panom Polakom, czy cię biłem kiedy w mordę?

— Nikak niets! odpowiedział żołnierz, który los swój znosił zupełnie obojętnie.

Siły więc moskiewskie równały się siłom naszego oddziału, ale rachując na atak Horodyńskiego i Miniewskiego, którzy mieli uderzyć z północy i od wschodu, pomimo mocnej pozycji, którą zajmował nieprzyjaciół, mający dość czasu do przysposobienia miasta do obrony, można było odważyć się na atak, bo ten, co idzie naprzód, może wybrać miejsce, gdzie uderzyć i posiada zawsze więcej moralnej siły.

Przy komorze celnej wojsko odpoczęło godzinę i posiliło się nieco kawałkiem chleba i kieliszkiem wódki. W czasie odpoczynku tego znaleziono w komorze raport p. Eberharda, konsula moskiewskiego z Brodów, donoszący dowodzącemu wojskiem w Radziwiłowie generałowi Krejterowi (memu dawnemu koledze z gwardyi), że według otrzymanych wiadomości oddziały polskie pod dowództwem Wysockiego przekrocza granicę w kilku miejscach.

Potrzeba było przyspieszyć atak, aby nie dać czasu nadejść odsieczy Radziwiłowskiemu oddziałowi. Zerwawszy drut telegraficzny, wojsko nasze przeszło przez las, leżący w prawo od gościńca, i rozpoczęło atak południowej strony miasta, zwanej przedmieściem lewiatyńskim. Zaledwo wyszliśmy z lasu, odezwała się trąbka i kule posypały się jak grad. Dowódzca piechoty major Mroczkowski, ranny w nogę spadł z konia, a około niego padło około czterdziestu innych. Młode wojsko, przerażone taką stratą odstąpiło do lasu i zaczęło formować się na nowo. Strzelcy zaś pod dowództwem samego Wysockiego zaczęli wypędzać Moskali z zajętych domów i owładnęli mostem przerzuconym przez błotnistą rzeczkę, a częścią rozsypawszy się w łańcuch tyraljerski w lewo, zawiazali ognistą rozmowę z Moskalami. W jednej chałupie Moskale zasiedli na strychu i stamtąd strzelając już wiele naszych położyli trupem. Podpaliliśmy dom ten i w pół godziny nie zostało ani śladu z chałupy i z jej obrońców.

Jenerał Wysocki posłał na bagnety dwie kampanie strzelców Krzyżanowskiego i natychmiast kilkanaście trupów moskiewskich pokryło ziemię: na wzmocnienie ich posłano jeszcze 25 kosynierów. Ten oddziałek mały tak nastraszył Moskali, że pomimo, iż oficerowie moskiewscy płazowali szablami, starzy żołnierze nie chcieli iść naprzód; ale z tej garstki dzielnych kosynierów wkrótce została ledwie połowa; drugą wystrzelano. Lewiatyn był wzięty, lecz w tej chwili jenerał otrzymał wiadomość, że Horodyński, nie czekając umówionego sygnału, zaatakował miasto, o 4 z rana, został rozbity i sam zginął, oddział zaś bez dowódcy poszedł w rozsypkę. Na polecenie Wysockiego pojechałem do oddziału piechoty, aby mu zanieść rozkaz wzmocnienia strzelców.

Piechota, składająca się z ludzi, co nigdy nie byli w boju, stojąc w lesie i widząc co chwilę jak kule ścinają gałęzie, tak się zdemoralizowała, że pomimo rozkazu dowódcy, majora Ordegi, iść naprzód nie chciała. Dla dopełnienia naszego nieszczęścia zaczął padać deszcz taki ulewny, że wkrótce ładunki strzelców zamokły, gdyż większa część żołnierzy naszych zamiast ładownic skórzanych, miała płócienne worki. Straty były już bardzo znaczne, szczególnie w oficerach. W samym sztabie jenerała Wysockiego padło czterech. Żołnierze byli zmęczeni nadzwyczajnie i dla tego kazano strzelcom z zajętych już pozycji usunąć się w las, aby nie narazić się na atak rezerw, nie mogąc rachować na pomoc swoich. W tej chwili jakiś człowiek ze sztabu Wysockiego, galopem co koń wyskoczy, przyleciał do szefa sztabu pułko wnika Domagalskiego, znajdującego się przy kawalerii, z fałszywą wiadomością, że jenerał przy zdobywaniu chałup został ranny. Domagalski chciał jechać, lecz koń jego znarowił się. Zeskoczyłem więc z mego i dałem go do dyspozycji Domagalskiemu, a sam będąc dobrym jeźdźcem, dosiadłem jego rumaka. Domagalski pojechał tam, gdzie się znajdował jenerał, aby objąć po nim dowództwo, lecz zaledwo pokazał się, został ranny w nogę i w rękę. Biedak zleciał z konia. Wysocki zrozpaczony nieudaniem się planu, wysunął się naprzód w narożnik lasu, który Moskałe ostrzeliwali krzyżowym ogniem i zdawał się szukać śmierci. Podjechałem do niego, zapytując, co dalej myśli robić? Na to Wyso-

cki odpowiedział mi: «czy też ja kuli dla siebie nie znajdę!»

Oburzony tym upadkiem ducha i samolubstwem jenerała, odrzekłem, iż nie ma prawa narażać swego życia, stojąc na czele tylu ludzi, którzy mu ufają i życie swoje w jego ręce złożyli, a zresztą nic jeszcze nie stracone i to, co doradzałem wczoraj z rana, można jeszcze dokonać.

— Pułkowniku, odrzekł jenerał, Domagalski jest ranny; mianuję cię szefem sztabu na jego miejsce; idź i zarządz, co potrzeba.

Skoczyłem w tej chwili do łańcucha tyralierów; kazałem zaprzestać ognia i odstać ku komorze celnej, gdzie już znoszono rannych naszych.

Była godzina druga popołudniu. Straty nasze po tym pięciogodzinym boju były bardzo znaczne, najlepsi żołnierze polegli lub byli ranni. Cała przestrzeń między miastem i lasem była pokryta zabitymi lub rannymi; krew świeża parowała w powietrzu; bagnety, kosy, karabiny leżały na ziemi. Bardzo wielu młodych żołnierzy rozbiegło się po lesie. Moskale jednak nie wyszli z miasta i nie atakowali nas, jak nakazywała sztuka wojenna; widocznie oczekiwali posiłków, atak bowiem na Lewiatyn przekonał ich, że jakkolwiek mieli do czynienia z młodym ale dzielnym żołnierzem.

Po wyprowadzeniu oddziału z lasu zająłem strzelcom budynki przydrożne i rozstawiłem oddział tak, żeby mógł odpocząć, będąc zupełnie gotowym do boju. Wysocki blady, strasznie zmieniony i upadły na duchu, objechawszy wojsko, zbliżył się do władz cywilnych, które były zebrane około komory i rzekł: „nie mam co jeść, potrzeba się postarać o to“. Rzucono się do Brodów, by zaradzić temu, bo oprócz trochę chleba znajdującego się na wozach i kieliszka wódki, której dostaliśmy na miejscu, nic nie było przygotowane. O Miniewskim także nie było żadnej wiadomości, tymczasem Wysocki przed posunięciem się w głąb Rusi chciał się koniecznie z nim połączyć.

O godzinie pół do czwartej otrzymaliśmy wiadomość, że już nadciągają posiłki Moskałom z Dubna i Krzemieńca. O czwartej pokazała się nieprzyjacielska pikietta. Przyjąć bój ze świeżymi siłami nieprzyjaciół, wtedy gdy żołnierz był tak strudzony, że ledwo stał na nogach, było niepodobień-

stwem. Wyruszyliśmy więc w Radziwiłowskie Gaje, na punkt wyznaczony do zboru oddziałów na wypadek nieudania się ataku i w nadziei połączenia się z Miniewskim. Nieprzyjacielskie patrole posuwały się za nami w wielkiem oddaleniu. Ludzie byli tak znużeni, że iść nie mogli; potrzeba było znowu dać odpoczynek, gdyż była już 8. godzina wieczorem. Rozlokowałem wojsko w lesie, na górze, w bardzo dogodnej dla przyjęcia boju pozycji. W oddziale naszym po bitwie pod Radziwiłowem pozostało zaledwo 500 ludzi, mających tylko po dziesięć ładunków na każdego. Żołnierze byli tak pomęczeni, że niepodobna było ich ruszyć z miejsca; gdzie kto padł, tam i spał; ani prośby, ani groźby nie pomagały. Spał oddział, spały awantposty, spały warty i gdyby wtedy napadł na nas nieprzyjaciel, mógł wyciąć nas do nogi i bez żadnego oporu. Po 25-godzinnym marszu i po pięciogodzinnym nieszczęśliwym boju potrzeba było przynajmniej 48 godzin odpoczynku. Zostać do rana na obranej pozycji, było to narazić oddział na niechybną zgubę, gdyż siły Moskali w trzy godziny po odwrocie naszym urosły do 4 tysięcy i 8 dział. Nic innego nie zostało jak przekroczyć granicę napowrót, a schowawszy broń i oszczędziwszy ludzi, wystąpić do boju przy lepszych warunkach. Wysocki, zasiągnąwszy zdania wszystkich dowódców, nakazał przejść granicę. Dowiedziałem się o tem po powrocie z awantpostów, które sam rozstawiłem. Z Gajów Radziwiłowskich generał wysłał posłańca do pułkownika Miniewskiego z następującym uwiadomieniem:

»2-go lipca 1863 roku. Zawiadamiam cię, pułkowniku, że dziś w nocy cofnąłem się do Galicyi. Morodyńskiego oddział rozbity, ja ze swoim, spóźniwszy się dla różnych przeszkód o parę godzin, nie mogłem przyjść mu w pomoc i dlatego po kilku atakach, widząc absolutne niepodobieństwo utrzymania się, przeszedłem granicę, zachowując broń i ludzi. Sądzę, że powinieneś wstrzymać się z wkroczeniem, bo przy takim stanie rzeczy byłaby to bezużyteczna strata ludzi.«²⁾

Józef Wysocki.

Zaledwo około 2-giej w nocy stanęliśmy w Klekotowie, w dworku hr. Oldi, gdzie złożyliśmy broń i zostawiliśmy konie na przechowanie. Ludzie zaś rozproszyli się po Galicyi, dążąc do nowotworzących się oddziałów. Wysocki, odpo-

cząwszy nieco i posiliwszy się, wysłał ponowny rozkaz Miniewskiemu: »Ponieważ po rozbiciu Horodyńskiego i moim powrocie do Galicyi, wkroczenie twoje, pułkowniku, nie przyniosłoby żadnego pożytku, zatem polecam ci broń, amunicję i ludzi, jakich masz, przechować w miejscach pewnych, aż do dalszego rozporządzenia i zdać mi natychmiast o tem raport. 2. lipca 1863. J. Wysocki.³⁾

Z Klekotowa generał wyjechał do Podkamienia, gdzie go na drugi dzień zastałem. Prosił mnie, abym opisał bitwę Radziwiłowską i podał do dzienników. Napisałem natychmiast, dałem mu do przeczytania i odesłałem do Gazety Narodowej, która relację tę wydrukowała. Generał pojechał do Lwowa. W czasie bitwy pod Radziwiłowem przy oddziale naszym znajdował się korespondent. »Daily News«. W chwili najgorętszego boju był przy generale Wysockim i robił swoje notatki. Podjechawszy, ofiarowałem mu rewolwer mój, dla osobistej obrony przynajmniej, lecz Anglik spojrzał na mnie ze zdziwieniem i powiedział: »Monsieur, j'ai mon passeport*, i dalej z najzimniejszą krwią robił swe notatki.

Każdy zapyta zapewne, co się stało z oddziałem Miniewskiego, i dlaczego ten nie przekroczył granicy w oznaczonym czasie? Będąc następnie prezesem komisji sądowej, która rozpatrywała powody nieudania się wyprawy pod Radziwiłów, na zapytanie komisji, wystosowane do pułkownika Miniewskiego, otrzymałem następujący raport: ⁴⁾

»W skutek narady z generałem Wysockim, ułożony został plan wspólnego działania trzech oddziałów, to jest generała Wysockiego, Horodyńskiego i mojego, do którego stosując się, musiałem część moich ludzi i zapasów wojennych z drogi do Łuczysk, przerzucić ku Sieńkowu, gdzie ostatecznie punkt zboru byłznaczony. Chcąc się połączyć z oddziałem generała Wysockiego dla wspólnego działania, musiałem koniecznie szukać przejścia przez rzekę Styr, a to na terytoryum Galicyi; gdy zaś tak wskutek prywatnych doniesień, jak i zdania komisarza Wasilewskiego *), dopiero

*) Tacy komisarze byli wyznaczeni przez Komitet obywatelski wschodniej Galicyi do każdego z oddziałów dla dostarczania wszystkiego, co potrzebował oddział i dla ułatwienia przeprawy trzy oddziały Horodyńskiego był ks. Adam Sapieha, przy Wysockim Karol Hubicki przy Miniewskim Fl. Ziemiałkowski i Wasilewski.

na miejscu zboru zasiągniętego, przejście przez Szczurowice było zbyt niebezpieczne, musiałem szukać dalszej drogi i postanowiłem przejść przez Styr, około Stanisławczyka, skąd lasami, idąc przez Bołdury wprost do Bezdni, łatwo było dostać się na granicę.

»W nocy z 29. na 30. Czerwca udałem się z kilkoma przy mnie będącymi oficerami do lasu około Wygody, na punkt zboru, gdzie władze cywilne dostawić miały najdalej do północy ludzi i oficerów moich, we wsiach okolicznych rozłokowanych, z którego to zadania Władze cywilne tak się źle wywiązały, że prawie nikogo nie znalazłem oprócz 60 ludzi, którzy do obsadzenia pikiet i trzymania koni przysłanych bez uzdzienic, niedostateczni byli. Nie było więc naprzód rąk do zrobienia jakiegoś ładu w chaotycznej masie nagromadzonych efektów, tem więcej, że oprócz jednego Massalskiego nie było nikogo, któryby wśród ciemności nocnej i ulewy wskazał, gdzie i co właściwie się znajduje, tak że gdy, biedząc się, sam pałaszem paki rozbijałem przy jednej latarce, jaka się w obozie znajdowała, a tę burza i deszcz co chwilę gasiły, zmuszony byłem oczekiwać bezczynnie nadejścia reszty ludzi, których dopiero około godziny 10-tej rano, zgłodniałych, pragnących i strudzonych 12-godzinny marszem po manowcach, do obozu przyprowadzono.

„Mimo tych przeszkód kazałem ludziom w największym pośpiechu rozdzielić broń, mundury i moderunki, przyczem niepospolity powstał chaos z przyczyny nieobecności większej części oficerów, których dopiero nazajutrz, dnia 1. Lipca, pod Stanisławczyk dostawiono do obozu. Przy rozdawaniu broni okazało się, iż było na punkcie zbornym około 60 sztuk najlepszych karabinów niezłożonych, tak że kolby, lufy, stęple i okucia każde gdzieindziej się znajdowały i potrzeba było rusznikarskich narzędzi, czasu i ludzi fachowych do złożenia tej broni. Reszta karabinów znajdowała się także, z małym wyjątkiem, w najopłakańszym stanie, brandki zagwożdżone, stęple w fugach tak zardzewiałe, że je tylko za pomocą szrubsztaka wyciągnąć można było; bagnety zasadzone na lufy, ale połową stulejki za nie wystające, które tylko za pomocą młotka pozbijać z luf można było i prawie każdy potem należało podpiłowywać. Do dwudziestu juków pod amunicję nie było ani jednego siodełka.

Gdy poleciłem juki włożyć na wąskich zwykłych pasach na konie, te się przewracały, tak że było niepodobieństwo wożenia ładunków w jukach. Zmuszony więc byłem amunicję umieścić na trzech wózkach, jakie były przy oddziale, a brakującą uprząż dopiero z worków i sznurów naprędce sporządzić kazałem. Jeden z tych wózków, pod ciężarem około 5 centnarów tylko, złamał się kompletnie, drugie dwa z trudnością uprowadzić się dały.

»Kosy przysłane były nieodprostowane i w razie potrzeby koniecznie je przerabiać potrzeba było. Łopat kilka i topory, które znajdowały się na spodzie różnorodnego żelaziwa, były nieoprawne. Grotów do lanc wszystkich było 9 nieosadzonych kompletnie; derek, a raczej wołoków pod siodła brakowało.

»Rozdanie broni i moderunków między ludzi trwało około dwóch godzin. Wtem dały znać pikiety, że wojsko austriackie z dwóch stron do obozu się zbliża. Wysłałem w tej chwili oficera, (bo nikogo z panów władzy cywilnej nie było), a ten o prawdzie przyniesionych mi przez pikiety relacyj naocznie się przekonał.

»Najście przez wojsko austriackie przewidywałem bez tego lada chwilę, gdyż sam tylko przebojem dostałem się do obozu, będąc o pięćset kroków od tegoż przez patrol z 30 ludzi złożony do tego stopnia napastowany, iż mi dwa konie mocno bagnetami pokłuli, której to bliskości austriackiego patrolu mogła i podobno powinna była władza cywilna zapobiedz. Wśród tych okoliczności zdawało mi się koniecznem uchodzić jak najprędzej z obozowiska, co też z największym pośpiechem uskuteczniłem, zabierając co się dało, szczególnie amunicję; nie miałem jednak czasu i możliwości rozbijać każdą z osobna nieetykietowaną skrzynkę i paczkę, by się przekonać o jakości i ilości ładunków.

»Nastąpił uciążliwy i forsowny marsz do Oczacia, wśród którego z przyczyny wielkiego gorąca, a zupełnego braku wody, straciłem około 80 zemdlących do tego stopnia ludzi, że niektórzy z wyczerpięcia sił poumierali. Nadmienić muszę także, że przy całym obozie miałem jednego przewodnika i to prostego człowieka, z którym tylko z trudnością porozumiewać się można było. Gdy przyszło konnicy i furgonom obchodzić pół mili bagna, a piechota i tak już stru-

dzona wprost o wiele bliżej przejść mogła, musiała konnica z furgonami dwie godziny czekać, nim prowadzący ją przewodnik do piechoty wrócił i znów też przez bagno przeprowadził. Tym sposobem wlokąc się, doszedłem pod wieczór do Oczacia, gdzie znalazłszy wodę i nieco żywności i zarekwirawwszy wozy, pod przewodnictwem pana Gruszeckiego, którego tam zastałem, ruszyłem w dalszy marsz ku Stanisławczukowi, pod którym rano około 2-ej godz. z upadającymi ze znużenia ludźmi i końmi w lesie obozem stanąłem. Tu też nadesłano mi resztę oficerów i byłem w stanie oddział wojskowo zorganizować, tworząc dywizyony i plutony, sortując broń, kując, piłując a nawet szyjąc, bo ani jednego pendentu dla kawaleryi nie było i dopiero z różnorodnych rzemieni je pozszywano.

»Od tej chwili, do godziny 3 po południu, wśród różnych zatrudnień, a przytem ciągłego deszczu, nie miałem miejsca ani czasu przekonania się o ilości ani jakości ładunków, jakie ze sobą byłem w stanie zabrać; pod wieczór dopiero, gdy deszcz nie ustawał, pod zrobionym z płaszców piechoty namiotem przeliczyć i rozsortować kazałem ładunki. Okazało się 15.000 ładunków małego kalibru, 1800 dużego i 1000 pistoletowych. Ponieważ zaś małego kalibru karabinów tylko 53 sztuk w oddziale miałem, a wielkiego 203, więc po naradzie z komisarzem Wasilewskim stanęło na tem, bym ruszył z obozem nocą w lasy za Bołduny, gdzie mi tenże ładunki grubego kalibru dostawić obowiązał się. Więc całą noc maszerując (w skutek omyłki i bałamuctwa przewodników) stanąłem obozem o świcie 2. Lipca pod Bołdunami w lesie, gdzie organizując dalej wojsko, reperując broń i moderunki, chorągwie poświęcić i przysięgę wykonać kazałem, a zostawszy uwiadomiony, że pod Bezednią amunicja mnie brakująca dojdzie, ruszyłem pod wieczór z obozu i tegoż dnia w nocy z kompletnie uorganizowanem wojskiem, z wyczyszczoną bronią, pod Bezednią stanąłem.

»Jeszcze dnia 30. Czerwca na punkcie zboru pod Wygodą, około godziny 11 rano, odebrałem od generała Wysockiego zawiadomienie, iż jest do wymarszu gotów, z zapytaniem, czy i kiedy wyjść będę mógł. Na to pytanie tym samym posłańcem, widząc znużenie ludzi i brak wszystkiego, odpowiedziałem, że nie prędzej jak 3. na noc będę mógł wkroczyć

na Wołyń. Prócz tej depeszy nie miałem żadnej wiadomości od generała Wysockiego.

»W obozie pod Bezednią dnia 3. lipca, około godziny 8 z rana, odebrałem pismo, którem mi generał o rozbiciu pułkownika Horodyńskiego i o cofnięciu się swym do Galicyi donosi, radząc mi razem po przyjacielsku, bym nie przechodził granicy, bo niema co tam robić. Laurów nie zbiorę. Zważywszy jednak, że rada to nie rozkaz, a dowodzę ślicznie zorganizowanym oddziałem, wojskiem pełnem otuchy i zaufania w siły swoje i porozumiewszy się z p. Ziemiańskim i Wasilewskim, wysłałem rozkaz, aby wszyscy ludzie z rozbitego oddziału generała Wysockiego do mnie się ściągnęli, oraz by 300 sztuk broni i nieco amunicyi, po tym oddziale zachowanej, do mego obozu dostawiono, czego się pp. komisarze podjęli (rozkaz ten znajduje się w Czechach u p. Krajewskiego). Rachowałem, że tak wzmocniony, po odebraniu brakujących mi ładunków wielkiego kalibru, których nadejścia co chwilę oczekiwałem, będę mógł, wysunawszy się przesmykiem bagien, na północno-wschód od Bezedni położonym, sforsować most na Styrze pod Beresteczkiem, a spaliwszy go za sobą, na wschód ku Włodzimierzowi w głąb kraju się przerznąć, tem bardziej, że przez wysłanych szpiegów wiedziałem, że Moskale wszystkie swe siły w Radziwiłowie skupili, ogoławając z wojska Werbne i Beresteczko.

»Po wysłaniu wyżwzmiankowanego rozkazu pojechali komisarze przyspieszyć transport ładunków, a ja, będąc zaalarmowany nadciągnięciem patrolu austriackiego, posunąłem obóz trochę ku południowi, by im się z drogi usunąć. Działo się to około godz. 6 po południu. Gdy ledwie w pochód ruszyłem, nadjechał kurjer od generała Wysockiego z rozkazem, w którym generał już mi nie radzi, lecz nakazuje broni złożyć i ludzi zachować, ale nie powiada gdzie i jak? Mimo że wiem, iż pierwszym obowiązkiem żołnierza jest słuchać rozkazów starszych, nie mogłem usłuchać bezwzględnie tegoż, gdyż polecenie zachowania koni, ludzi i broni było w tem miejscu i czasie kompletnie niewykonalne. Nie chcąc jednak samowolnie, wbrew rozkazowi wyższej władzy postąpić, cofnąłem w tej chwili wydane przezemnie polecenie co do ludzi generała Wysockiego (które też bez skutku zostało) i wysłałem

do władz cywilnych, mianowicie do p. Ziemiałkowskiego i Wasilewskiego z zapytaniem, co mam dalej robić, tem więcej, że ładunków grubego kalibru do chwili otrzymania rozkazu złożenia pod Bezednią broni, tylko 1800 odebrałem. Pana Steckiego ku Leszniowu wysłałem, aby albo z wojskiem austriackiem porozumiał się, albo o niemożności tego doniósł. Sam zaś, wskutek rady jednego przewodnika Korczyńskiego, na ćwierć mili tylko na południe od poprzedniego obozowiska czekać komisarzy postanowiłem.

»Noc przesłała, a komisarzy, ani wiadomości od nich nie było, ale za to kompania wojska austriackiego, snąc dobrze poinformowana, wraz z ostrzegającemi mnie pikietami wpadła do obozu, który w dwóch minutach w największym porządku pod bronią stanął.

»Wśród targowania się z dowódcą tejże kompanii, nadeszła druga, także austriackiego wojska. Piechoty, huzarów i żandarmów więcej było, niż u mnie; jednak, gdy widział, że o sile naszej nie wiedzą dobrze, a rozpatrzyć się w tejże nie umieli, wymogłem na nich układ pod słowem honoru, iż zostawię im część piechoty w niewoli i trzy furgony, pochodu zaś reszty wojska i furgonów tamować nie będą. Więc zostawiłem im dwa dywizyony strzelców (około 140 ludzi) z oficerem na czele, który miał rozkaz dopiero w godzinę po odejściu obozu z tą zostawioną w niewoli resztą broń złożyć, a sam za nami pośpieszyć, co też dokładnie wykonanem zostało. Ja zaś z resztą piechoty, całą kawaleryę i amunicyę uprowadziłem w gęste zarośla, a nie mając żadnej wiadomości od pp. komisarzy, kazałem broń złożyć, którą wraz z amunicyą w dalszem zaroślu zachowawszy, ludzi rozpuściłem.

Dnia 17. lipca 1863.

Miniewski.

Z raportu tego widać, jak źle, jak bez wszelkiej świadomości rzeczy, prowadził Komitet Galicyi wschodniej sprawę organizacyi oddziałów, tworzących się w Galicyi na pomoc powstaniu w zaborze moskiewskim. Broń, którą Komitet sprowadzał za drogie pieniądze z zagranicy, nie była opatrzona i złożona przez rusznikarzy; odsyłano ją wprost na punkt zboru oddziałów, mających wystąpić, a które dopiero na miejscu musiały przystępować do tej żmudnej pracy, nie mając dość ludzi, mogących należycie tego dokonać. Wozy, dostarczane

powstańcom i mające wytrzymać długą kampanię po błotach i lasach, były tak słabe, że co chwilę się łamały, zmuszając oddziały, potrzebujące jak największej ruchliwości, do zatrzymywania się, do przekładania bagaży z wozu na wóz, lub do rzucania na drodze tych środków przewozu. Ładunki, przysyłane oddziałom, nie stosowały się do kalibru broni. Komitet nawet nie umiał zapewnić bodaj dni kilku spokojnego organizowania się oddziałów w lasach nadgranicznych i dostarczyć im potrzebnej ilości wiktuałów i przewodników, tak że oddziały powstańcze nie wszedłszy jeszcze na linię bojową, nie widząc nieprzyjaciela, już musiały walczyć z głodem, niedostatkami różnego rodzaju, robić forsowne marsze, a niekiedy ginąć z trudów kampanii na ziemi Galicyjskiej.

Nie bez interesu będzie zapewne rachunek wydatków na organizację oddziałów, który znalazłem w papierach, po Wysockim pozostałych, a przedstawiony mającej się zorganizować Agencji zagranicznej Ziemi Ruskich. ⁵⁾

»Od początku powstania do 27. Maja 1863 r. otrzymano:			
z Wołynia	5.900	rubli —	kop.
z Podola	36.422	» 64	»
z Wojew. Kijowskiego	20.000	» —	»
z Paryża od Xawerego Branickiego	11.250	» —	»
ze składek	3.500	» —	»
Od Rządu narodowego	6.661	» 80	»
Ogółem		83.734	rubli 44 kop.

Wydano na wyprawę wschodnią	18.020	rubli 60	kop.
» na wyprawę Galicyjską	44.909	» 23	»
» na podróż wysłańców do Włoch i Francji	2.457	» —	»
» na druki	515	» 72	»
Ogółem		65.902	rubli 55 kop.

Zostaje w kasie dnia 27. Maja 1863 r. 21.831 rubli, kop. 89 z przewyżką 150 rubli, 97 kop., pochodzącą ze zmiany różnych monet. Adnotuję i poświadczam, że sumy z Podola 15.000 rubli, z powiatu Starokonstantynowskiego 1000 rubli, Włodzi-

mierskiego 4240 rubli, nadto 550 złr. w. a. a razem 20.340 rubli i 550 złr. oddane prosto ks. Adamowi Sapieże. Suma ta przeto nie należy bynajmniej do sprawozdania z kasy Ajen-cyi ziem Ruskich wyżej wyrażonego.

J. Wysocki.«

Kasyerem w Galicyi wschodniej był T. T., człowiek niezmiernej zacności, ale najmniej zdolny do pełnienia tego obowiązku, prowadzić bowiem rachunków nie umiał. Z tego więc powodu wszystkie braki i omyłki dopełniał i naprawiał z własnej kieszeni. Tym sposobem, według własnego zeznania, zapłacił kilkanaście tysięcy rubli.

III.

Po klęsce pod Radziwiłowem.

W nocy z 2. na 3. lipca, po bitwie pod Radziwiłowem, przekroczyliśmy granicę i przeszedłszy mimo Brodów, stanęliśmy w Klekotowie, majątku, który dzierżawił hr. Oldi.

Można sobie wyobrazić, jaki był nieład w naszym młodem wojsku, zdemoralizowanem dwiema klęskami w dniu jednym. Na niewielkiem podwórku szlacheckiego domku tłoczyło się kilkuset ludzi z piechoty i konnicy, nie wiedząc, co począć z sobą, bo wielu nie miało grosza, a do domów było daleko. Kasę zaś oddziału po przegranej bitwie odebrał ks. Sapieha od Wysockiego, w czasie odpoczynku naszego przy komorze celnej. Jenerał miał jeszcze przy sobie sześćset rubli, które mnie doręczył z poleceniem, abym rozdał pomiędzy potrzebujących. Nie mając gdzie rozmienić na drobne, bo cała ta suma była w banknotach po 50 rubli, kazałem stanąć do szeregu i każdym 30 udzielałem po jednej pięćdziesiątce z poleceniem, żeby szli do karczemu, po drodze leżących, i tam je sobie rozmieniali; wyznaczyłem zaś po rublu tym, co szli do Galicyi wschodniej, a po dwa tym, co mieli dalszą drogę. Rozdawanie trwało do godziny 3-ciej w nocy i sprawiło to, że dworek pana Oldego wypróżnił się bardzo prędko; pozostało ledwo kilku ludzi, nie wiedzących dokąd się udać, byli bowiem, tak jak i ja, z zabranego przez Rosyę kraju. Wysocki, odpocząwszy nieco, jak powiedziałem wyżej, wyjechał do Podkamienia. Ja zaś po ukończeniu polecanej mi czynności zaszedłem do kuchni, głodny straszliwie, bo od 9-tej z rana dnia poprzedniego prawie nic w ustach nie miałem. Niestety jednak powstańcy wszystko zjedli, co było



w spiżarni, przynajmniej tak mi powiedziano. Usiadłem więc na jakiejś ławeczce w tak zwanej kancelaryi i usnąłem, bo i fizycznie i moralnie byłem niezmiernie zmęczony. Gdy już świtać zaczęło, obudziłem się i wyszedłem na podwórze. Tu był chaos nie do opisania. Kosy, karabiny, pistolety i szable leżały na ziemi jak na polu bitwy; wozy, uprząż, różne wojskowe moderunki napełniały podwórkę; konie zdrowe i ranne pasły się koło domostwa; między rannymi znalazłem i mego biednego konia, którego dałem pułkownikowi Domagalskiemu; w sieniach domu i na trawie spało jeszcze kilku żołnierzy.

Ciężko mi było na duszy; serce ścisnęło się z bólu, patrząc na resztki zmarnowanej wyprawy, do której przywiązywano tyle nadziei. Czując potrzebę zajęcia się czemkolwiek, zacząłem zbierać broń i składać ją w jedno miejsce, aby ochronić przynajmniej od deszczu i rozsortować według rodzajów i dobroci. Wtedy to obaczyłem rzecz nie do uwierzenia: móstwo sztuców belgijskich, przysłanych przez Gutrego, miało nie przedziurawione kominki na kapsle, tak bowiem przysłano z fabryk, a nikt nie opatrzył ich, i z taką bronią młodzi żołnierze poszli do boju!... Zaledwo ukończyłem pracę moją, przyjechał na wózku parokonnym Węgier Nyary, który służył w kawalerii oddziału naszego. Uprosiłem go, ażeby zabrał część broni i zawiózł ją w bezpieczne miejsce. Naładowaliśmy wózek i Nyary wyruszył. Potem nadjechał drugi wózek, zrobiłem toż samo i do godziny 6-tej rano już około 150 sztuk lepszej broni palnej było usunięte w bezpieczne miejsce. Nareszcie zbudził się i gospodarz. Gdy go obaczyłem na dziedzińcu, prosiłem, aby zajął się ratowaniem broni i rekwizytów wojskowych, bo sam mi powiedział, że oczekuje co chwilę przybycia wojsk austriackich i zabrania broni. Pan hrabia Oldi był jednak w złym humorze, ofuknął się więc, iż on nie ma na to ani środków, ani obowiązku. Potem zasiadł do herbaty, którą mu przynieśli. Głód mi dokuczał okrutnie, ale po brutalnej odpowiedzi jego nie odważyłem się poprosić o kawałek chleba, on sam zaś nie poczuwał się do tego, chociaż mu zarekomendowałem się i powiedziałem kim jestem. Położenie moje było bardzo przykre: w boju miałem na głowie czerwoną konfederatkę, a kapelusz mój rzuciłem przed wymarszem pod Radziwiłów, nie spo-

dziewając się tak prędkiego powrotu. Wyruszyć w drogę w jaskrawej konfederatce było to samo, co oddać się w ręce patrolów austriackich, które kręciły się około Brodów i aresztowały powstańców. Zniewolony koniecznością, widząc, że w kancelaryi na ścianie wisi kilka starych czapek i kapeluszy słomianych, prosiłem p. hrabiego, aby mi pożyczył jednego, gdyż nie mogę wyjść z jego domu w konfederatce. Pan hrabia odmówił...

Wyszedłem z tego niegościnnego domu na podwórze gdzie już kilku powstańców gotowało się do pieszej podróży. Ofiarowałem jednemu guldena za fatywę, jeżeli zechce zejść do Brodów, które były oddalone zaledwo o parę kilometrów i kupi mi tam jakąkolwiek czapkę lub kapelusz. Poczciwy chłopczyna pobiegł i w godzinę miałem już legalne nakrycie głowy. Gdy rozmyślałem, jak się wydostać z tego domu, nadjechał p. Korytowski. Zarekomendowałem się mu, poleciłem czuwanie nad całością rekwizytów wojskowych i uprosiłem, żeby mnie odwiózł do pierwszego lepszego miejsca, gdziebym mógł co zjeść i dostać koni do Lwowa. P. Korytowski zawiózł mnie do domu swego, nakarmił i obiecał, że natychmiast się zarządzi, aby reszta rekwizytów była zabrana od hr. Oldiego i odwieziona do lepszego schowku. Po obiedzie nająłem furę i przez Podkamień pojechałem do Lwowa.

Stanąwszy na miejscu szczęśliwie i zatrzymawszy się w hotelu Żorża, zacząłem myśleć, co z sobą zrobić. Żadna nowa wyprawa nie wychodziła. Różycki, wyparty z Rusi, rozmieścił oddział w obwodzie tarnopolskim i sam przyjechał do Lwowa starać się o zebranie dostatecznych sił do nowej wyprawy. Wysocki upadł zupełnie w opinii publicznej, która go osądziła jako zupełnie niezdolnego dowódcę. Urażony generał prosił Rząd Narodowy, aby wyznaczył komisję śledczą, któraby rozpatrzyła wszystkie jego czynności. Rząd Narodowy prezesem tej komisji wyznaczył jen. Różyckiego. W dni kilka potem Wysocki, zdradzony przez fałszywego przyjaciela, któremu w zupełności zaufał, dostał się w ręce policyi austriackiej i został zamknięty do więzienia. Jednocześnie Rząd Narodowy, na powszechne żądanie Rusi, mianował Edmunda Różyckiego, zwycięzcę z pod Salichy, generałem brygady i naczelnym wodzem ziem ruskich. Nominacya ta miała datę 11. Lipca 1863. roku. ⁶⁾

W dwa dni później Rząd Narodowy określił stosunek jego do władz cywilnych na Rusi w ten sposób, iż generał miał być zależnym wyłącznie od Wydziału wojny Rządu Narodowego i jemu tylko raporta przysyłać; Wydziałowi zaś Rusi, w Żytomierzu, Różycki miał posyłać albo doniesienia albo kopie raportów do Rządu do wiadomości, koniecznej dla władzy kierującej powstaniem prowincyi. Sekcyi wojskowej, istniejącej przy Wydziale Rusi, miał generał dać ogólną instrukcyę wojskową, gdyż sekcyja ta miała być zależną od jego rozkazów; w kwestyach zaś administracyjnych lub skarbowych, w ogóle w kwestyach wewnętrznej polityki Wydział Rusi miał być władzą najwyższą w prowincyi. Władza więc Wydziału była równoznaczną z władzą generała, tylko odmiennej natury, i jako takie, powinny były pozostać z sobą w stosunkach drogą wezwań, a nie poleceń ani rozkazów.

Rząd nakazał, aby przed wyjściem w pole generał pozostawił komisarzowi Galicyi wschodniej ogólną instrukcyę określającą formowanie oddziałów, w dalszym ciągu na Ruś wyprawić się mających, ich siłę liczebną i podział broni, aby wskazał czas i kierunek, w którym wyprawione być miały, i przeznaczył dowódców. Temuż komisarzowi miał być doręczony wykaz żądanej broni, z oznaczeniem miejsca i terminu, w którym ma być dostarczona. Podobną instrukcyę generał miał zostawić agenturze wołoskiej, wprost od Wydziału Rusi na przyszłość zależnej. Dla dopilnowania zaś technicznej strony wykonania instrukcyi Rząd polecał generałowi pozostawić przy komisarzu Galicyi wschodniej i do pomocy jemu, jednego z zaufanych swoich, a posiadającego odpowiednie kwalifikacye oficera.

Dalej Rząd doradzał, aby generał polecił formowanie oddziałów zbrojnych wewnątrz prowincyi, przysławszy tam broń, instruktorów i dowódców. jak również polecał formowanie oddziałów strzelców konnych, inaczej zwanych żandarmeryą narodową, dla pomocy władzy cywilnej i dla rychlejszego umożliwienia formacyi stałej.

Powstanie w Lubelskiem odłączył Rząd Narodowy od komendy naczelnego wodza Rusi, lecz nakazał wojewódzkiemu, aby bezwarunkowo zadość czynił jego wymaganiom, jeżeli tylko możność pozwoli.

Nareszcie Rząd Narodowy przypomniał generałowi, »aby jak dotąd, nigdy uwagi swej nie odwracał od wszelkich możliwych środków dla zjednania ludu wiejskiego i polecił jak najsurowiej wszystkim swym podkomendnym, wszystkim żołnierzom nawet, aby na chwilę nie zapominali, że są żołnierzami za wolność i że braciom swym, długo ciemionym, mają przynieść prawo, ziemię i obywatelstwo. „Hramoty”, w każdej wsi, przy każdej sposobności czytane być mają. Każdy krok żołnierza naszego w stosunkach jego z ludem cechować winna miłość i sprawiedliwość.«

Na końcu Rząd Narodowy dodał: „Dnia dzisiejszego, za pośrednictwem Komitetu Galicyi zachodniej, szanowny, tyle zasłużony, a tak kochany i czczony w narodzie, Ojciec Twój, jenerale, ofiarował usługi swe Rządowi Narodowemu, pragnąc dziś jeszcze walczyć za Ojczyznę. Rząd Narodowy z radością najwyższą przyjął zaofiarowanie tego patryarchy-rycerza i polecił natychmiast ułatwić wszystko Ojcu Waszemu, jenerale, dla dostania się do Galicyi, skąd uda się na Ruś walczyć obok syna. 13. Lipca 1863 r.

15. Lipca przyszło jeszcze jedno rozporządzenie, ograniczające atrybucye komisarza pełnomocnego: 7)

»Z raportu komisarza pełnomocnego Jana Majkowskiego Wydział wojny dowiedział się, że on w chwalebnym celu przyspieszenia wyjścia oddziałów z Galicyi na Ruś wyzna-czył uprzednio generałowi Wysockiemu, a teraz Wam, jenerale, ostateczny, nieodwołalny termin wkroczenia oddziałów, pod karą unieważnienia nominacyi wszystkich dowódców. Zważywszy, że takie rozporządzenia komisarza pełnomocnego, naczynające termin wyjścia oddziałów, są zupełnie niewłaściwe, a także że cała odpowiedzialność za ruchy i czynności wojskowe od czasu, jakęście zostali naczelnym wodzem Ziem Ruskich, leży na Was, jenerale, Rząd Narodowy polecił komisarzowi pełnomocnemu, aby na przyszłość nie mieszał się w atrybucye wasze wojskowe i żeby tylko łożył wszelkie starania, aby administracya cywilna Galicyi i Rusi działała jak najenergiczniej, a wszelkie dostawy dla oddziałów waszych żeby były w stosownym czasie, miejscu, ilości i gatunku przygotowane. O poleceniu takowem, danem komisarzowi pełnomocnemu Wydział wojny Was, jenerale zawiadamia.«

Jenerał Różycki otrzymawszy tak obszerne pełnomocnictwo, w porozumieniu z komitetem Galicyi wschodniej, przystąpił do tworzenia oddziałów do nowej wyprawy. Dowódcą jednego z tych oddziałów był hr. Wojciech Komorowski, posiadający reputację dobrego żołnierza i bardzo sympatyczny człowiek. Nie wiedząc, co mam począć ze sobą, udałem się do pomieszkania jego, prosząc, aby mnie zapisał jako prostego szeregowca do oddziału, bo jako żołnierz wojsk regularnych nie miałem żadnego zaufania do ruchawki, nie wiedziałem, jak jej zażyć i jak z nią postępować. Zdziwił się Komorowski bardzo, gdy mu powiedziałem, że byłem pułkownikiem jeneralnego sztabu i dawnym kolegą Różyckiego. Przy pierwszym widzeniu się z Różyckim Komorowski powiedział mi, że jestem we Lwowie. Ucieszył się Różycki niezmiernie i prosił, żebym zaraz przybył do niego. Pomimo gorącego oporu, jaki stawilem, nie mając przekonania, czy uczynię zadość wymaganiom, musiałem zgodzić się na przyjęcie obowiązku szefa sztabu jego i zastępcy w czasie nieobecności naczelnego wodza, a zároveň powierzył mi nakazane przez Rząd Narodowy prowadzenie śledztwa nad Wysockim i Miniewskim. Do tego też czasu odnosi się poznanie rodziny przeznaczonego doktora Ziembickiego, który mi ofiarował przytułek w domu swoim, bo już w tym czasie zaczęło się prześladowanie patryotów i polowanie na nich.

Rozwijając czynność organizacyjną, dla sprostania nieprzyjacielowi na polu walki, Rząd Narodowy musiał jednocześnie toczyć niemniej ważną walkę piórem, aby sprawę naszą przed opinią publiczną Europy wyjaśniać, a wykazując niewzruszoność praw naszych i konieczność odbudowania niepodległej Polski, odpierać fałsze, jakie o nas prasa moskiewska i pruska rozsiewały. Zadaniu temu miał zadość uczynić dziennik «Niepodległość», organ półurzędowy. W tym celu Wydział prasy Rządu Narodowego starał się zjednać dla organu tego współpracownictwo wszystkich mężów, którzy na polu literatury naszej odznaczyli się talentem i miłością sprawy ojczystej, aby przy ich pomocy dziennik ten mógł się stać organem poważnym, reprezentującym rzeczywiście świętą sprawę wyzwajającego się narodu. Jedno z takich wezwań czytaliśmy u znakomitego autora dzieła

„Jadwiga i Jagiełło“ — Karola Szajnochy. W piśmie z d. 27. Lipca 1863. roku Rząd Narodowy prosił go o skreślenie dziejowego stanowiska Polski i Rosyi względem ogólnej cywilizacyi aby pokazać Europie, że Rosya przyniosła jej tylko same ujemne żywioły; przeciwnie zaś Polska zawsze walczyła w imię tej cywilizacyi i że wskrzeszenie jej niepodległości będzie nową tylko dla ogólnego postępu rękojmią.

Z powodu jednak słabego stanu zdrowia, starganego tyloletnią pracą i cierpieniami, autor dzieła pierwszego odrodzenia Polski już nie mógł przyłożyć ręki do nowych jej wysiłków na drodze do zmartwychwstania ⁸⁾.

IV.

Komitet Wschodniej Galicyi.

W czasie, gdy w Królestwie zawiązał się Komitet Centralny i zaczął przygotowywać kraj do zbrojnego powstania, w Galicyi utworzyło się kilka komitetów, a mianowicie: a) Komitet Białych we Lwowie i Krakowie, mający na celu powstrzymanie, o ile można, wybuchu powstania. b) Komitety miejskie (Ławy) dla popierania braci w Królestwie. c) Komitet młodzieży. d) Komitet bratniej pomocy, składający się przeważnie z rzemieślników, dzierżawców, itd. Nie byłem wówczas w Galicyi, opowiadałem więc to, co słyszałem od innych, gdyż pobieżny pogląd na czynności przedpowstańcze jest rzeczą ważną dla zrozumienia następnych czynności. Pod względem moralnym i materyalnym największą siłę posiadały komitety Białych we Lwowie i w Krakowie. We wschodniej Galicyi komitet ten składał się z następujących członków: Franciszka Smolki, Ziemiałkowskiego Floryana, hr. Aleksandra Dzieduszyckiego i księcia Adama Sapiehy.

Po wybuchu powstania Smolka i Dzieduszycki, przerażeni nierównością sił walczących, chcąc uchronić kraj od nieszczęść, których się spodziewali, zaproponowali wydanie odezwy, protestującej przeciwko powstaniu. Propozycyi tej nie przyjęto, lecz postanowiono wezwać do Lwowa naczelników obwodowych organizacyi Komitetu białych i notablów, aby ci orzekli, czy Galicya ma przystąpić do powstania czy nie.

Na zjazd ten przybyło bardzo wielu ludzi: najważniejszymi byli: ks. Leon Sapieha, wówczas Prezes Rady Nadzorczej kolei Karola Ludwika, hr. Krasicki, generał Załuski i t. d. Załuski, rozłożywszy kartę Polski i pokazując miejsca, gdzie już powstanie wybuchło i gdzie są oddziały powstańcze, dowodził, iż obecnie już niepodobna się cofać przed uznaniem faktu, gdyż potępienie powstania oznaczałoby to samo co ogłoszenie się po stronie Moskwy. Większością głosów postanowiono popierać braci w Królestwie. Wskutek tej uchwały członkowie komitetu Smolka i Dzieduszycki złożyli mandaty. Dzieduszycki odezwał się wówczas w te słowa: »Udział Galicyi w powstaniu powinien się ograniczyć na zbieraniu pieniędzy na jałmużnę dla tych, co bosi, goli i głodni z Królestwa uciekną«. Komitet przybrał do grona swego hr. Golejowskiego, głośnego z dowcipu swego, śmiałości w obec władz austriackich, uczciwości i patryotyzmu i hrabiego Artura Gołuchowskiego. Na czele Komitetu stanął książę Adam Sapieha, który zaledwo wtedy wychodził z wieku młodzieńczego. Natura obdarzyła go wielkimi zdolnościami, charakterem skorym do czynu lecz też łatwym do zniechęcenia. Pan wielkiej fortuny i pięknego imienia, nie dbający o zaszczyty i orderzy, czuł on, że w Polsce niepodległej mógł zająć wysokie stanowisko, czuł w sobie siłę i chęć do tego, całem też sercem pragnął obalenia obcego panowania w Polsce. Takie usposobienie dawało mu w Galicyi wpływ bezwzględny.

Komisarzem Rządu Narodowego w samym początku w Galicyi był Jacek Siemieński, obywatel z piotrkowskiego. Po przyjeździe postanowił on oprzeć się na Ławach, to jest na organizacji miejskiej, a ignorować Komitet obywatelski. Błędne to postępowanie jego zmusiło Rząd Narodowy do zastąpienia go Janem Majkowskim, który przekonawszy się, że oprócz dobrej chęci, Ławy żadnej siły nie posiadają, rozwiązał je, a sam zaczął rokowania z Komitetem. Rokowania te szły opornie, Komitet bowiem nie chciał poddać się pod rozkazy Rządu Narodowego, lecz gdy Rząd za poradą hr. M. R., pomocnika Majkowskiego, przysłał przez niego każdemu z członków imienną nominację, przyjęli ją każdy osobno, a przez to samo cały komitet musiał zgiać czoło przed tą władzą, którą uznał już kraj cały. Poddając

się jednak Komitet postawił pewne warunki, jak to obaczymy niżej.

W tymże czasie Maryan Sokołowski, komisarz Rusi, w porozumieniu z innymi członkami komitetu dla spraw Ruskich ogłosił okólnik, uwalniający wszystkich właścicieli większych posiadłości na Rusi od udziału w powstaniu w tym celu, żeby nieprzyjaciele nie mogli konfiskować majątków i tym sposobem zmniejszać zasobów powstania. Okólnik ten wywołał wielkie oburzenie Rządu Narodowego i odwołanie Sokołowskiego.

3-go Kwietnia generał Józef Wysocki został mianowany Naczelnikiem sił zbrojnych na Rusi, na miejsce Zygmunta Miłkowskiego, który otrzymał inne przeznaczenie. Był to dobry żołnierz, zacności nieposzlakowanej, przystępny i łagodny, lecz już sterany wiekiem i chorobą. Po przybyciu do Lwowa natychmiast udał się na granicę Podola do Sidorówki dla porozumienia się z Różyckim, który był w tym czasie »Organizatorem głównego powstania ziem Ruskich«. Po powrocie do Lwowa Wysocki zaczął organizację trzech oddziałów, które jednocześnie miały wkroczyć na Ruś. Od samego początku stosunki Wysockiego do Komitetu wskutek różnicy zapatrywań stały się bardzo przykre. Organizacja postępowała bardzo słamazarnie, tak że wyprawa, która miała być gotowa do wymarszu w początku maja, mogła wystąpić dopiero w początku lipca.

W zwierzeniach osobistych, całą winę nieudania się wyprawy Wysocki przypisywał Komitetowi i opowiadał, iż ma wiadomość, że jeden z członków Komitetu, szczególnie mu nieprzychylny, namówił Horodyńskiego, aby ten nie czekał na niego i zaatakował Radziwiłów, aby na niego spadła sława zajęcia miasta. Nieposłuszeństwo Horodyńskiego, który miał zacząć atak dopiero po pierwszych strzałach oddziału generała, zwichnęło całą wyprawę. Oto jest list, który Wysocki pisał do mnie z więzienia, dnia 29-go Września 1863. ⁹⁾

»Serdecznie dziękuję Ci, pułkowniku, za tych kilka słów pamięci i pociechy. Nie uwierzysz, ile ja cierpię w tej chwili: w dzisiejszych okolicznościach gnąć w więzieniu bez użytku i nadziei, to rzecz okropna. Krew uderza do głowy ile razy przypomnę

»Nie wiem, czy w moich papierach znajdzie się wszystko, co Wam potrzeba do objaśnienia; wiele kopij moich listów poniszczyłem przez ostrożność, ale Hieronim (Ruszczewski, podszeft sztabu) i Narcyz (Małuja, adjutant jenerała, wytłómaczą Wam w części, jak obszerne były moje zamiary.

»Gdyby ludzie chętnie pomagali, innyby obrót wzięła cała sprawa, ale cóż robić, kiedy los inaczej zrządził. Ty teraz sam mogłeś się przekonać, co to jest mieć do czynienia z autonomią Galicyjską.« Józef Wysocki.

Według mego zdania skargi nieustanne na Komitet Galicyi wschodniej były odbiciem się tego antagonizmu, który zawsze istnieje między wojskowymi i cywilnymi.

Co do mnie, jestem bardzo dalekim od tego, żeby rzucić kamieniem potępienia na Komitet, chociaż nieraz przeklinałem z całej duszy jego niesłychaną powolność; przypatrywałem się bowiem czynnościom Komitetu z bliska i widziałem, że robił, co mógł, z najlepszą wolą ale z takim brakiem energii rewolucyjnej, jakby całe lata miał przed sobą. Nie było tam ludzi tej miary jak obwodowi: Kazimierz hr. Wodzicki, Stanisław Polanowski, Tadeusz Wiśniewski, Zygmunt Dębowski, Ludwik Skrzyński itd., którzy umieli przeprowadzić wszystko, czego się podjęli. nie tylko prędko, ale często ze zdumiewającą precyzją, chociaż do zwalczania mieli niesłychane trudności w skutek przeszkód, które im stawiał rząd austriacki na każdym kroku.

Jako prezes komisji sądowej nad Wysockim i Miniewskim, otrzymawszy pisemny raport Miniewskiego i objaśnienia jen. Wysockiego, zażądałem od Komitetu, a właściwie od Ziemiałkowskiego i Wasilewskiego tłumaczenia się co do zarzutów, które im robił pułk. Miniewski. Komitet, narażony się, ułożył odpowiedź, a odpis jej porучzył Tadeuszowi Wasilewskiemu. W chwili, gdy ten był zajęty przepisywaniem, przyszła rewizya policyjna, znalazła dokument i na jego podstawie sąd uwięził zaraz Ziemiałkowskiego, Wasilewskiego i jeszcze kilku innych, należących do organizacji obwodowej. W skutek tego Komitet musiał się zreorganizować. W nowym składzie jego byli następujący członkowie: Ks. Adam Sapieha, hr. Antoni Golejewski, Karol Hubicki, Zenon Słonecki, Alfred Młocki, Piotr Gros i Zygmunt Rodakowski.

Dla dokładnego przedstawienia stosunku Komitetu wschodniej Galicyi do Rządu Narodowego, do wojskowości i do Naczelników obwodowych, przytoczymy niżej sprawozdanie Komitetu Naczelnikom obwodowym, zebrany w Lwowie d. 15. Sierpnia 1863 r.: ¹⁰⁾

Sprawozdanie Komitetu.

Szanowni Naczelnicy obwodowi! Na ostatniem zgromadzeniu Waszem, odbytem w kwietniu b. r., ustanowiliście komitet i upoważniliście go do działań, celem poparcia jak najskuteczniej powstania w zaborze rosyjskim, zostawiając mu wszelką wolność co do kierunku, w jakim postępować zechce, zastrzegając tylko tę jedną zasadę, żeby co do stanowiska Galicyi w dzisiejszym ruchu, nie poddawać się bezwarunkowo rozkazom Rządu Narodowego.

Było też usilnem staraniem Komitetu, ażeby, postępując wedle odebranych wskazówek, zadość uczynił powołaniu swojemu. Dzisiaj zaprosiliśmy was na nowe zebranie, chcąc Wam zdać sprawę z dotychczasowych naszych czynności, chcąc się wzmocnić waszem poparciem i chcąc Wam wskazać trudności i ofiary, jakie nas czekają w najbliższej już przyszłości, a które zwalczyć możemy tylko wspólnem, jednolitem usiłowaniem.

Naprzód winniśmy Wam objaśnić podstawę naszego działania t. j. stosunek do Rządu Narodowego.

Idąc za powołaną wyżej zasadą, szanując Rząd Narodowy jako jedyną władzę narodową, przyznając mu bezwzględne prawo rozkazywania w prowincjach, gdzie się już toczy walka zbrojna, prawo wyłączne reprezentowania sprawy polskiej wobec Europy, prawo komendy nad oddziałami powstańczymi, formującemi się w Galicyi, i prawo rozporządzania zasobami wojennemi w Galicyi zebranemi, zawarowaliśmy sobie nawzajem ze strony Rządu Narodowego następujące prawa:

Rząd Narodowy uznał komitet nasz pod imieniem, »Komitetu Galicyi wschodniej« jako jedyną władzę Narodową w tej prowincyi polskiej, zostawił nam zupełnie wolną rękę w organizacyi wewnętrznej względem Rządu austriackiego,

przyznał nam prawo kompletowania się własnym wyborem, podając wybory tylko do wiadomości Rządu Narodowego, prawo postanowienia naszego reprezentanta przy Rządzie Narodowym, oraz prawo, żeby jeden członek naszego komitetu znał z imienia jednego członka Rządu Narodowego, dalej prawo korespondowania z Rządem, nie tylko za pośrednictwem Komisarza Rządowego, ale także bezpośrednio, do czego miał nam wskazać drogę. W końcu ma nam być oddany nadzór wszelkich dzienników krajowych i Rząd Narodowy tylko za pośrednictwem Komitetu miał się z nimi znosić.

Na tych podstawach wyrobiony regulamin, wyrobiony nie bez wielkich walk i trudności, przyjęty przez Komisarza Rządowego, posłany został do zatwierdzenia Rządu Narodowego i jakkolwiek potwierdzonego egzemplarza nie odebraliśmy, ówczesny Komisarz nadzwyczajny Rządu Narodowego oświadczył nam, jako odebrał wiadomość, że regulamin ten otrzymał aprobatę Rządu Narodowego.

Najbliższym przedmiotem, który winniśmy wam przedłożyć, jest rachunek z funduszków, jakie z kraju wpływały do naszych rąk, wykaz szczegółowy przychodu tych funduszków i wydatków niemi pokrytych.

Aresztowanie N., który w zastępstwie J. prowadził rachunki, czyni to złożenie rachunków dzisiaj niepodobnem.

Celem umożliwienia ostatecznego obrachunku, — czy wydatki wszystkie we Lwowie pokryte są dokładnie spisane, prosimy was, żeby każdy obwodowy przysłał nam dokładny wykaz funduszków, na jego ręce do komitetu złożonych, również jak wykaz wydatków w obwodzie pokrytych i restancij podatkowych w jego obwodzie narosłych. Informacya, jak te wykazy mają być ułożone, będzie wam, szanowni panowie, osobno udzielona. Dopiero wtedy zestawienie rachunkowe będzie mogło być uzupełnione i zamknięte, a rezultaty wam udzielone. Dzisiaj wszakże możemy Wam już powiedzieć, że komitet ma długu kilkadziesiąt tysięcy zł. w. a., które powinny znaleźć pokrycie swoje w regularnych wpłatach rozpisanych już podatków.

Tutaj winniśmy tylko dodać, że pod względem wydatków jest zaprowadzona kontrola jak najściślejsza, jakkolwiek konieczna tajemniczość wszelkiego zakupna i wszelkich tran-

sportów, naturalnie pociąga za sobą wielkie w wydatkach podwyższenie i wielkie nieraz szkody.

Przy tej sposobności musimy wspomnieć i tę okoliczność, że służba publiczna odbywa się obecnie bez wyjątku w kole organizacyi bezpłatnie i gotowości wszystkich, w tym kierunku zatrudnionych obywateli, musimy tutaj oddać winne uznanie.

Fundusze kraju głównie zostały wyczerpane wyprawą do Ziem Ruskich generała Wysockiego, chociaż fundusze krajowe pokryły w części tylko koszt tej wyprawy, na którą obrócone były znaczne fundusze Rządu Narodowego i agencji Ziem Ruskich, które to fundusze przechodziły także przez ręce komitetu.

Wrażenie klęski, jakiej ta wyprawa doznała, upadek ducha, jaki od tego czasu wszędzie spostrzegać się daje, wielkie szkody materialne, w końcu fałszywe wieści obiegujące po kraju, o winie z powodu tej klęski ciążyącej jakoby na Komitecie, wszystko to wkłada na nas obowiązek wyświecenia naszego współdziałania i wykazania, że na Komitecie nie ciąży żadna wina.

Komitet Galicyi wschodniej zgadzając się z myślą tej wyprawy, nie zgadzał się ze sposobem przeprowadzenia jej i nie miał wpływu na nominację dowódcy.

Rząd Narodowy, uchwalwszy wyprawę, mianował naczelnego dowódcę. Komitetowi nic nie pozostawało, jak tylko wszelkimi siłami popierać i przygotowywać tę wyprawę. Komitet jednak ciągle protestował przeciwko tym wszystkim wymaganiom przyborów kosztownych, które nie mogły z tej małej garstki zrobić kadrów wojska regularnego, a zmieniały niejako charakter i naturę tych gromad partyzanckich, które są istotnym wyrazem dzisiejszego ruchu, jego właściwą i wybitną cechą.

Na kim ciąży wina klęski Radziwiłowskiej, nie naszą rzeczą sądzić. Horodyński przypłacił gorącość swoją życiem, Wysocki powolnością i metodyzmem wyszczerbił swoją sławę żołnierską i stary ten żołnierz-patryota, dzisiaj cierpi w więzieniu. Między nimi niechaj sędzi historia.

Komitet głęboko dotknięty tą klęską w tem przynajmniej znajduje pociechę, że i generał Wysocki i komisarz

rządowy, przytomny tej wyprawie, w raporcie złożonym Rządowi Narodowemu, uznali w zupełności, że Komitet zrobił, co tylko mógł zrobić i dopełnił sumiennie obywatelskiego i patriotycznego swego obowiązku.

Taki jest krótki rzut oka na przeszłość, którą Wy, zacni spółobywatele, osądzić zechcecie.

Teraz przychodzimy do teraźniejszości.

Komitet, wskutek nowych wyborów, jakie po aresztowaniach trzech jego członków nastąpić musiały, istnieje teraz w nowym składzie osób, które wam się tutaj przedstawiają.

Nietylko jednak w osobach zaszła zmiana, zaszła ona także w organizacji wewnętrznej komitetu.

Po części, żeby upodobnić skład swój i organizację do komitetu krakowskiego, który tam dla Galicyi zachodniej istnieje pod imieniem „Rady Prowincjonalnej“, zeznając, że kiedy nas nieprzyjaciele nasi chcą rozdzielać i różnić, my do jednostajności, do jednolitości dążyć powinniśmy; po części zaś, aby uregulować i ułatwić pracę, idąc za doświadczeniem w ciągu przeszło sześciomiesięcznej pracy nabytem, postanowiliśmy podzielić komitet na wydziały i oddając każdemu członkowi jeden wydział, czynność całą usystemizować.

Na najbliższem posiedzeniu będziemy mieli zaszczyt przedłożyć Wam krótki rys tej organizacji; dzisiaj już widzicie, że zasiada w komitecie 7 członków, z których jeden jest reprezentantem miasta.

Ale mimo najlepszej organizacji, mimo najusilniejszej pracy członków komitetu, cel nasz niesienia skutecznej pomocy wielkiemu dziełu wyswobodzenia ojczyzny osiągnięty być nie może, jeżeli kraj cały tego dzieła nie będzie popierał z tą nieograniczoną gotowością do ofiar, która jest niezbędnym warunkiem pomyślnego rezultatu tak ogromnego i w tak trudnych okolicznościach podjętego dzieła.

W tym względzie, uznając w zupełności usiłowanie i pracę szanownych obwodowych, oddając sprawiedliwość wzorowemu poświęceniu pojedynczych osób, mamy sobie za obowiązek powiedzieć tutaj z wszelką otwartością, że niestety działanie ogólne wiele jeszcze zostawia do życzenia.

Przedewszystkiem brak tej wiary, która przecież w naszych oczach tylu już natchnęła męczenników, a bez której nie osiągniemy odrodzenia i niepodległości ojczyzny naszej.

Ten brak wiary pociąga za sobą upadek ducha, z duchem upada także gotowość do ofiar — a tem samem zamiast powiększać się w miarę potrzeby, upadają zasoby przez kraj dostarczać się mające i znika nadzieja i możność dłuższego trwania tych, przyznajemy że w całości swej nadludzkich wysileń, bez których jednak osiągnięcie ostatecznego celu jest niepodobne.

Ten brak wiary tem mniej jest usprawiedliwiony, że już dzisiaj widzimy skutki wielkiej wagi, tem poświęceniem narodu wywalczone.

Na zewnątrz: stanowisko, jakie zajmuje dzisiaj w sprawach europejskich, nawet wobec rządów sprawa, Polska, — stanowisko, na jakim od czasu rozbioru się nie znajdowała.

Na wewnątrz: większe skonsolidowanie i zlanie się różnych warstw narodu, przejście patryotyzmu i poświęcenia w te warstwy społeczeństwa, w których dotąd mniej się objawiał, zniesienie pańszczyzny i nadanie własności na całym obszarze ziem polskich, a tem samem i pewność, że w niedalekiej przyszłości to samo uczucie, co nas ożywia, przeniknie i lud cały.

Bolesnie nas też razi ten brak gotowości do ofiar, jakkolwiek ciężkich nieraz i bolesnych. Jest to smutny dowód upadku, a przynajmniej osłabienia w nas pierwiastku polskiego, bo na gotowości do ofiar nadzwyczajnych nigdy w Polsce nie brakło. Poświęcenie życia i mienia, złożenie całej fortuny na ołtarzu ojczyzny, było w Polsce cnotą tradycyjną, dziś z małemi wyjątkami prawie zapomniana w tych właśnie rodach, które nią dawniej celowały.

W ruchu, który wyszedł z klasy średniej, głównie z miast, dzisiaj przeważnie właściciele mniejsi, ogół obywatelstwa wiejskiego, dźwiga na swoich barkach sprawę publiczną i popiera ją swoim mieniem.

Ale niestety! nietylko na gotowości do tych ofiar materialnych zbywa nam — zbywa nam także na tej dawnej polskiej krewkości, co to nie znała niebezpieczeństwa, kiedy chodziło o dobro Ojczyzny.

Dzisiaj sceptycyzm zapanował nad umysłami, nadwał wiarę, osłabił uczucie obowiązku prawego Polaka i wyrodziło się w wielu to zdanie, że, opłacając podatek narodowy, dopełnili swego obowiązku i do niczego innego nie są już obowiązani.

Stąd pochodzi ta wielka trudność w przewożeniu i dostawianiu broni i innych przyborów, przez rząd austriacki konfiskowanych, stąd brak należytej, prędkiej komunikacji, stąd dla tych, którzy podobnemi czynnościami kierować mają, pochodzą trudności, stojące na przeszkodzie prędkiemu dopełnieniu przyjętych obowiązków.

Wszystkie podniesione tutaj przeszkody i trudności wtedy tylko mogą być skutecznie zwalczone, jeżeli się wszyscy połączymy we wspólnej pracy, we wspólnem poświęceniu.

Komitet zatem z Wami, Szanowni Naczelnicy obwodów, i przez Was reprezentujący kraj w dzisiejszej potrzebie, uważa za pierwszy obowiązek wszystkich członków organizacji: posłuszeństwo bezwzględne.

Posłuszeństwa powinniście przede wszystkim wymagać od obywateli Waszego obwodu, należących do organizacji i to w kierunku przez Komitet tutaj wyraźnie określonym.

Posłuszeństwo, o którym tu mowa, w myśli komitetu nie ogranicza się tylko na dopełnieniu zleceń od komitetu odebranych, ale winno ono być jeszcze posłuszeństwem moralnem, to jest pociągnąć za sobą ten skutek moralny, ażeby przeciwko poleceniom komitetu i ogólnemu postępowaniu organizacji, mimo dopełnienia odebranych zleceń, nie występować ze słowną opozycją. Przy naszych skłonnościach opozycyjnych, przy tej wrodzonej żyłce ironii i chęci żartowania z wszystkiego, a wyłamywania się z pod wszelkiej, nawet przez nas samych ustanowionej powagi, bardzo łatwo podobnem wystąpieniem szkodzić sprawie; przez taki dorywczy, jakkolwiek indywidualny słowny opór oziebiamy wszelki zapał, osłabiamy siłę działania spółnego, tem samem powiększając potrzebę ofiar, utrudniamy sami sobie osiągnięcie zamierzonego celu.

Nie chcemy przez to zupełnie ograniczać wolności zdania, chociaż podporządkowanie pod opinię już nie większości, ale ogółu, zdań indywidualnych, mamy w danej chwili za świętą

obowiązek, ale niechaj każdy ma odwagę swojego zdania; uwagi swoje, nietylko zawierające jałową krytykę ujemną, ale zarazem środki dodatnie, niechaj przedłoży władzy kierującej organizacją — a jeżeli jego pomysły nie zostaną przyjęte, niechaj albo wystąpi z organizacji, albo podda się bezwzględnie rozporządzeniom władzy, z łona obywatelstwa wyszłej. a przez niego uznanej. Wszelkie działanie bez przekonania będzie w rezultatach swoich mało skuteczne, i nie wywrze nigdy tego wpływu moralnego, który obok kroków materyalnych, jest jednym z głównych celów naszych.

Postępowanie tutaj zakreślone, byłoby już samo z siebie wielką zdobyczą moralną, a tem samem i silnem poparciem wszelkich innych celów.

Dla tego też wzywamy Was, Szanowni Naczelnicy obwodowi, żebyście nie ograniczali czynności Waszej na wydobywaniu zasobów materyalnych dla powstania w ogóle, a podatku narodowego w szczególności. Należałoby jeszcze, żebyście obywatele Waszego obwodu wiązali w ściślejsze kółko wspólności moralnej, żebyście, nie tworząc wcale konspiracyi, obowiązali ich do posłuszeństwa, dla wszystkich od Was, w imieniu Władzy kierującej organizacją, wychodzących poleceń, tak ażeby stosunek Wasz nie był stosunkiem poborców względem opodatkowanych, ale naczelników względem żołnierzy, bo my wszyscy, czy z bronią w rękę, czy na innem polu działania, myśmy wszyscy żołnierze w służbie czynnej tej wielkiej sprawy odbudowania Ojczyzny naszej.

Tym celem szczególnie zwracamy uwagę Waszę na miasta i miasteczka, na wszystkie żywioły luźne, w kraju rozrzucone, jednym słowem na to wielkie zadanie skonsolidowania narodu w jedną całość, którego skutki pozostaną i bujnym kiedyś zejdem kwiatem, chociażby wysilenia nasze nie osiągnęły teraz ostatecznego celu.

Przy takiej organizacji tak wzrośnie i spotęguje się siła opinii publicznej, że zmniejszy się, jeżeli nie zniknie zupełnie, znaczna dzisiaj jeszcze liczba renitentów podatkowych i komitet nie będzie w smutnej konieczności publikowania ich imion, ze wstydem dla kraju, w dziennikach Rządu Narodowego, do czego, w razie trwania renitencji, byłby jakkolwiek z żalem przymuszony.

Postępując z wielką otwartością, komitet nie może dzisiaj tego pominąć milczeniem, że się zanosi na długą walkę, że musimy się przygotować na znaczne, regularnym trybem opłacane i długo jeszcze trwające ofiary, które możemy nazwać normalnym, zwyczajnym budżetem sprawy narodowej.

Ale są jeszcze i ofiary nadzwyczajne, które znowu my tylko ponosić możemy.

Wiadomo Wam, że Rząd Narodowy zadekretował pożyczkę 21.000.000 złr polsk. Na naszą prowincję przypada suma 7.000.000. Celem uskutecznienia tej pożyczki, ustanowienia i obliczenia rozkładu i przeprowadzenia całej tej skomplikowanej czynności, z woli Rządu Narodowego ma się organizować komitet specjalnie do tej czynności w Krakowie dla obwodów zachodnich, we Lwowie dla obwodów wschodnich, który potem wspólnie ułoży program postępowania.

W Krakowie ten komitet już się ukonstytuował i swojej czynność rozpoczął, u nas dopiero się zbiera. Komitet zatem ma sobie za obowiązek wezwać Was, żebyście całym wpływem Waszym, całą powagą Waszego stanowiska, wspierali tę sprawę pożyczkową pomiędzy obywatelstwem, ażebyśmy i w tem zadaniu wydobyć doraźnie pod naciskiem rzeczywistej potrzeby, wszelkich możebnych z kraju funduszków gotowych, nie pozostali w tyle za naszymi braćmi z Korony i Litwy.

Jakkolwiek nie przeceniamy siły finansowej kraju, a uznajemy wysokość ofiar już poniesionych w pasach nadgranicznych, to jednak przyznać musimy, że ofiary pieniężne, jakie dotąd poniosła prowincja nasza, chociaż one ciężą przeważnie na jednej warstwie ludności, nie nadwyrężyły jeszcze w niczem ani siły finansowej, ani ekonomicznej kraju. Ogólna sytuacja finansowa, brak gotowizny, stagnacja w świecie handlowym, są to niezawisłe od ruchu narodowego, istoty majątku krajowego nie nadwężające i przemijające tylko przeszkody, bez których jak dotąd, o ofiarach by nawet mówić nie można, a które nikogo od dopełnienia obowiązku obywatelskiego wstrzymywać nie powinny; zatem tylko brak dobrej woli mogłyby udaremnić skuteczne przeprowadzenie pożyczki, przez Rząd Narodowy zadekretowanej. Tę sprawę pożyczki Komitet poleca szczególnemu Waszemu uwzględnieniu.

W końcu winniśmy tutaj dodać, że w bardzo krótkim czasie dwie wyprawy z naszej prowincyi mają przejść granice Królestwa, a niedużo później mają ruszyć kilku oddziałami wyprawa, największa, jaka dotąd wyszła z Galicyi.

I przy takich wyprawach, komitet ciągle protestował przeciwko tym wszystkim przyborom, jakoby wojska regularnego, których dowódcy wymagali, a które ogromne pociągają za sobą koszta.

Starał się jednak komitet, ile tylko mógł, zaspokoić żądania dowódców i ze swobodą dopełnionego obowiązku oczekuje skutku tych poniesionych ofiar.

Na tem kończy komitet sprawozdanie swoje, pokładając pełną ufność w Waszem współdziałaniu i w gotowości do ofiar całego kraju.

15. Sierpnia 1863. roku.

V.

Organizacja oddziałów.

Przyjawszy nowe obowiązki, rzuciłem się z całej duszy do pracy organizacyjnej, w której miałem wiele doświadczenia będąc przez lat tyle szefem sztabu wojsk regularnych. Dlatego żeby nie zaszkodzić rodzinie pozostałej w kraju, przybrałem nazwisko bojowe »Strusia«.

Dziś, gdy przeglądam spokojnie czynności moje w powstaniu, muszę wyznać, że nie byłem odpowiednim szefem sztabu, bo nie znałem dobrze ducha powstańczego wojska, a zawsze postępowałem jako oficer wojsk regularnych, przez co nieraz narażałem sobie dowódców oddziałów i nie zyskałem tej miłości i popularności, które są potrzebne w wojsku powstańczem. Nie mówię tu o prostych żołnierzach, z którymi nigdy nie miałem styczności osobiście, lecz o dowódcach, którzy nie mogąc odmówić mi znajomości obowiązków moich, nie bardzo mnie lubili. Rozumie się, że szef sztabu, który powinien zaglądać w każdą lufę karabinu, porachować guziki munduru, sprawdzić każdy groszowy wydatek, zwykle nie jest lubiony w wojsku i z tem powinien się oswoić, lecz tu było wyjątkowe położenie. Dowódca oddziału w powstaniu ma większe znaczenie, aniżeli szef batalionu regularnego wojska. W tym ostatnim, jeżeli major jest zabity, pierwszy kapitan staje na jego miejsce i nic się więcej nie zmienia. W powstańczem zaś wojsku dowódca jest to chorągiew, około której zbierają się ochotnicy, sami sobie wybierający przełożonego. Zyskać posłuch chętny i miłość takiego dowódcy jest obowiązkiem szefa sztabu, bo wtedy on może być pewnym, że rozkazy jego, rady i wskazówki będą speł-

nione co do joty. W powstańczem wojsku obietnicą nagrody, lub strachem kary działać nie można, bo pierwsza nie istnieje, a drugiej przed przekroczeniem granicy wprowadzić nie było możliwości. Stąd też stosunki moje z dowódcami były dość szorstkie, nie dawałem nigdy rad, a tylko rozkazy.

Drugą osobą przy jenerale Różyckim był Rudnicki (Sawa). Skończył on akademię w Petersburgu i jako porucznik był przy obronie Sebastopola, potem, przeszedłszy do inżynierii jako sztabs-kapitan był przy robotach w kijowskiej fortecy. Kiedy wybuchło powstanie, stanął na czele garstki młodzieży, która chwyciła za broń na Ukrainie, lecz otoczony dostał się do niewoli. Za pomocą młodzieży akademickiej zemknawszy z drogi, przybył do Galicji. Niewielkiego wzrostu, krępy, rudy, z małym zarostem, umiał przypodobać się każdemu i stać się popularnym, będąc w opozycji przeciwko wszelkim władzom. Niezmierna ambicja i wysokie o sobie mniemanie były przyczyną, iż nie przyjął dowództwa oddziału, które mu ofiarował Różycki. Głęboko przekonany, że rola, którą odgrywa w powstaniu, ma być wielką i świetną, niecierpliwił się, nie widząc przed sobą szerszego przestworu do działania, dąsał się, intrygował i krytykował wszelkie wojskowe rozporządzenia, siejąc niewiarę w młodem wojsku do naczelników, co było mu tem łatwiej, że nie mając zajęcia, żył wśród powstańców, zaskarbiając sobie w niższych warstwach popularność ustawicznym podkopywaniem znaczenia wyżej stojących, wysmiewaniem ich omyłek i rozporządzeń, a jednocześnie schlebianiem słabościom dowódców oddziałów. Jednem słowem był to element rozkładowy, ferment szkodliwy w każdej pracy organizacyjnej. Poinformowany o jego postępowaniu prosiłem jenerała Różyckiego, aby mu oddał moje obowiązki, a mnie użył do czego innego, obawiałem się bowiem tych szkód, które z tego wynikać mogą. Z początku Różycki zgodził się na to i podpisał przygotowany przezemnie w tym duchu rozkaz dzienny, lecz potem namyślił się i rozdarł rozkaz, prosząc mnie, abym zachował najlepsze stosunki z Rudnickim, obiecując przy pierwszej możliwości wyznaczyć go na oddzielne stanowisko i przez to usunąć szkodliwą rywalizację. Niestety jenerał nie zrobił tego i Rudnicki następnie odegrał dość smutną rolę w powstaniu.

W tym czasie tworzyło się w Galicyi ośm oddziałów. Dowódcą pierwszego oddziału był generał hr. Artur Gołuchowski, człowiek już podeszłego wieku, ale jeszcze silny i krzepki, dawny oficer polskiego wojska, adjutant Dembińskiego w czasie słynnego odwrotu tego ostatniego z Litwy, potem żołnierz w powstaniu węgierskiem. Wysocki mianował go od razu generałem i polecił formowanie oddziału ochotników z trzech obwodów: Czortkowskiego, Stanisławowskiego i Kołomyjskiego. Gołuchowski był nadzwyczaj słabego charakteru i robił to, co chcieli faworyci jego. Obok staropolskiej prawości i szlachetności, posiadał tę szlachecką butę, która już tyle klęsk zadała krajowi i nieraz samowolnie robiąc różne rozporządzenia, krzyżował plany naczelnego dowódcy. Oddział jego składał się po większej części z szlacheckich dzieci trzech wyżej wymienionych obwodów, stąd obywatele patrzyli nań, jako na swój »familijny oddział.« Pod względem materyalnym było to dobrze, bo oddział obficie opływał we wszystko, co mu było potrzeba, lecz pod względem moralnym było to zgubne, gdyż obywatele tych obwodów byli przekonani, że mają prawo decydować, co ten oddział ma robić. Z tego powodu oddział organizował się rok cały i nie powąchał prochu, bo jak tylko nastały ciężkie czasy dla powstania, generał Gołuchowski, nie pytając nikogo o pozwolenie, rozpuścił wszystkich ludzi do domów.

Różycki widząc, iż nie da sobie rady z takim baszą, jak Gołuchowski, który patrzy na oddział, jak na swoje własność, postanowił etat jego powiększyć, lecz zarazem podzielić na dwie części i każdą oddać pod kierownictwo innego dowódcy, pod naczelnym dowództwem Gołuchowskiego, któremu dał tytuł naczelnika prawego skrzydła. Żeby go zmusić jednak do pełnienia rozkazów, przychodzących z głównej kwatery, wyznaczył na szefa sztabu i dowódcę 1-go oddziału pułkownika Łaskiego, żołnierza prawie wszystkich europejskich wojsk, doskonale rozumiejącego znaczenie ścisłego rygoru i dyscypliny wojskowej. Dowództwo 2-go oddziału oddano podpułkownikowi Bobowskiemu. Tym sposobem Gołuchowski był usunięty od bezpośredniego dowództwa i oddany pod kierunek głównej kwatery. Na nieszczęście pułk. Łaski posiadał w wysokim stopniu narodową naszą wadę — gadatliwość i po przyjeździe do oddziału zaczął głośno opo-

wiać o roli, którą miał odegrać przy Gołuchowskim, to jest rządzić wszystkim, zakrywając się jego imieniem. Takie beztaktowne postępowanie i wymaganie ostrej dyscypliny od żołnierzy obudziło niechęć ku niemu i Gołuchowski dowiedział się o tem, co Łaski wypaplał. Rozgniewany nadzwyczajnie, jenerał napisał list do Różyckiego i do mnie. Różyckiemu wyrzucał, że on się kryje, poruczając organizację oddziałów innemu, przez co wzbudza niezadowolenie w wojsku, a zarazem, że nie widzi potrzeby podobnego dzielenia na dwa oddziały, a z tego powodu nie zastosuje się do rozkazu. Do mnie zaś pisał, że moim obowiązkiem jest przekonać Różyckiego, iż takie ukrywanie się jest szkodliwe sprawie i żebym pamiętał, że sztaby zwykle zamiast korzyści przynoszą szkodę swym koteryjnym kierunkiem. Różycki odpisał bardzo ostro, przypominając mu obowiązki żołnierza i uwiadamiając, że jeżeli słuchać go nie będzie, doniesie o tem Rządowi Narodowemu, a na końcu dodał, żeby nie pozwalał sobie dawać nauk przełożonemu, jak ten ma postępować. Ja zaś odpisałem spokojnie, wykazując całą nie stosowność listu jego, bo gdzie jeden człowiek wszystko robi, gdzie jeden stanowi sztab cały, tam niema koteryi i radząc, żeby się zajął lepiej organizacją oddziału z całym poświęceniem, jakiego wymaga od niego kraj i trudne okoliczności. Jednak Różycki zmienił pierwotne postanowienie co do oddziałów: dowództwo pierwszego oddziału oddał Gołuchowskiemu, drugiego Bobowskiemu, a Łaskiemu, jako szefowi sztabu prawego skrzydła, polecono zostawać pod rozkazami Gołuchowskiego. Otrzymane listy nie przypadły do gustu Gołuchowskiemu, ale jako uczciwy człowiek, stłumił w sobie niechęć, już nie wdawał się w podobne korespondencje i słuchał rozkazów, pochodących z głównego sztabu.

Dowódzca 2-go oddziału, podpułk. Bobowski, był kapitan inżynierem austriackiej, cokolwiek blagier, ale zresztą dobry żołnierz, dowiódł zdolności wojskowych na polu bitwy pod Kobylanką. Był on zawsze gotów przyjąć wszelkie dowództwo, wszelkie poruczenie bez szemrania, ale z niewiadomych mi powodów nie umiał zyskać zaufania swoich podwładnych.

Dowódzca oddziału 3-go pułkownik Chranicki, był oficer moskiewski, który odbył szkołę wojskową na Kaukazie,

co do taktu, mocy charakteru, energii i umiejętności, z jaką się brał do organizacyi oddziału i dyscypliny, którą wprowadził u siebie, celował między dowódcami. Był to żołnierz, którego nie widząc nawet na polu bitwy, można było ocenić, bo widocznie umiałby działać niezależnie i nie straciłby głowy w najtrudniejszych okolicznościach; na nieszczęście los wojny nie pozwolił mu stanąć w obec nieprzyjaciela.

Dowódzca 4-go oddziału, kapitan włoskiego wojska, Robert Sienkiewicz, przybył z Paryża z mnóstwem listów rekomendacyjnych i przydzielony był przez Wysockiego do oddziału Horodyńskiego na dowódcę piechoty, z rangą majora. Kiedy w bitwie pod Radziwiłowem Horodyński życiem zapłacił za nieposłuszeństwo swoje, oddział poszedł w rozsypkę. Część tylko, widząc śmierć pewną w ucieczce bezładnej, postanowiła drogo sprzedać swe życie i zebrawszy się w gromadkę, ustępowała, odstrzeliwując się i trzymając dragonów moskiewskich w oddaleniu. Garstka ta, walcząc, odstąpiła do lasu, w którym znalazła schronienie. Lecz nie było między nimi tego, któryby po śmierci dowódcy powinien był zająć miejsce jego, bo major Sienkiewicz był pierwszym między uciekającymi. Nie dowierzając jednak szybkości nóg konia, na którym jechał, zeskoczył z niego i widząc po drodze staw, zarosły szuwarem, wlaź w błoto tak głęboko, że tylko głowa wystawiona z wody oddychać mu pozwalała. W tem położeniu, dotkliwie kąsany przez pijawki, dosiedział do nocy, a wtedy, gdy już zmrok zapadł, wydobył się ze swojej kryjówki i uszedł za granicę. W rekomendacyjnych listach Sienkiewicza było bardzo wiele o jego męstwie i odwadze, o tem, że bił się pod Kapuą, Solferino i w Sycylii, tak że trudno uwierzyć, żeby ten sam, co się bił tak walecznie w obcej sprawie, postąpił tak haniebnie w obronie własnej Ojczyzny. Ale trudno było nie wierzyć, kiedy on sam i koledzy jego opisywali ten przypadek w obec mnóstwa świadków. Gdybym nie słyszał tego opisu z ust jego własnych, nie uwierzyłbym temu. Czegóż był wart człowiek, sam siebie bijący w policzek? chełpiący się z tchórzostwa swego i niewypełnienia pierwszego obowiązku dowódcy?

Zapytacie, być może, dla czego mu na nowo oddano dowództwo oddziału?

Jak zwykle po każdej klęsce ludzie szukają, na kogo zwalić winę niepowodzenia. Po klęsce radziwiłowskiej, cały ciężar obwinienia spadł na Horodyńskiego i Wysokiego. Pierwszy spoczywał już w grobie i bronić się nie mógł, drugi znajdował się w więzieniu. Wielkość strat poniesionych zajęła wszystkie umysły, na oddzielne epizody nikt nie zwracał uwagi, potrzeba było prędko skleić, co się rozkleiło i naprawić, co się zepsuło. Z oddziału Horodyńskiego został tylko jeden wyższy oficer—Sienkiewicz, który znał ludzi oddziału i którzy jego znali od czasu jeszcze przygotowań do wymarszu na Ruś. O swoim postępku w bitwie pod Radziwiłowem jeszcze nikomu nie opowiadał. Komuż, jeżeli nie jemu, powierzyć było zebranie niedobitków? Dla tego też Różycki polecił mu zebranie ludzi, a chociaż potem dowiedział się o jego haniebnem zachowaniu się pod Radziwiłowem, już mu nie odbierał dowództwa, myśląc, że się poprawi w pierwszej bitwie. Wszak i Fryderyk drugi uciekł w pierwszej bitwie z pola i ze strachu przesiedział pod mostem przez cały czas jej trwania! Sienkiewicz został przy dowództwie i dla tego, że ochotnicy, słysząc imię jego w czasie poprzedniej organizacji, woleli iść do niego, niż do innego, zupełnie nieznanego. Oficer ten nie miał ani zdolności administracyjnych, ani taktu, ani znajomości służby. Wszystko, co robić należało w oddziale jego, robili oficerowie według moich wskazówek. Sienkiewicz zaś, przyjeżdżając do Lwowa, zwykle przesiadywał w gronie dam, między którymi ładny ten chłopiec miał wielkie powodzenie. Opryskliwy, kapryśny i nudny z podwładnymi, przez ciągłe skargi i zupełną nieświadomość rzeczy wojskowych, był istnym ciężarem dla mnie. Wszystkie zapytania jego tchnęły dziecinną naiwnością, a trudności, w których nie umiał dać sobie rady, mogły być rozwiązane przez pierwszego lepszego podoficera. Nie lubił go Różycki, nazywając »rozkapryszoną starą dziewczką« i prosił, żeby bez koniecznej potrzeby nie puszczano go do niego. Jednak trudna była rada z takim jegomością, który nie mógł, czy nie chciał pojąć, że przez częste widzenie się z naczelnym dowódcą, narażał bezpieczeństwo jego, bo już wtedy wyznaczona była nagroda za odkrycie pobytu Różyckiego.

— Chciałbym koniecznie widzieć się z generałem.

— Czy pan masz jaki ważny interes? Może obejdziemy się bez niego, bo częste widywanie się z nim naraża go na niebezpieczeństwo wykrycia i aresztowania.

— Interesu nie mam, ale chciałbym się z nim obaczyć, bo weselej sercu, gdy widzę naczelnika własnymi oczami.

— Wybacz więc pan, że go nie obaczysz, bo byłoby niewybaczonem dzieciństwem narażać cudzą wolność, a kto wie, może i życie za chwilową przyjemność dla pana.

— Dziwna rzecz! Wszyscy mogą się z nim widzieć, kto chce, a ja nie.

— Mój Panie, inni mają do niego interes, a pan żadnego.

— Więc ja wymyślę....

Takim był dowódzca IV oddziału. Prędko się na nim poznano, lecz musiano go zostawić, żeby nie przerywać już rozpoczętej roboty — organizacyi oddziału. Różycki mówił mi, że natychmiast po przejściu przez granicę, oddział jego zleje z drugim oddziałem, żeby usunąć Sienkiewicza od dowództwa. Niestety! nim to nastąpiło, Sienkiewicz już wyrządził niepowetowaną szkodę powstaniu.

Dowódcą V oddziału był Węgier Aladar vel Novelli v. Palfy, kapitan z oddziału Wysockiego. Zdziwi zapewne niejednego, że Węgier, nie umiejący nawet po polsku, był wybrany na dowódcę oddziału polskiego. Stało się to tak: Po nieszczęśliwej bitwie pod Radziwiłowem, Aladar przyszedł do Różyckiego, ofiarując się uorganizować oddział z 400 ludzi, z samych Węgrów złożony. Różycki zgodził się i w samej rzeczy Aladar zebrał kilku Węgrów, lecz do 400 było daleko; zaczął więc dopełniać swój oddział miejscowymi ochotnikami. Chociaż obietnicy nie dotrzymał, jednak zostawiono mu dowództwo, bo był bardzo pracowity, zapobiegliwy i staranny o potrzeby podwładnych. W wojsku regularnem nigdy nie służył, tylko w r. 1849 był adjutantem przy generale Klapce. Nie znał się i on też na rzeczy, wiele bardzo było z nim kłopotu i pracy, bo codziennie z rana i wieczorem przychodził z mnóstwem zapytań i wątpliwości. Miał Aladar jedną wielką wadę — tchórzył niezmiernie przed policją, i każdym razem, gdy przyjeżdżał z rejonu, w którym był rozlokowany oddział jego, najmował kogokolwiek z policji narodowej, znającego policyjnych agentów, żeby chodził za

nim i ostrzegał, czy ktokolwiek go nie śledzi. Ulubionym frazesem Aladara było: »On nous observe, cachons—nous!« Raz gdy na posiedzenie dowódców wszedł żebrak, Aladar tak się zląkł, że udał się do mnie z prośbą: »il faut l'arrêter. »Et pendre ensuite?«, odpowiedziałem mu. Tchórzostwo to przypisywali wszyscy ostrożności. Nikt niestety nie przypuszczał, że tchórz przed policją będzie tchórzem i przed nieprzyjacielem.

Dowódca VI oddziału generał Rochebrun, Francuz, zasłużony żołnierz pod Langiewiczem, przybył na nowo z Francji i przeszedł pod dowództwo Różyckiego. Ponieważ nie mówił po polsku, dano mu na szefa sztabu Żelplachtę (Zapałowicza), bardzo zdolnego oficera z wojska austriackiego. Rochebrun należał do ludzi niezmiernie odważnych, gotowych na wszelkie poświęcenia dla dopięcia celu, z taktem wielkim i pojęciem o znaczeniu dyscypliny. Nie otrzymawszy wojskowego wykształcenia, w czasie powstania awansowany za zasługi na polu walki na generała starał się, ślęcząc nad mapą i nad taktyką wojenną, dopełnić tego, co mu brakowało. Gdym go poznał, był mężczyzną lat 34, z okiem pełnym ognia, przenikliwym, z rozsądkiem naturalnym, z gorącym słowem i energią w ruchach. Umiał słuchać, ale umiał i rozkazywać. Różycki mianował go naczelnym dowódcą IV, V i VI oddziału. Chciał on więc wprowadzić niektóre ulepszenia w regulaminie piechoty i zażądał, żeby dowódcy tych oddziałów zdawali mu raporta o swych czynnościach organizacyjnych. Aladar nie chciał go usłuchać, uważając siebie za równego mu dowódcę Rochebrun zażądał oddania go pod sąd za nieposłuszeństwo ¹¹⁾ Różycki kazał mu odpowiedzieć, że dowództwo nad tymi oddziałami będzie należeć do niego po przejściu przez granicę, a teraz żeby nie robił żadnych rozporządzeń. Rochebrun wysłuchał spokojnie rozkazu i odrzekł: »proszę odpowiedzieć generałowi, że nie mam chęci dowodzić bardzo wielkim oddziałem, lecz proszę, aby w częściach, które mi będą oddane, słuchano mnie bez żadnych uwag, gdyż wtedy tylko mogę odpowiadać za poruczoną mi część. jeżeli jestem jej panem. Nie chcę nominalnego dowództwa, a jeżeli generał Różycki myślał odznaczyć mnie, dając większy oddział, dziękuję mu za to, ale wolę pozostać przy moim tylko oddziale, niż nie mieć wła-

dzy nad tem, za co odpowiadać będę». Były to słowa prawdziwego żołnierza, pojmującego znaczenie dyscypliny i subordynacyi w wojsku, i dobrze charakteryzują Rochebruna. A jednak względem niego nie działano dość otwarcie. Rochebrun wprowadził w oddziale swoim dyscyplinę i porządek wzorowy, lecz zarazem zbyt dużą biurokracyę, która przy polskiej nieostrożności często kompromitowała niepotrzebnie różne osoby. Jak każdy Francuz, Rochebrun lubił bardzo teatralność, dekoracyę i przywiązywał do niej zbyt dużą wagę, co utrudniało ubranie jego oddziału, lecz i w tym względzie był bardzo wyrozumiały, bo jeżeli nie otrzymał czego, nie narzekał jak inni.

Dowódca VII oddziału podpułkownik hr. Adalbert Komorowski, były porucznik wojsk austriackich, męstwem odznaczył się w czasie włoskiej kampanii. Po wybuchu powstania wstąpił do oddziału „Żuawów śmierci» Rochebruna, bił się mężnie, był ranny w brzuch, a wyleczywszy się znowu stanął do apelu i otrzymał dowództwo oddziału. Charakter jego rycerski, otwarty i poczciwy, jednał mu serca wszystkich. Energia i junactwo obiecywały wiele. Doskonały żołnierz, pojmujący, co to jest dyscyplina i jak powinny być wykonywane rozkazy, miał wady wspólne każdemu młodemu; był nadto niedoświadczony w wyborze ludzi i w organizacyjnych pracach. Szlachetne serce jego nie wierzyło w złą wolę ludzi ani w ich zepsucie, a z tego powodu szukał się często w wyborze pomocników. Niedoświadczenie jego w administracyi prowadziło do zbyt dużych wydatków na uzbrojenie i wyekwipowanie oddziału jego. Zamiłowanie w fantastycznym ubiorze swoim i oddziału należy także odnieść do słabości każdego młodego człowieka. Pod dobrym dowódcą mógł być nieocenionym oficerem, lecz dowodzić samodzielnie nie mógł dla braku odpowiedniego charakteru i wojskowego wykształcenia.

Dowódca oddziału VIII, pułkownik Smoliński, żołnierz z r. 1831, przedtem organizator jakiegoś pułku amerykańskiego w Kanadzie, człowiek podeszłego wieku, przybył z Ameryki, spodziewając się odegrać rolę w powstaniu. Prace jego organizatorskie nie rozwinęły w nim zdolności wojskowych. Przedstawił on Rządowi Narodowemu plan, jak należy prowadzić partyzantkę, plan napełniony najdziwniejszymi pomysła-

mi, najdziwaczniejszymi wynalazkami, na przykład zaprowadzeniem oddziałów konnych kosynierów. Z planem tym nosił się Smoliński po Lwowie, opowiadając każdemu, kto go chciał słuchać i nazywając ignorantami tych, co się z nim nie zgadzali. Właściwie dowódcą oddziału zrobiono go dla tego, że nie wiedziano, co z nim zrobić i dla tego, że nic nie można było zarzucić jego poczciwości, prawości i patryotyzmowi. Otoczył się młodzieżą i wyznaczył na dowódców kompanij ludzi, co nie mieli pojęcia o wojskowości. Różycki mówił, że po przejściu granicy, oddział jego przyłączy do innego i odbierze mu dowództwo. Szefem sztabu tego oddziału był młody Franciszek Narbut, brat Ludwika.

Pułk jazdy wołyńskiej składał się z ludzi, którzy byli z Różyckim na Wołyniu i bili się pod jego dowództwem pod Miropolem i Salichą. Pułk ten składał się z trzech szwadronów, które liczyły razem 200 koni. Różycki sam dowodził tym pułkiem i z początku mieszkał w rejonie jego kwaterunku. Ale przyjazd starego ojca, a następnie kłótnie, które się zaczęły między komisarzem Rządu Narodowego i Komitetem, zmusiły go pomimo niebezpieczeństwa przenieść się do Lwowa, żeby pośredniczyć w sprawie, tak blisko dotyczącej organizacyi oddziałów. Na miejsce swoje dowódcą pułku mianował generała Czapskiego. Niezadowolenie z tej nominacyi było tak wielkie, że pułk przysłał do Różyckiego deputacyę z oświadczeniem, że nie chce mieć dowódcą Czapskiego. Różycki musiał uspokoić deputacyę, że nominacya ta jest tylko prowizoryczną, żeby organizacya nie cierpiała z powodu oddalenia centralnej władzy, tem więcej, że pułk ekwipował się i uzbrajał za pieniądze, które Ruś przysyłała, wtedy gdy inne oddziały miały otrzymać wszystko od Komitetu wschodniej Galicyi. Generał Czapski należał do tych ludzi, co najmniej umaczali palce w intrydze, która doprowadziła Langiewicza do objęcia dyktatury i następnie do przejścia granicy galicyjskiej, a najwięcej ucierpiał w opinii. Różne obwinienia padały nań ze wszystkich stron, chociaż największa część pewno nie miała żadnej podstawy i człowiek ten, skądinąd najgodniejszy, był niecierpiany. Może to wreszcie pochodziło i stąd, że się otaczał ludźmi, należącymi do stronnictwa Mierosławskiego, tego generała-blagiera, którego niecierpiano w Galicyi, a może też i dla tego, że po

szczęśliwej bitwie pod Grochowskimi pierwszy przeszedł granicę galicyjską ze swoją kawalerią. Potrzeba też powiedzieć, że Czapski nie pracował nad odzyskaniem popularności, bo zamiast szukać rehabilitacji na polu walki, przez sześć miesięcy gnuśnie przesiedział na wsi, uskarżając się ciągle, że go nikt nie wzywa do pracy. Już daleko później przybył do Galicyi były generał brygady wojsk moskiewskich, zacny tatar polski, który wstąpił do powstania pod imieniem generała Anitańskiego. Był to najstarszy wojskowy regularnej armii w oddziałach powstańczych. Jemu Różycki porucił dalszą organizację czwartego szwadronu pułku wołyńskiego i dowództwo tegoż pułku, z czego żołnierze byli bardzo zadowoleni, był to bowiem dobry żołnierz, miły kolega i bardzo łatwy w pożyciu.

Te niedostatki dowódców oddzielnych części wymagały ustanowienia centralnej komisji wojskowej, któraby mogła czuwać nad organizacją, przygotowaniem żołnierzy, dostarczeniem im wszystkiego, co było potrzebne dla każdego powstańca. Opracowanie instrukcji dla komisji wojskowej Różycki polecił mnie i pułkownikowi Niewiadomskiemu. Część wojskową ja opracowałem; ¹²⁾ Niewiadomski zaś, znając Galicyę dokładnie, ułożył stosunki tej komisji do Komitetu Galicyi wschodniej.

Przy badaniu programu, zakreślonego dla komisji wojskowej, pokazało się, że wprowadzenie w życie podobnej komisji musiałoby odjąć wiele atrybucyj Komitetowi. Potrzeba więc było porozumieć się z komisarzem Rządu Narodowego i uzyskać pomoc jego. Zebranie odbyło się 24 lipca 1863, r. Komisarz Rządu Narodowego, Jan Majkowski, człowiek młody i dość łatwowierny, zostawał zupełnie pod wpływem Komitetu, który mu obiecywał złote góry, byle się nie mieszał w jego atrybucye. Widząc, jaki szeroki zakres działania miała objąć Komisya wojskowa, Majkowski zaczął się sprzeciwiać wprowadzeniu jej w życie w tej formie, jaką proponowała wojskowość. Gdym zwrócił uwagę jego, że bez tego organizacja oddziałów nie będzie ukończona do nowego Roku, Majkowski zawołał: »ręczę wam głową, że do 10 Sierpnia, wszystko będzie gotowe«!

— »Przyjemnie jest pić miód ustami pana Komisarza, odrzekłem mu, ale nie wierzę temu, bo znam stan od-

działów i wiem, co im braknie, żeby mogły wystąpić w pole.»

Majkowski bardzo się rozgniewał za tę niewiarę moje w jego twierdzenia i rozpatrzenie ostateczne projektu odłożył do 1-go Sierpnia, prosząc jeszcze raz o staranne przerobienie go, stosownie do tych uwag, które wtedy poczynione były, żeby ile możności uniknąć starć z Komitetem. Lecz w trzy dni potem policya aresztowała Majkowskiego i Niewiadomskiego, który się znajdował u niego z przerobionym projektem. Po zamknięciu Majkowskiego, miejsce jego zajął tymczasowo Hr. M. R., człowiek młody, najlepszych chęci, taktu i energii, który natychmiast wysłał raport o tem, co zaszło przez kasyera T. T. do Krakowa z zapytaniem, co zrobić? Grobowski, komisarz Rządu Narodowego, polecił T. T. aby objął tę posadę tymczasowo. ale M. R. nie dopuścił do tego, znając wielką zacność lecz i niezmierną łagodność i brak energii T. T. Ten ostatni nie protestował i pozostał na dawnym podrzędnym stanowisku.

W części czysto wojskowej regulaminu wojennej komisji ustanowiono głównego organizatora na całą Galicyę i dwóch organizatorów na jej części, wschodnią i zachodnią. Główny organizator (Różycki) miał kierować czynnościami organizatorów prowincjonalnych, którzy, po wyjściu jego do boju, mieli wstąpić w prawa jego i otrzymywać rozkazy tylko od niego. Organizator miał działać przez wojenną komisję, której przeznaczeniem było przyprowadzenie w kraju czysto wojennej organizacyi. Komisya miała składać się z dwóch wydziałów, których szefowie mieli się wybrać z liczby oficerów posiadających wyższe wojenne wykształcenie. Organizatorem wschodniej Galicyi i szefem I wydziału byłem ja mianowany, szefem zaś drugiego wydziału pułkownik Sawa. Jednak z wyjątkiem mianowania organizatorów na wschodnią i zachodnią Galicyę nie przyszło do wprowadzenia w życie wojennej komisji w całości, z powodu coraz to częstszych aresztowań i trudności wprowadzenia regularnych stosunków centralnej władzy z prowincją.

Zostawszy komisarzem na wschodnią Galicyę, M. R. wysłał natychmiast na Multany komisarza Mrozowickiego, którego zadaniem było ułatwienie pochodu i działań pułkownika Miłkowskiego.

Do tego czasu odnosi się rozwiązanie stowarzyszenia, czyli komitetu dam, który zawiązał się był w celu zakupywania, robienia lub zbierania bielizny dla żołnierzy narodowych, dla więźniów i rannych, dostarczania szpitalom wszystkich potrzeb, lepszego pokarmu więźniom, dla opieki nad wdowami i sierotami po zabitych, i t. d. Niewiele instytucyj oddało tyle usług powstaniu, ile to stowarzyszenie. Praca i praca ciężka, abnegacya, posunięta do męczeństwa, poświęcenie bez granic, miłość sprawy i gotowość dla niej na wszystko, oto były cechy robót komitetów damskich, które, podawszy ręce tym, co pracowały na prowincyi, patryotyczną siecią pokryły kraj cały. Podczas, gdy mężczyźni przygotowywali broń, ostrzyli kosy i szable i lali kule, delikatne ręce dziewcz naszych robiły ładunki, szyły koszule, przyrządzały szarpie i bandaże. W niedziele i święta, gdy kościół nakazuje spoczynek, zbierały się one w różnych miejscach i z gorączkową skwapliwością cięły papier, nasypywały proch do ładunków i wklejały kule. Niejedna już z nich straciła ojca, brata lub narzeczonego w powstaniu, niejedna też smutnie wzdychała, lub kryła łzę, która mimowolnie pruszyła jej powiekę, bo się wstydziła pokazać, że obok miłości dla Ojczyzny są jeszcze inne uczucia drogie jej sercu. Głębokoko religijne, nie wierzyły, aby powstanie mogło upaść, żeby Bóg opuścił sprawę naszą, aby Najświętsza Dziewica, Królowa Polska, zapomniała o narodzie swoim i każdą kulę żegnały krzyżem świętym, aby broniła naszych, a niosła śmieć wrogom. Takich wzniosłych przykładów poświęcenia nie przedstawia historia żadnego narodu. Gdy powstaniu brakło pieniędzy, środków nie dostawało na zakupno broni, Polki rzuciły z siebie kosztowności, drogie pamiątki, klejnoty rodzinne, a nawet ślubne obrączki składały na ołtarz walczącej ojczyzny. Całe oddziały były umontowane przez nie. Znałem jedną, co, nie posiadając żadnego majątku, zebrała ze składek tysiąc złotych na płótno i własną ręką uszyła sześćset koszul dla żołnierzy.

Kobiety podejmowały się najtrudniejszych poruczeń, najniebezpieczniejszych zleceń. Ileż to razy, gdy wszystkie środki komunikacji z Rządem Narodowym były przerwane, kobiety woziły depesze do Warszawy i stamtąd wracały z odpowiedzią, przeszedłszy wszelkie rewizye, doznawszy takich

nieprzyjemności, na których zniesienie nie odważyłaby się żadna kobieta innego narodu. Ile razy kobiety wypłakały życie nieszczęśliwym więźniom! Ile ucierpiały, stojąc po kilka godzin w przedpokoju urzędników, znosząc naigrawania się, szyderstwa i żarty grubiańskie od tych ludzi, którzy często wychodzili do kobiet zaledwo nawpół ubrani. Wszystko, co jest drogie kobiecie, byt jej dzieci, byt drogich jej osób, dobra sława i imię oddawały dla sprawy narodowej. Obrzydliwe, śmierdzące i brudne więzienia były ciągle odwiedzane przez wyznaczone od Komitetu pań osoby, które dzień w dzień, w zimie i latem, musiały czekać pozwolenia oddania więźniom pokarmu lub odzieży. Inne znowu przewoziły broń i ładunki.

Lecz jak wszystko na świecie, tak i tu były ciemne strony. Komitet działał zupełnie niezależnie i według swego uznania używał tych środków, które były w jego rozporządzeniu. Powoli i tam wytworzył się system protekcyjny, pewne oddziały miały wszystkiego do zbytku, podczas gdy w innych bardzo wiele brakowało. Takim protegowanym oddziałem był naprzykład oddział Lelewela (Borelowskiego Marcina). Takie postępowanie nie było pożądane i dla tego Komitet wschodniej Galicyi prosił komisarza Rządu Narodowego, aby rozwiązał stowarzyszenie istniejące, a polecił zawiązanie nowego, któreby było w zależności od Komitetu. Posłano do Pań Stefana Oczosalskiego z tem poleceniem, ale panie oparły się. Wtedy udał się do Stowarzyszenia komisarz M. R. i w imieniu Rządu Narodowego wezwał je do spełnienia tego rozporządzenia. Przed tym rozkazem panie uchyliły czoła; dawny Komitet dał rozwiązać się, a powstał nowy, otrzymujący polecenia i wskazówki od Komitetu Galicyi wschodniej i zaczął funkcjonować.

Do tego czasu odnosi się także memoriał Sadyka Basy (Czajkowskiego) na dwóch arkuszach przesłany do Rz. Nar. W memoriale tym Czajkowski, wychodząc z założenia, że lud polski jest przesiąknięty tradycją szlachecką i wtedy tylko ruszy się, gdy powstaniem kierować będą dawne rody sławne, jak naprzykład Czartoryscy, Sanguszkowie, doradzał, aby na czele Rządu Narodowego stanął jeden z tych panów, bo za bezimiennym i tajemnym rządem lud nie pójdzie. Obiecywał przytem pułki, którymi dowodził, oddać w rozporzą-

dzenie Rządu, lecz żądał znacznych subsydyjów dla ukończenia organizacji. Komisarz Rządu Narodowego M. R. wysłał z tym memorjałem do Warszawy Patrycego Garczyńskiego, który odwiózł go i wrócił.

Dla osiągnięcia jednostajności pod względem przygotowania powstańców do walki, Różycki polecił mi napisać regulamin dla służby piechoty, jazdy, kosynjerów, prawidła służby na awantpostach, prawa dowódców oddziałów i ich obowiązki, instrukcyę dla oficerów, znajdujących się przy obozach, kodeks karny i rotę przysięgi powstańczej. Regulamina te były bardzo krótkie i zawierały w sobie tylko to, co niezbędnie powinien był wiedzieć każdy żołnierz. W parę godzin można było nauczyć się go na pamięć. Po starannem przejrzeniu regulaminu razem z Różyckim, kazaliśmy wydrukować go i wysłać do oddziałów, jako prawo obowiązujące żołnierzy i oficerów.¹³⁾

Każdy z ośmiu oddziałów miał się składać z 400 ludzi piechoty, 30 saperów, 60 jazdy i 10 żandarmów dla utrzymywania porządku w obozie.

W sierpniu 1863 został aresztowany ks. Adam Sapieha. Przy rewizyi w jego pałacu znaleziono w jakiejś książce rachunki wyprawy radziwiłowskiej; nie potrzeba więc było lepszego dowodu udziału ks. Sapiehy w pracach powstańczych i dla tego został uwięziony.*)

Aresztowanie najwybitniejszych osobistości z Komitetu wschodniej Galicyi i komisarza Rządu Narodowego Majkowskiego zrodziło myśl, aby zarząd sprawami rewolucyjnymi w Galicyi przenieść do kryminału i stamtąd kierować pomocą dla powstania. Z projektem tym przybył do Komitetu jeden z członków jego, ale gdy obecny reprezentant Rządu Narodowego M. R. oparł się temu stanowczo, gdyż niepodobna rządzić, mając ręce związane, projekt ten rzucony został w ogień, palący się na kominku.

Po aresztowaniu ks. Adama nastąpiła nowa reorganizacja komitetu, ale było to takie ciężkie ciało, że rozpacz ogarniała tych, którzy mieli z niem do czynienia. Komitet wyznaczał rejony dyslokacyi dla każdego oddziału i władze

*) 18 lutego 1864 książkę uciekł z więzienia.

wojskowe nie mogły mieszać się do tego. Z początku, gdy oddziały były nieliczne, nie było wielkich trudności w ich rozlokowaniu. Gdy jednak ilość ludzi, zaciągających się do powstania zwiększyła się, a chwila wymarszu odkładała się nieustannie z przyczyny niegotowości oddziałów, a ta pochodziła z braku środków pieniężnych, obywatele u których żołnierze byli rozlokowani, zaczęli sarkać na nierówność podziału ciężarów wojennych i odmawiać jadła, pomieszkania i podwód. Komitet, do którego udałem się z prośbą o rozszerzenie dyslokacji, w obec trudności, które przedstawiało przenoszenie ludzi i efektów w inne miejscowości, mając przytem nadzieję prędko wyprowadzić oddziały do Kongresówki, przyjmował tylko paljatywne środki, łagodził jak mógł, prosił obywateli jeszcze poczekać czas jakiś, ale żadnej radykalnej zmiany nie przedsięwziął; z tąd też pochodziło, że obywatele byli bardzo niezadowoleni z powstańców, a ci z obywateli. W raporcie podp. Adama Bobowskiego do naczelnego wodza Rusi¹⁴⁾ z dnia 10 sierpnia 1863, czytamy: »ogólna siła prawego skrzydła wynosi 365 piechoty i 270 konnicy: mamy 500 karabinów, 500 pik, 140 pałaszy i amunicyi 5.000. Nie wdając się w plany wyjścia Naczelnika, pozwałam zrobić tę tylko uwagę, że tak długie organizowanie oddziału demoralizuje ludzi, co sprawia dezercyę, a przytem przez tak długie i tak ścieśnione rozlokowanie oddziału zniechęca posiadaczy ziemskich, w tak ważnym dla nas punkcie organizowania się«.

Skargi i nieporozumienia były nieustanne, a nie było możliwości zadosyćuczynienia żądaniom stron obu. Różycki zniecierpliwiony napisał do Rządu długie przedstawienie, prosząc o fundusze na wyprawę i uskarżając się na bezradność Komitetu. Na list ten otrzymał odpowiedź zaledwo 26 Sierpnia, którą w dosłownem brzmieniu powtarzam:¹⁵⁾

Rząd Nar. do Dowódcy Naczeln. Ziem Ruskich Jen. Edm. Różyckiego.

»Trudności jakie napotyka wyprawa na Ruś, spowodowane są głównie brakiem funduszków; aby brak ten zastąpić, dwukrotnie już przeznaczano stosowne sumy, raz 666.666 zł. i gr. 20, których wypłata dziś jest już niemożliwą, drugi raz 300.000 i te z funduszków w potyczce pod Żeżynem zabranych niezwłocznie będziesz miał wypłacone sobie.

»Jakkolwiek według zapewnienia kurjera ze Lwowa przybyłego, we dwa tygodnie po odebraniu zasiłku pieniężnego, wyprawa na Ruś mogłaby stanąć w gotowości do wymarszu, jakkolwiek pośpiech jest tu bardzo pożądanym, gdyż dłuższe utrzymanie niewolniczego spokoju na Rusi, groziłoby powstaniu usunięciem go z właściwych podstaw, to jednak Rząd zwraca uwagę Twą Jenerale na tę okoliczność, że termin wyprawy zastosowany być winien do chwili, w której działania wojenne województwa Podlaskiego i Lubelskiego będą mogły stanowić istotną dywersję dla operacyi własnego Twego korpusu. W tym celu porozumienie się Twe z jen. Krukiem i skombinowanie wyprawy na Ruś z nowoprojektowanymi działaniami w województwie podlaskiem i lubelskiem jest niezbędnym warunkiem pomyślnego o ile można skutku powstania na Rusi.

»Komitet lwowski, którego skład ostatnimi aresztowaniami zmieniony, oddawna już widokom Rządu nie odpowiadał, zreorganizowany będzie na zasadach, zapewniających pożyteczny kierunek prac przygotowawczych dla powstania w zaborze moskiewskim. Zbytecznem byłoby dodawać, że żadne koteryjne względy przewodniczyć nie będą przy ustanawianiu nowego komitetu. Ludzie z wiarą w powstanie, z poczuciem obowiązku, oddani wyłącznie pracy powstańczej, wolni od urojonych pretensyj do reprezentowania prowincyi, mają być wezwani do składu nowego Komitetu, a cała reorganizacya powierzona jest człowiekowi, na którego zdolnościach i charakterze politycznym Rząd w zupełności polega. Zmiany te wkrótce dokonane zostaną. Rząd mniema, że Naczelny Wódz ziem Ruskich nie będzie miał już powodów do uskarzania się na władzę naczelną prowincjonalną i że fakta tak gorszącej natury, jakie podajesz w odezwie Twej do Rządu, nigdy się nie powtórzą.

»Przykre tu wrażenie sprawił ustęp Twej odezwY Jenerale, w którym zapytujesz Rząd, czy pragnie szczerze przyprowadzić do skutku wyprawę na Ruś? Zapytanie to każe domyślać się, że pod tym względem doznajesz pewnych wątpliwości. Spowodowało je niewłaściwe, za urzędowe uważane oświadczenie pełnomocnika, obywatela J. G. (Józefa Grabowskiego).

»Pełnomocnik nie mając żadnej władzy na Rusi, mógł tylko w osobistym charakterze wiadomą opinię wyrazić,

zdanie więc jego nie jest zdaniem Rządu, a Rząd sam dotychczas żadnym jeszcze aktem nie dał powodu do powątpiewania w szczerość jego zamiarów względem wypraw na Ruś przedsiębranych.

»Wiemy wszyscy i Rząd wie, że nie nad Wisłą i Narwią ale nad Dnieprem i Dźwiną rozstrzygnie się przyszłość Polski. Czynione dotychczas usiłowania dla rozbudzenia tamtych okolic w niwecz wprowadzie obrócone zostały, ale to bynajmniej nie stanowi, aby powtórzonemi być nie miały. Owszem doznane zawody skłaniając władzę narodową do tym usilniejszych starań, doradzają użycie tym potężniejszych środków, ale zarazem nakazują baczność i wytworzenie takich warunków powstania, któreby utrzymanie się jego przez czas dłuższy zapewnić mogły.

»Dotychczas niczego nie zaniedbywano dla zatknięcia chorągwi powstańczej na Rusi; ze szczupłych środków jednej tylko prowincyi Polski przeznaczono znaczne fundusze na formowanie oddziałów; okoliczności, w jakich się Ruś znajduje, nie pozwoliły przygotowań wojskowych spotęgować do należytego stopnia, a ludzie przychodząc mimowoli w pomoc przeciwnym nam żywiołom, częstokroć z trudem poczynione przygotowania obracali w niwecz. Smutne to doświadczenie, ale doświadczenie tego rodzaju, obok nieprzepartej niczem konieczności działania w oznaczonym kierunku może tylko na umysły osobistości do tej trudnej pracy powołanych szkodliwy wpływ wywierać. Władza zaś narodowa od wszelkich tego rodzaju wpływów wolną być musi i żadnemi przeszkodami z raz wytkniętej drogi sprowadzić się nie da. Obowiązkiem jej jest kierowanie powstaniem Polski, a więc wszystkich jej prowincyj.

»Jenerale, Rząd ma prawo mniemać, że powyższe objaśnienie dostatecznie rozprószy wszelkie wątpliwości, jakiegobyś w umyśle swoim dotąd mógł jeszcze zatrzymać. Zaklinamy Cię, abyś nie zważał na żadne pozory, abyś niedołęztwu lub niechęciom miejscowym nie nadawał innego znaczenia jak to, które mają rzeczywiście, abyś nadal zachował pełną ufność do władzy, bo wtedy tylko wspólna praca nasza przynieść będzie mogła Polsce istotny pożytek.

»Jenerał Traugut, pełnomocnik wojskowy na Galicyą wschodnią i zachodnią, otrzymał polecenie uregulowania

stosunków wojskowych przygotowawczych i wprowadzenia zmian, jakieby uznał za stosowne. Jenerał Traugut porozumie się z Tobą, Jenerale, w przedmiocie formacji oddziałów, na Ruś przeznaczonych i postawienia ich na warunkach, odpowiadających potrzebom prowincyj ruskich. Zmiany w administracyi cywilnej w duchu wymagań wojskowych wprowadzone będą. Jednem słowem, Rząd pragnie, aby wysyłanie oddziałów na Ruś doznawało wszelkich ułatwień i pomocy ze strony władz, których jedyna racya bytu zawiera się właśnie w przygotowaniach wojskowej natury.« M. P.

Rzeczywiście wkrótce przyjechał jen. Traugut, rozglądał się w stosunkach miejscowych, przekonał że pod względem wojskowej organizacyi robiono, co tylko w danych okolicznościach zrobić można, widział, z jaką trudnością prace w tym kierunku postępują i porozumiewszy się co do dalszych czynności, odjechał.

W początku sierpnia, jak już wspominałem wyżej, Różycki udał się do pułku Wołyńskiego, zostawiając mi organizację oddziałów 3, 4, 5, 6, 7 i 8-go, a biorąc na siebie organizację 1 i 2-go oddziału i kawaleryi swojej. Aby praca organizacyjna mogła iść rażniej, komisarz Rządu Narodowego na wschodnią Galicyę Dr. Izydor Kopernicki zaproponował Komitetowi, abym mógł przychodzić na jego posiedzenia. Komitet jednak odmówił temu żądaniu, oświadczając, że członkowie jego obowiązali się wzajemnie do tajemnicy pod względem czynności Komitetu i zaproponowali, żebym codziennie uwiadamiał o wszystkich potrzebach wojskowych jednego z członków Komitetu — Karola Hubickiego, który był referentem spraw tych w Komitecie. Dla mnie osobiście było nawet dogodniej mieć do czynienia z jedną tylko osobą. Zgodziłem się więc na to i prace moje codzienne rozdzieliłem w następujący sposób: o godzinie 9 z rana szedłem do Hubickiego, aby mu zakomunikować o potrzebach wojskowych, dowiedzieć się, co się stało z poprzednimi żądaniami, a także i omówić, jak usunąć niedogodności kwaterunku, lub nadużycia żołnierzy narodowych, albo też obywateli, u których ci byli rozlokowani. O 10 z rana zbierali się w jakimkolwiek domu dowódcy oddziałów lub ich zastępcy dla otrzymania rozkazów, wskazówek, rad i komunikacyj, a także dla zdania raportu o stanie oddziałów i o po-

trebach ich pod względem broni, ubioru i rozlokowania. Co można było, załatwiał się natychmiast, a co należało do Komitetu, zapisywałem, aby na drugi dzień zakomunikować Hubickiemu. Od godziny pół do dwunastej do pierwszej byłem u komisarza Rządu Narodowego, aby go zawiadomić o potrzebach oddziałów, gdyż przyjmując udział w naradach Komitetu, mógł poprzeć żądania moje. Tu także załatwiał się zakupno broni, wyszukiwanie ludzi dla wysyłek do Warszawy, lub na prowincję, wydawano rozporządzenia pod względem policji wewnętrznej, komunikowano doniesienia szpiegów naszych i policji narodowej, czytano rządowe tajne rozporządzenia i doniesienia szpiegów policji austriackiej, zapadały uchwały, jak przeszkodzić szkodliwym skutkom tych rozporządzeń, jak skarcić winowajców za różne przekroczenia, wysyłały się raporty do Rządu Narodowego i czytało się jego polecenia, wydawano asygnacje do kasy na potrzeby oddziałów, za różne liwerunki, na wypłatę żołdu żołnierzom i t. d. Od godziny 2 do 4 po południu zwykle pracowałem w domu, gdyż w tym właśnie czasie wszyscy, mający jakibądź interes osobisty lub dotyczący sprawy publicznej, przychodzili do mnie; wtedy to przygotowywałem rozkazy dzienne dla oddziałów, instrukcje, raporty do naczelnego wodza o postępie robót i o stosunku do władz cywilnych, rozpatrywałem dokumenta ludzi, chcących wstąpić do oddziałów, przydzielałem ochotników do różnych broni, rysowałem mapy, robiłem obliczenia marszów i t. d. Od godziny 4 do pół do szóstej w jakimkolwiek miejscu miałem drugą naradę z dowódcami oddziałów; rozpatrywaliśmy razem przysłane z Komisji ekspedycyjnej ubiory, ładownice, kociołki, obuwie i t. d. O godzinie pół do szóstej siedłem do komisarza pełnomocnego na posiedzenie, które zwykle trwało do godziny 8 wieczorem. Tu roztrząsano wypadki dnia, przyjmowano uchwały i przygotowywano dalsze roboty. Od godziny 8—9 pracowałem w domu, przyjmowałem jeszcze tych, co mieli potrzebę widzieć się ze mną, a o godzinie 9 udawałem się do jednej z pań Komitetu damskiego, która wskazywała mi dom, gdzie mogłem znaleźć nocleg, gdyż od czasu, jak zostałem zastępcą naczelnego wodza we Lwowie, policja zaczęła mnie poszukiwać; musiałem więc codziennie w innem miejscu nocować.

W oddziałach obecnie organizowanych Różycki pokasował sztaby, jako niepotrzebne, pokasował rangi (był dowódca oddziału, dowódca bataljonu, kompanii i t. d., a nie pułkownik, kapitan, porucznik). Gospodarstwem w oddziale zawiadowała rada gospodarcza z wyboru. Racya dzienna żołnierza wynosiła ¹⁶⁾: $\frac{1}{2}$ f. mięsa ugotowanego, $\frac{1}{2}$ bochenka chleba, $\frac{1}{2}$ kwarty mąki lub kwarta krup, słoniny i sera 15 grm. Płacy podoficer otrzymywał 1 zł., oficer dwa na 6 dni. Każdy żołnierz przed wyjściem w pole miał mieć na sobie żywności na 5 dni, a co trzeci człowiek kociołek do gotowania jedzenia. ¹⁷⁾ Nakazano często odczytywać żołnierzom kodeks karny, napisany na rozkaz Różyckiego przezemnie, dla wprowadzenia w oddziałach jak największej karności i posłuszeństwa. ¹⁸⁾

Pracy było bardzo wiele, a szczególnie chodzenia, bo na jazdę własnych pieniędzy nie starczyło, a z narodowych na swoje potrzeby nie chciałem brać ani grosza. Częste rewizye zmuszały do ciągłych zmian miejsca posiedzeń, a dla odszukania kogokolwiek bądź z organizacyi, potrzeba było nieraz obiedzić pół miasta. Nogi miałem spuchnięte od chodzenia; nie brałem jednak żadnego pomocnika, obawiając się gadulstwa, tej naszej tak szkodliwej, zwłaszcza w czasie powstania, wady narodowej.

Ponieważ doszło do wiadomości komisarza, że Rząd austr. chciałby wywołać we Lwowie lub na prowincyi jakąś burdę, któraby upozorowała zastosowanie surowszego postępowania względem powstania, wezwano naczelników obwodowych, aby dołożyli wszelkich starań dla uniknienia zająć między powstańcami a wojskiem lub władzami, a naczelnik miasta Lwowa kilkakrotnie odezwaniami drukowanemi wzywał obywateli, aby zachowywali się spokojnie, bez względu na jakiegokolwiek lub skądgokolwiek pochodzące poduszczanie i nie brali udziału w żadnym ruchu ulicznym, bo takie ruchy są dziełem wrogów naszych. »Wasza, mówiły odezwy, pełna powagi spokojność, niech dowodzi świętości sprawy, której wszyscy służymy«. ¹⁹⁾

Po odjeździe Różyckiego w Tarnopolskie, stanawszy na organizatorskiem polu, na którym niemało w życiu pracowałem i miałem wiele doświadczenia, z wiarą w siebie i z nadzieją taktownego przeprowadzenia sprawy, postanowiłem

zbliżyć się do Rusinów, będąc przekonany, że tylko brak taktu i brak miłości bratniej utrudniał dotychczas porozumienie się z nimi. Chciałem za jakąbądź cenę uzyskać poparcie powstania przez młodzież ruską, chciałem utworzyć oddział ruski, któryby wkroczył w lubelskie i dał się poznać jako dzieci Rusi, jako wyznawcy jednego obrządku z ludem, będąc przekonany, że od chwili gdy krew Polaków i Rusinów poleje się jednym strumieniem, gdy łyzy Polek połączą się z łożami Rusinek, gdy ciężką żałobą okryta Polka spotka się ze zbożałą matką Rusinką, ustąpią nieporozumienia, wyciągną się ręce do uścisku, a krew dzieci i łyzy matek zbliżą ojców i połączą ich razem w imię świętych chwil pięknej przeszłości, niezgodą nieskalanych i w imię przyszłości, opartej na wspólnej swobodzie, wolności i równoprawnieniu.

W tym celu za pomocą Żukowskiego i Rolbieckiego wszedłem w stosunek z młodzieżą czysto ruską, która przysłała do mnie swych reprezentantów dla porozumienia się; było ich pięciu. Niestety, po tylu latach imiona ich wyszły z mej pamięci.

Przedstawiłem im, że wezwałem ich celem dowiedzenia się, czyby młodzież ruska nie chciała wziąć udziału w powstaniu naszym i jakieby w tym razie postawiła warunki.

— W zasadzie, rzekł jeden z nich, najstarszy, zgadzamy się na to, bo jak wy, tak i my uważamy Moskali za wrogów Słowiańszczyzny, lecz nimby do formacyi takiego oddziału przyszło, musielibyśmy mieć zagwarantowane dwie rzeczy: jedną odnoszącą się do chwili obecnej, drugą pro futuro. Co do pierwszej, oddział ma się składać z samych tylko Rusinów obrządku wschodniego, oficerowie mają być Rusinami z wyboru żołnierzy, ubranie oddziału ma być ludowe, według formy, którą my sami podamy, komenda ma być ruska, a dowódzca Rusinem czystej krwi, za zgodą naszą obranym.

— Na wszystko to przystaję z największą chęcią.

— Co do przyszłości, żądamy naprzód pisemnej obietnicy Rządu Narodowego, że pozwoli swobodnie rozwijać się językowi i narodowości naszej. Następnie, aby ilość szkół na Rusi odpowiadała potrzebom ludności i żeby w szkołach tych uczono po rusku.

— I na to wszystko się zgadzam i obiecuję w najkrótszym czasie wyjednać u Rządu Narodowego pisemne gwarancje.

— Dalej, rzekł reprezentant młodzieży ruskiej, ponieważ my, jako naród, nie mamy szlachty, bo cała szlachta pochodząca z krwi naszej spolszczała, a dla zorganizowania zdrowego społeczeństwa warstwa ta jest potrzebna, żądamy, aby Rząd Narodowy obiecał nam, że zmusi szlachtę, która mieszka na Rusi, do posyłania dzieci swoich do szkół ruskich i do prowadzenia ich w ten sposób, żeby z nich mogła wytworzyć się z czasem szlachta ruska, tak wykształcona, jak polska, a jednak złączona organicznie i wszelkimi sympatjami z narodem naszym, a nie waszym.

— Moi panowie, tego obiecywać nie może żaden Rząd uczciwy i ceniący swe słowo, bo narzucanie religii lub narodowości jest największą tyranią, jaką znam na świecie. Rozwijajcie narodowość waszą jak najstaranniej, temu nikt tamy kłaść nie będzie, ale rozporządzać losem i wychowaniem czyichkolwiek bądź dzieci — na to Rząd Narodowy żadną miarą zgodzićby się nie mógł, bo i przeprowadzić tego w praktyce z pewnościąby nie potrafił.

Na tym punkcie ugrzęzły pertraktacje, bo Rusini odstąpić od niego nie chcieli, a ja nie mogłem zrobić nawet propozycji podobnej Rządowi Narodowemu; wierzyłem bowiem święcie w uczciwość ludzi w nim zasiadających.

W początkach września Różycki, otrzymawszy wiadomość o przyjeździe ojca do kraju, a także dowiedziawszy się, że stosunki między komisarzem Izydorem Kopernickim, a Komitetem zaczynają się zaostrzać, obiecał żołnierzom swoim przysłać ojca swego na dowódcę, a sam wrócił do Lwowa. Z jego przybyciem ubyło mi nieco pracy, bo dopełnialiśmy się wzajemnie, a oprócz tego otrzymałem od Różyckiego młodego pomocnika M., pełnego poświęcenia i skromności, na którego włożyłem obowiązek uporządkowania wszystkich papierów, kwitów, przechowywanie ich w miejscu bezpiecznym i wyszukiwanie potrzebnych mi ludzi.

W tym samym czasie z zachodniej Galicyi wychodziła wyprawa Waligórskiego, generała z otoczenia byłego Dyktatora. Dla porozumienia się z Różyckim co do wspólnego działania Waligórski przybył do Lwowa. Od pierw-

szego zetknięcia zraził mnie ten człowiek do siebie. Kłął ciągle organizację i Rząd Narodowy i bez ceremonii oświadczył nam, że jak tylko wygra jedną bitwę z Moskalami, ogłosi się natychmiast Dyktatorem. Różycki prosił go, żeby kierunek działania zwrócił ku Lubelskiemu i oświadczył, że go wesprze natychmiast wkroczeniem uorganizowanych oddziałów. bo w tym czasie Lubelskie bardzo potrzebowało pomocy. Jenerał Kruk (Heidenreich), po szczęśliwej potyczce pod Żyżynem, został prawie kompletnie zniesiony pod Fajstławicami, a Krysiński i Kozłowski wprawdzie jeszcze się kręcili po kraju, lecz musieli nieustannie kryć się w lasach, nie mając odpowiednich sił do zmierzenia się z nieprzyjacielem. Waligórkowskiemu nie udało się ogłosić Dyktatorem, bo po przekroczeniu granicy natychmiast był rozbity pod Szklarami i wyparty do Galicyi. Naczelnikowi obwodu Przemyskiego Różycki rozkazał, aby jaką ma tylko broń, amunicję i efekta wydał na uzbrojenie rozprószonych i wysłał ich ponownie do Królestwa.

Zostałem mianowany Prezesem komisji, mającej sądzić czynności Waligórkowskiego. Jenerał całą winę niepowodzenia wyprawy zwał na szefa sztabu swego pułk. Tomasza Winnickiego, obwiniając go o złe rozporządzenie, tymczasem z przesłuchania świadków okazało się, że Waligórkowski sam dawał rozporządzenia i do tego stopnia niestosowne, że wyprawę od pierwszej chwili można było uważać za zwiczną. Akt oskarżenia jenerała o nieudolność odesłałem do Warszawy, a wkrótce otrzymałem odpowiedź od Rządu, że podziela zapatrywanie moje, gdyż wiadomości otrzymane z pola bitwy stanowczo przekonują, że Waligórkowski nie umiał stanąć na wysokości swego zadania.

We wrześniu także przyszła propozycja od Garibaldiego, który ofiarował się utworzyć oddział ochotników włoskich i pod dowództwem Menottego, starszego syna swego, wysadzić w okolicach Odessy, skąd kierując się ku północy, miał wejść w komunikację z oddziałami Różyckiego, które miały wkroczyć na Ruś. Na skutecznienie tej wyprawy żądał tylko 50 tysięcy franków. Po naradzie z komisarzem i ze mną, Różycki odpowiedział, że plan ten uważa za zupełnie niewykonalny, bo nimby się Włosi przedarli przez stepy południowe, kawalerya moskiewska w pieńby ich wycięła. Natomiast ofiarował mu wszelką pomoc pieniężną, jeżeli ze-

chce oddział ochotników skierować na brzegi Żmudzi, gdzie pojawienie się Włochów mogło wywołać spotęgowanie narodowego powstania. Garibaldi jednak nie przystał na to; cała więc propozycja skończyła się na dobrych chęciach.

VI.

Rozwiązanie Komitetu wschodniej Galicyi.

Organizacya oddziałów posuwała się żółwim krokiem, Komitet nieustannie zwlekał z ukończeniem tego, co było potrzebnem do postawienia na nogi wyprawy. Komisarz Rządu Narodowego, Izydor Kopernicki, mocno naciskany przez nas, zdobył się na krok energiczny i d. 26 Września posłał do Komitetu pismo, którem w imieniu Rządu Narodowego rozwiązywał Komitet. Ponieważ Komitet odpowiedział, że się nie rozwiąże, Kopernicki przybył do Różyckiego i w jego ręce złożył władzę swoją, oświadczając, że w obec nieposłuszeństwa Komitetu władzy Rządu Narodowego nie może dłużej pełnić obowiązku swego.

Po naradzie, w której i ja udział brałem, d. 30 września jen. Różycki wystosował pismo do Komitetu następującej treści: ²⁰⁾

1. Były Komitet wschodniej Galicyi złoży natychmiast pieczęć swoją w moje ręce, a zatem, nie ma prawa w swoim imieniu wydawać żadnych rozporządzeń.

2. Członkowie byłego Komitetu Galicyi wschodniej zdadzą dnia jutrzejszego służbę, rachunki i wszelkie objaśnienia o rozpoczętych robotach i wydanych w tym celu rozporządzeniach osobom, przezemnie do tego przeznaczonym.

3. Komisyja ekspedycyjna przechodzi zupełnie pod rozporządzenie władzy wojskowej.

4. Wszyscy naczelnicy obwodów i inni urzędnicy organizacyi prowincjonalnej obowiązani są bezwarunkowo spełniać rozkazy władzy wojskowej.

5. Od ogłoszenia niniejszego aż do nowego postanowienia wszystkie rozkazy będą wychodziły pod moją pieczęcią.

Jednocześnie wysłano następujący rozkaz do komisji ekspedycyjnej: ⁽²¹⁾

»Przejawszy władzę od Komisarza Rządu Narodowego do pewnego czasu w ręce swoje, w imieniu Rządu Narodowego nakazuję:

1. Komisja ekspedycyjna przechodzi pod rozporządzenie władzy wojennej.

2. Członkowie jej pełnią nadal obowiązki swoje jak poprzednio, otrzymując wszelkie rozkazy od Organizatora wschodniej Galicyi, a zarazem szefa sztabu wojsk Ziem Ruskich Pułkownika Strusia.

3. Pieczęć byłego komitetu Galicyi wschodniej zastąpi pieczęć naczelnego Wodza Ziem Ruskich

Jenerał E. Różycki.

Z pismem do Komitetu udałem się osobiście do hotelu Żorża, pod nr 44, dokąd zostali zaproszeni wszyscy członkowie. Po przybyciu oświadczyłem, że przynoszę im pismo jenerała, które nakazuje Komitetowi rozwiązać się i zdać pieczęć, pozostałe rekwizyty i fundusze w ręce moje.

Po przeczytaniu odezwy jenerała, członkowie przez czas pewien stali zdumieni, nie spodziewali się bowiem niczego podobnego. Nareszcie Hr. Golejowski odezwał się: A jeżeli my nie usłuchamy rozkazu?

— W takim razie, panowie, znajdują się środki przymusowe, odrzekłem.

— A jakież to? zapytał uśmiechając się, chcielibyśmy wiedzieć.

— Jeżeli do 24 godzin rozkaz nie zostanie spełniony, jenerał ogłosi drugi rozkaz, który jest już przygotowany, że w obec oporu Komitetu rozporządzeniom Rządu Narodowego, nie mogąc doprowadzić wyprawy do końca, rozpuszcza oddziały, a całą winę tego smutnego kroku składa na Komitet. Jakie będą z tego następstwa, trudno przewidzieć, lecz bardzo wątpię, żeby były przyjemne dla panów, i mnie się zdaje, że zbyt wielką odpowiedzialność wzięlibyście na siebie.

Komitetowi, porozumiawszy się między sobą, prosili, by zostawić im pismo jenerała, aby mogli naradzić się, jak mają postąpić.

Tegoż wieczora dowiedziałem się przypadkowo, że Komitet nie chce abdykować z władzy, mając zamiar z początku odwołać się do zebrania naczelników obwodów, od których otrzymali mandaty do Komitetu i żądając ich decyzji, czy mają słuchać władzy wojskowej lub nie. W tym celu, rozesłano kuryerów na wszystkie strony, zwołując obwodowych do Lwowa. Żelaznych dróg, oprócz kolei Karola Ludwika, wtedy jeszcze nie było, dla tego też zjazd nie mógł odbyć się wcześniej, jak za cztery dni.

Na drugi dzień, o 5 po południu, Komitet zebrał się ponownie w hotelu Żorza, aby dać odpowiedź.

— Komitet, rzekł Hubicki, postanowił nie usłuchać wezwania generała.

— W takim razie, nic nam nie pozostaje, jak spełnienie tego, co jest zdecydowanem w razie oporu waszego. Proszę o zwrot pisma, wystosowanego do Komitetu. Różycki domagał się tego zwrotu, w obawie, aby pismo nie wpadło w ręce policji; w wypadku aresztowania bowiem, mogło służyć do obwinienia nas o »zdradę stanu«. Zresztą, muszę wyznać szczerze, nie zupełnie dowierzaliśmy wówczas samemu Komitetowi.

— Pisma tego zwrócić nie możemy, odrzekł Hubicki, gdyż będzie nam potrzebne.

— A przecież wczoraj umówiliśmy się, że jeżeli panowie nie usłuchacie rozkazu, zwróćcie mi takowe. Wreszcie, rzekłem z uniesieniem, możecie panowie użyć go, jak chcecie; idąc do powstania, przygotowany byłem na wszelkie konsekwencje mego czynu; sądę, że i Różycki zapatruje się tak samo, możecie sobie akt ten zatrzymać, a ja wracam do generała, aby mu oznajmić o waszej decyzji.

— Racz pan poprosić generała, żeby nas przyjął, chcielibyśmy pomówić z nim osobiście dziś jeszcze.

Różyckiemu przedstawiłem prośbę Komitetu, lecz zarazem radziłem nie zezwalać na dalszą zwłokę, gdyż obwodowi, zjechawszy się do Lwowa, mogli upoważnić Komitet do oporu; nie należało więc dopuścić do porozumienia się z mocodawcami; co się zaś tycze rozpuszczenia oddziałów, była to tylko groźba, bo tego nigdy byśmy nie zrobili.

Wieczorem członkowie Komitetu zbrali się u Różyckiego i upraszali odroczyć rozwiązanie komitetu do 4 Paździer-

nika, to jest do piątku, »aby dać im czas do namysłu«. Różycki oparł się temu, oświadczając, że ponieważ nie może pracować z Komitetem, nie słuchającym rozkazów Rządu Narodowego, rozpuści więc oddziały i wyjedzie z kraju, doniósłszy do Warszawy, co go zmusiło do tego kroku. W końcu pogadanki generał odroczył termin do piątej godziny dnia następnego.

We środę, o godzinie oznaczonej stawiłem się w hotelu Żorża, gdzie Komitet doręczył mi swoją pieczęć na pół przepiłowaną; Piotr Gros zdał mi rachunki, wykazujące, że w kasie Komitetu było tylko 6 tysięcy złr., potem Słonecki przedstawił członków komisji ekspedycyjnej, którzy się trudnili dostawą różnych rekwizytów wojskowych dla oddziałów powstańczych. Dyrektorem komisji był Stefan Oczosalski, pracownikami, z których każdy miał swój dział osobny, byli: Hr. Aleksander Fredro, Mniszech, Gubryniewicz, Kemplicz, Wasilewski i Fedorowicz. Komisja ta zbierała się zwykle i pracowała w numerach 44 i 45 hotelu Żorża.

Przyjąłem komisję po wojskowemu. Gdy przedstawięnie skończyło się, Oczosalski przemówił, prosząc w imieniu wszystkich członków komisji o udzielenie im dymisji.

— Bardzo dobrze, moi panowie, odrzekłem, lecz ze względu, że w czasie wojennym nie można porzucać stanowiska, dopóki kto inny nie złuże, proszę Was, abyście sobie odszukali zdolnych i odpowiednich zastępców, wskazali im wszystkie obowiązki i drogi zakupna rekwizytów wojskowych, a wtedy nie tylko udzielię Wam dymisji, lecz i uwolnię od dalszego służenia Ojczyźnie. Nim zaś to nastąpi, uprzedzam, że codziennie będę pracować w biurze komisji ekspedycyjnej od 8 do 10 z rana, a po południu od 4 do 6; proszę więc panów przychodzić do biura na pół godziny przed moim przybyciem.

Na drugi dzień były Komitet doręczył Różyckiemu protest następujący: ²²⁾

»Członkowie Komitetu Galicyi wschodniej odebrali na d. 30. września r. b. rozporządzenie jen. Różyckiego, zawiadamiające nas, że generał objął na d. 28. września także władzę cywilną i postanowił co następuje: (Ustępu tego, który jest podany wyżej, nie powtarzam).

»Zważywszy tak gwałtowny i niczem nieusprawiedliwiony nacisk na powziąć się mające postanowienie członków Komitetu Galicyi Wschodniej,

»Zważywszy, że za akt tak wielkiej doniosłości, jakimby było rozwiązanie oddziałów powstańczych, Członkowie Komitetu nie mogą przyjąć na siebie odpowiedzialności, jakaby na nich w danym razie zważyć usiłowano,

»Zważywszy, że opozycja do tej ostateczności doprowadzona, byłaby smutnym, dla wrogów naszych pożądanym dowodem niezgody wewnętrznej i początkiem wojny domowej,

»Zważywszy, że jak każda inna władza narodowa, mająca na celu tylko wyswobodzenie Ojczyzny, Członkowie Komitetu uniknąć pragną wszystkiego, coby nas osłabić, a tem samem sprawie szkodzić mogło,

„Członkowie Komitetu, uważając w tym sposobie przeprowadzania rozporządzeń rządowych, pogwałcenie wolności i sumienia Obywateli, którzy z wszelkiem poświęceniem rzeczy publicznej służyć pragną,

stanowią co następuje:

1-o „Pieczęć oddaje się wraz z tem pismem Jen. Różyckiemu.

2-o Rachunki. służba, wszelkie objaśnienia oddane będą natychmiast osobie przez Jenerała wydelegowanej i wszelkie czynności Członków Komitetu z dniem dzisiejszym ustają.

3-o Uwiadomienie, że komisya ekspedycyjna przechodzi zupełnie pod rozporządzenie władzy wojskowej i że wszyscy obwodowi naczelnicy i inni urzędnicy organizacyi prowincjonalnej obowiązują się bezwarunkowo spełniać rozkazy władzy wojskowej, Członkowie komitetu przyjmują do wiadomości.

„Postanowienie aktu niniejszego Członkowie Komitetu Galicyi Wschodniej podają równocześnie do wiadomości kraju.

„Członkowie rozwiązanego Komitetu Galicyi wschodniej upraszają, żeby akt niniejszy w całej osnowie przesłany został Rządowi Narodowemu. Lwów, 1 Paźdz. 1863. M. P.

Stanowcze wystąpienie w obec Komitetu i komisyi ekspedycyjnej podniosło mnie w oczach wszystkich. Od tej chwili mowy już nawet nie było o dymisji członków ko-

misji. Posiedzenia odbywały się z regularnością największą a członkowie rozwiązanego Komitetu, chociaż bardzo na nas rozgniewani, przychodzili do mego mieszkania, ofiarując swe usługi i prosząc, aby ich użyć do prac organizacyjnych. Było to bardzo pocziwie, pięknie i patryotycznie z ich strony.

W dni kilka potem zjechali się naczelnicy obwodowi, ale już nic zaradzić nie mogli w obec spełnionego faktu. Dobrze się stało, żeśmy pośpieszyli z tym galicyjskim 18 Brumera, bo usposobienie obwodowych, przynajmniej w części było takie, że mogli uprawnnić Komitet do oporu. Jeden z nich, obwodowy brzeżański, p. Jakubowicz, tak się oburzył, że gdzie mógł, zaczął szkodzić organizacyi wojskowej, a żonie swojej, najzacniejszej kobiecie, z całej duszy oddanej sprawie i niezmiernie czynnej w damskim Komitecie, rozkazał wystąpić ze stowarzyszenia.

Dnia 20 września z Warszawy nadszedł rozkaz⁴³⁾ Rządu Narodowego, aby uwolnić obywatela Kurzynę z więzienia lwowskiego, gdzie był zamknięty. Rozkaz został spełniony natychmiast i Kurzyna swobodny wyjechał za granicę dnia 25 września. Oswobodzenie jego kosztowało 200 złr.

Od chwili objęcia władzy cywilnej w ręce wojskowe prace organizacyjne posuwać się zaczęły szybko. Zamiast dawnych długich listów z rozkazami, posyłałem małe kartki z dodatkiem »pod osobistą odpowiedzialnością« i z pieczętą naczelnego wodza, lub z podpisem »Pułkownik Struś«. Kartki te z początku miały cudowną siłę, a posłuch był nadzwyczajny. Nawet tacy, od których nie można było żadną miarą ściągnąć podatku narodowego, otrzymawszy taką kartkę z moim podpisem, płacili natychmiast, strach bowiem jak powiadają ma duże oczy. Najważniejszem następstwem przewrotu był regularniejszy wpływ pieniędzy do kasy narodowej. Po kraju rozeszła się wieść, że wojskowość nie myśli żartować i będzie przeprowadzać swe zamiary z największą energią, a winnych oporu lub nienależytego spełnienia pociągnie do odpowiedzialności przed sądy narodowe rewolucyjne.

Lecz posłuch wywołany strachem nie mógł trwać długo. Bardzo prędko przekonano się, że nie posiadamy żadnej siły egzekucyjnej w kraju dla zmuszenia do posłuszeństwa, bo do środków rewolucyjnych uciekać się było niepodobieństwem i mogło więcej zaszkodzić, niż pomódz sprawie.

Wszystko więc powoli zaczęło wracać do dawnego porządku. Wygranem jednak było przecież to, że przez miesiąc cały posłuch był bardzo wielki, czynność energiczna, a cztery oddziały IV, V, VI i VII stanęły do wymarszu w zupełnej gotowości.

Pamiętam, że gdy ostatni transport efektów został wysłany na granicę, Oczosalski, dyrektor komisji ekspedycyjnej, przyszedł do mnie, prosząc, aby Żydowi, który tak zreczenie przewiózł wszystkie rzeczy na wyznaczone przez nas punkta, dać w podarunku złoty łańcuszek, który go więcej przywiąże do naszej sprawy, aniżeli zapłata. Zezwoliłem. Żyd był tak uszczęśliwiony z tego, jak on nazywał podarunku od »Rządu Narodowego«, że prosił, aby mu pozwolono przewieźć jeszcze cobądź bardzo trudnego na granicę, że on to spełni, nie żądając żadnej zapłaty. I rzeczywiście przewiózł 40 tysięcy ładunków dla oddziałów, bijących się w Lubelskiem, a przewóz ładunków w owym czasie był jedną z najtrudniejszych rzeczy i kosztował bardzo drogo.

VII.

Wyprawa generała Kruka.

Sprawy nasze w Lubelskiem w miesiącu wrześniu bardzo źle stały. Oddział generała Kruka, jak już powiedziałem wyżej, został rozproszony, a on sam przybył do Galicyi, prosząc o jak najprędszą pomoc. Z wziętych u nieprzyjaciela pod Żyżynem 150 tys. rubli, przysłano do rozporządzenia Różyckiego 50 tys. rubli, których użyto na ukończenie organizacji IV, V, VI i VII oddziału.

Mając zamiar wkroczyć na Ruś, Różycki postanowił wzmocnić powstanie w Lubelskiem, oddając te cztery oddziały pod dowództwo jen. Kruka (Heidenreicha). 11. Października dowódcy tych oddziałów zostali wezwani do Lwowa i przedstawieni przez Różyckiego nowemu głównodowodzącemu. Pułk wołyński i trzy pierwsze oddziały piechoty przeznaczono do wyprawy na Ruś. Na szefa sztabu generałowi Krukowi Różycki dał pułk. Rudnickiego (Sawę). Kruk, przybywszy na granicę północną w obwodzie żółkiewskim, a rozpatrzywszy się w rozkładzie sił moskiewskich, zebrał na naradę dowódców i zdecydował się posłać IV, VI i VII oddział na Wołyń, żeby stamtąd wkroczyć w Lubelskie, V zaś oddział, idąc nad granicą Lubelskiego, miał potem połączyć się z nimi. Powodem przyjęcia tego planu była ta okoliczność, że na Wołyniu było mało sił moskiewskich, podczas gdy Lubelskie było obsadzone bardzo znacznymi siłami.

Dzięki zdumiewającej energii i zrzeczności naczelników obwodowych, pp. Wodzickiego Kazimierza i Stanisława Polanowskiego, w nocy z 29 na 30 Października, V, VI i VII

oddział, t. j. 1200 ludzi, ze Złoczowskiego, Brzeżańskiego i z południowych części Żółkiewskiego, pomimo snujących się we wszystkich kierunkach patroli wojsk austriackich na furmankach przewieziono na granicę.

Oddział Sienkiewicza, złożony z 360 piechoty i 60 kawalerii, był tak źle i nieopatrznie prowadzony, że w czasie marszu ku granicy dowódzca zgubił gdzieś całą kompanię piechoty i kawalerię, które nie utrzymując należyte związku z innemi częściami, idącemi na przód, oddzieliły się w nocy i poszły inną drogą. Na dobitkę nieszczęścia, przeprowadzający oddział, obywatel Nietrebski, dzielny człowiek, jedyny syn u matki, w skutek dziecinnie śmiesznych rozporządzeń Sienkiewicza, został zabity na awantpostach, które Sienkiewicz rozstawił w nocy, w Galicyi!.. Dowiedziawszy się o nieporządkach w oddziale V, Kruk przybył natychmiast i znalazłszy oddział nad brzegiem Bugu, nakazał przeprowadzić go przez rzekę. Sienkiewicz porucił to oficerom swoim, a sam położył się spać na wózku. Kruk, obaczywszy to, zganił ostro takie postępowanie, nieporządek w marszu i zabicie Nietrebskiego. Na co mu Sienkiewicz w obec oddziału odpowiedział:

— My jesteśmy ochotnikami i w służbie ojczyzny, a nie żołdatami moskiewskimi; każdy z nas czuje potrzebę dyscypliny, lecz nie zniosę przed frontem żadnych wyrzutów, które mi ubliżają.

— Milczeć, zawołał generał Kruk, a Rudnicki, będący przy nim, dodał: »my was pałką nauczymy subordynacyi«, (tak twierdził przynajmniej Sienkiewicz przed sądem). Adjutant Sienkiewicza Gerlicz i oficer Zagórski wyskoczyli naprzód, wyciągnęli pistolety z olster i chcieli zabić Kruka, obsypując go przekleństwami i złorzeczeniem. Kruk wspiął konia ostrogami i odjechał, lecz widząc burzenie się żołnierzy, których najwięcej podjudzał major Bednarczyk, postanowił rzec się dowództwa nad wyprawą, oddając wszystkie oddziały pod komendę pułkownika Komorowskiego, któremu dodał szefa sztabu swego Rudnickiego, najdokładniej wtajemniczonego we wszystkie jego plany. Przedtem jednak posłał rozkaz Sienkiewiczowi, aby aresztował Gerlicza i Zagórskiego, jako głównych winowajców rokoszu. Sienkiewicz rozkazu nie spełnił.

Po odejździe Kruka zebrały się w lesie połączone pod Komorowskim oddziały. Tymczasem zaszły nowe dwa niefortunne wypadki. Dowódca IV oddziału Aladar (właściwie Pallfi), obaczywszy kilku austriackich żołnierzy niedaleko obozowiska oddziału swego, tak się przeląkł, iż uciekł, a oddział, pozostawszy bez dowództwa, rozpieczętował się. W tymże czasie Rochebrun, rozgniewany na kilku powstańców swego oddziału, za to, że mu wyprawili figla i zjedli konserwy, sprowadzone z Francyi, podał się do dymisyi, oddając dowództwo oddziału swego Zapałowiczowi.

Wyprawa jednak liczyła więcej niż 700 ludzi piechoty i 180 kawaleryi. Komorowski z Rudnickim wyruszyli w nocy i stanęli nad rankiem około wsi Skomorochy, gdzie dano wojsku odpoczynek. W czasie odpoczynku przybył generał Kruk i zażądał, aby mu dano eskortę kawaleryi z oddziału Sienkiewicza, mówiąc, że z nią wkroczy w Lubelskie i przygotuje wszystko na przyjęcie oddziałów Komorowskiego. Sienkiewicz odmówił mu kawaleryi swojej.

Rudnicki, przydany Komorowskiemu, nie chcąc narażać swej skóry, pod pretekstem, że nie otrzymał żadnego rozkazu od Różyckiego, porzucił wyprawę i odjechał do Lwowa, zostawiając Komorowskiego w tak krytycznej chwili własnemu jego przemyślowi.

Nad samą granicą rozłożono obóz dla dania ludziom odpoczynku, ale ponieważ austriackie wojsko nadchodziło, a spotkania z niem wszędzie unikano, potrzeba było puścić się w dalszą drogę. Czas był dżdżysty; idąc więc pomału, pod wieczór oddziały doszły do Żdżar i stanęły obozem.

Nazajutrz 1 Listopada 1863 r. wyprawa ruszyła lasami ku Poryckowi. Oddział Sienkiewicza, jako najmniej pewny, a najwięcej zdeorganizowany, szedł w ariergardzie. Moskale ustąpili z miasteczka. Zajawszy Poryck i zabrawszy konie ze stajni Hr. Czackiej, Komorowski nie wiedział, co począć dalej, bo żaden plan mu do głowy nie przychodził. Fałszywe wieści mówiły, że Moskale w znacznych siłach ściągają się z Uściługa i Włodzimierza i z artylerją dążą na spotkanie oddziału polskiego. Uwierzywszy tym wieściom i widząc mocne zmęczenie ludzi, zebrał radę wojenną, która zdecydowała odwrót do Galicyi, »żeby nie narażać takiego pięknego oddziału na rozbitcie«, tak bowiem wyraził się Komorow-

ski w raporcie swoim. Po małych utarczkach z kozakami, w których zginął stary żołnierz polski Bulewski, o godzinie 4 z rana rozpoczęto odwrót. Na granicy stały austriackie wojska. Wtedy nastąpił nieład straszny: kolumna rozciągnęła się, szyki zmieszały, porządku wprowadzić było niepodobna. Doszedłszy do Sokala, oddział poszedł w rozsypkę; wojsko austriackie wyłowiło mnóstwo ludzi i zabrało tabory. Cała więc wyprawa, która kosztowała tyle pracy i tyle wydatków (do 60 tys. zł.), została marnie zgubiona z powodu nie-subordynacyi Sienkiewicza i ucieczki Rudnickiego, który, jako stary żołnierz, byłby się był oparł haniebniej uchwale odwrotu.

Gdy wieść o tem doszła do Lwowa, sprawiła przynębiające wrażenie. Więc ta wojskowość, która wzięła władzę w ręce swoje, nic lepszego zrobić nie mogła i powtórzyła wyprawę Radziwiłowską, tylko w gorszym wydaniu! Kompromitacya była ogromna, sarkanie straszne! Mnie zaś nieszczęście to dotknęło najboleśniej! Ja, co w życiu nigdy nie poddawałem się rozpacz, byłem przynębiony okropnie. W ciągu całego przygotowywania wyprawy narażałem się nieustannie, żeby tylko urządzić wszystko jak najlepiej; nie dbałem o los mój, o życie, byle tylko rzucić na pole bitwy z półtora tysiąca dobrze uorganizowanego narodowego wojska i na tyleż ludzi zapasowej broni. Oddziały były ubrane i uzbrojone tak, jak dotychczas nie był ubrany i uzbrojony żaden oddział powstańczy; przy każdym były furgony doskonałe, broń zapasowa, kosy, ładunki i t. d., i t. d. i wszystko to zmarnowano w ciągu dnia jednego, nawet bez boju!

Przyznaję się, że płakałem z bólu i smutku, gdy to dzieło mej pracy zmarnowało się tak haniebnie i tak bezużytecznie. Doznałem tego uczucia jak malarz, któremu podarto obraz, co go kosztował wiele pracy; jak autor, któremu dzieło długoletniego trudu i rozmyślań w rękopisie rzucono do ognia; jak ojciec, tracący swe ukochane dziecko....

Jenerał Różycki kazał oddać Sienkiewicza, Gierlicza i Zagórskiego pod sąd wojenny, złożony z jenerała Jeziorańskiego, majora Franciszka Zimy i Chranickiego. Sąd ten, sumiennie rozpatrzywszy całą sprawę, d. 16 Listopada wydał wyrok, skazujący ich na karę śmierci. Różycki zmienił wyrok na wieczne wygnanie z kraju. W 1864 Sienkiewicz

z zagranicy napisał do Rządu Narodowego usprawiedliwienie, które go potępia zupełnie, bo dość je przeczytać, aby się przekonać, że człowiek ten nie miał najmniejszego pojęcia o dyscyplinie, subordynacji ani o obowiązkach dowódcy.²⁴⁾

Nowa ta klęska, która dotknęła powstanie nasze, do wódnie ukazała organizacyi niestosowność tworzenia wielkich wypraw, które tyle pracy i zasobów kosztują, a tak łatwo idą na marne. Postanowiliśmy więc z rozbitków oddziału IV, V, VI i VII utworzyć kilka oddziałków, po sto ludzi najwięcej i dawszy dobrych dowódców, wysłać za granicę. W parę tygodni uorganizowałem oddział kawaleryi w sto koni, który wysłaliśmy w Lubelskie, pod dowództwem Komorowskiego, pragnącego zmyć plamę, ciężącą na nim za porycką kampanię, a drugi ze 100 ludzi piechoty, pod dowództwem majora Jagmina, także w Lubelskie. Pierwszy z tych oddziałów, spotkawszy się z przeważnemi siłami 17. Stycznia 1864 pod Starą Wsią wstąpił w nierówny bój i był prawie do szczytu zniesiony; dowódzca tylko z małą garstką dostał się do Galicyi. Drugi zaś długo się kręcił i nareszcie został stamtąd wyparty. Następnie wzmocniliśmy oddziały Krysińskiego i Kozłowskiego, a zarazem zaczęliśmy powiększać pozostałe oddziały w Galicyi, gdyż Różycki, znudzony bezczynnością, zaczął myśleć o wyprawie na Ruś.

W tym czasie zaszedł przypadek, który mógł wywołać bardzo smutne dla powstania następstwa. We Lwowie wychodziło wtedy tajemne piśmko, pod tytułem »Prawda«, wydawane przez niejakiego Czyżewicza. Pojawiało się ono co dwa lub trzy tygodnie i wielkiego znaczenia nie miało. W ósmym numerze, który wyszedł 1 Października 1863, redaktor powstał przeciwko sędziemu kryminalnemu radcy Kuczyńskiemu, który prowadził procesa polityczne. »Kuczyński, pisała »Prawda«^{*)} jest to Polak uzdolniony, wykształcony i z całą świadomością ohydy, pełni służbę kata własnej Ojczyzny, więzi i gubi synów tej ziemi. A jednak człowiek ten chodzi między nami, wesoły, rumiany, kpiący,

^{*)} Wskutek wzmianki w N. 8 tego dzienniczka, że i w Galicyi należałoby przygotować się do powstania, Rząd Narodowy przysłał redakcyi ostrzeżenie i zakazał dalszego wydawnictwa pisma.

»grzeczny, a nawet są ludzie i to uczciwi, którzy mu rękę podają. W społeczeństwie dojrzałem nie mógłby człowiek »ten odgrywać długo podłej i zbrodniczej roli, której się po-
»djął, bo na każdym kroku spotkałby dowody zabijającej
»pogardy, która by go zmusiła do ustąpienia. Wzywamy p.
»radcę Kuczyńskiego, aby zaprzestał nadal zbrodniczej i ohy-
»dnej swej roli, inaczej straszna potęga publicznej pogardy
»dosięgnie go i wymierzy mu zasłużoną karę«. ²⁵⁾

Najprawdopodobniej, jak wówczas mówiono, wezwanie to przyczyniło się do tragicznej śmierci Kuczyńskiego, znalazł się bowiem mściciel, choć nie powołany. Dnia 25 Października o 7 wieczorem Kuczyński wracał do domu z biura z cygarem w ustach i przechodził przez plac, zwany Castrum, spiesząc przebrać się, bo zaproszony był na wieczór do hrabiego Namiestnika. Wtem zbliżyło się do niego dwóch ludzi, z których jeden poprosił grzecznie o ogień do zapalenia cygara. W chwili, gdy Kuczyński podniósł rękę, podając cygaro, drugi pchnął go nożem pod prawą pachę z taką siłą, że nóż przeszedł przez płuca i przeciął aortę. Śmierć była natychmiastową. Kuczyński skreślił się na miejscu i wykrzyknawszy: »Ach mein Gott« upadł bez życia, a mordercy prędko zemknęli na krakowskie przedmieście. Działo się to o kilkanaście kroków od gmachu policji. Jak mówiono mi tegoż wieczora, mordercą był jakiś Włoch z byłego oddziału Sienkiewicza i tegoż wieczora nocnym pociągiem wyjechał do swojej Ojczyzny.

Obawiając się szkodliwych następstw tego wypadku dla sprawy powstania, tem więcej, że śmierć jego przypisywano Rządowi Narodowemu, komisarz pełnomocny na Galicyę wschodnią wydał następującą odezwę: ²⁶⁾

»Zapobiegając szerzeniu się nieuzasadnionej pogłoski, jakoby zabójstwo popełnione we Lwowie d. 25 Października na osobie c. k. radcy sądu Kuczyńskim, zostało wykonane na mocy wyroku wydanego przez Trybunał rewolucyjny, podaję niniejszem do powszechnej wiadomości:

»że żaden Trybunał rewolucyjny w Galicyi z ramienia Rządu Narodowego nie istniał i nie istnieje,

»że radca Kuczyński przez Trybunał rewolucyjny w Warszawie ani sądzony ani skazany nie był, a zatem popełniono na jego osobie prywatne zabójstwo; stało się to

bez wiedzy Rządu Narodowego i władz przez Rząd ustanowionych. 30 Października. Komisarz pełnomocny Wschodniej Galicyi M. P.

Śmierć Kuczyńskiego rzuciła niesłychany popłoch pomiędzy urzędników i policję. Wszyscy pogrzczeni niezmiernie, nie wyjmując gubernatora jen. porucznika Mensdorfa Pouilly, odznaczającego się brutalstwem nie do wytłómaczenia w człowieku, stojącym na tak wysokim stanowisku. Raz naprzykład, spotkawszy na ulicy człowieka w konfederatce, zdarł mu ją z głowy i rzucił w błoto. Drugi raz uderzył w twarz jakiegoś człowieka, biegnącego po chodniku i kazał go aresztować policji za to, że przebiegając mimo niego, nie zdjął czapki, i potracił go nieostroźnie. Wypadek chciał, że był to jakiś Niemiec ze Styryi, biegnący po doktora do żony, która odbywała poród trudny. Biedna kobieta, zostawiona bez pomocy, zginęła wraz z dzieckiem. Wieczorem dnia tegoż przy raporcie Hammera, dyrektora policji, dowiedział się o tem Mensdorf, ale zapóźno. Na drugi dzień cały ten wypadek szczegółowo był opisany we wszystkich dziennikach i nie było urzędowego zaprzeczenia. Od śmierci Kuczyńskiego już nie było słyhać o brutalstwie gubernatora i rzadziej już odbywał swe pieszce przechadzki po Lwowie. W każdym razie wypadek ten był bardzo niepożądany i niekorzystny dla powstania, dając rządowi pretekst do surowego postępowania z powstańcami.

Mówiłem wyżej, że w Sierpniu 1863 przybył z Francji do Lwowa ojciec jenerała Różyckiego. pułkownik Karol Różycki, otoczony aureolą świetnych wspomnień z r. 1831. Był to w całym tego słowa znaczeniu piękny starzec, o wysokiem czole i rycerskiej postawie; dziwnie sympatyczny i wzbudzający głęboki szacunek w otoczeniu. Nieszczęściami ojczyzny znękany, przeszedłszy ciężką gamę tęsknoty, smutku i rozpaczyny wygnańczej, po rozbitych marzeniach i niespełnionych nadziejach, porzuciwszy ukochany zakątek rodzinny i zerwawszy serdeczne węzły, łączące z przeszłością, pułkownik uległ temu mistyczno-religijnemu nastrojowi, któremu ulegli najwięksi nasi jeniuse narodowi, szukający odpoczynku, chwil zapomnienia i jakiejś nadziei dla zbolelej duszy. Pułkownik przybył z obczyzny z kilku ludźmi, czczącymi w nim wysoką prawość, szlachetność i powagę patriarchy. Po przyby-

ciu do Galicyi pułkownik chciał stanąć na czele oddziałów, mających wkroczyć na Ruś, dla odświeżenia pięknej tradycyi dni ubiegłych. Jednak osłabiony stan zdrowia nie dopuścił do tego i starzec, złamany wiekiem, przed końcem r. 1863 musiał porzucić swe wojenne zamiary i wrócić do Francyi, gdzie wkrótce śmierć go zaskoczyła. Przed wyjazdem napisał do Rządu Narodowego list, którego oryginał znajduje się w Bibliotece Ossolińskich, a w którym mistyczno-religijny nastrój ducha występuje z całą siłą.²⁷⁾

Edmund Różycki odznaczał się spokojem, słodyczą, taktem, serdecznością, umiejętnością skarbienia sobie serc, męstwem i przytomnością umysłu, które mu zjednały takie zaufanie u żołnierzy, że ci poszliby za nim w ogień. Po przybyciu do Galicyi generał Edmund Różycki, zajął się szczerze organizacją, a jednak, gdy wyprawa była już gotowa, gdy oddziały stanęły w takim stanie, w jakim nie były jeszcze ani razu w ciągu całego powstania, już nie chciał sam wystąpić z nimi i pokierować przynajmniej z początku choćby do chwili przekroczenia granicy i wolał oddać sformowane przez siebie oddziały pod dowództwo Kruka, a gdy ten wywołał niezadowolenie w wojsku, pod dowództwo Komorowskiego, który zmarnował te siły pod Poryckiem. Nie wiem, czemu przypisać tę zmianę usposobienia, to osłabienie ducha. Był li to wpływ ojca, który zbawienia Ojczyzny już nie szukał w orężu, czy przekonanie o bezużyteczności poświęceń i o bezcelowości tej syzyfowej pracy, lecz w usposobieniu Edmunda w tym czasie nastąpiła stanowcza zmiana. Zamiast mówić o wojskowości, o potrzebach chwili, najczęściej sprowadzał rozmowę na temat o duszy, o woli człowieka, zaczął lubić spory o różnych teoriach przyrodniczych, jak gdyby to było w czasie największego spokoju. Wreszcie zaczęła się w nim pojawiać żyłka dyplomatyizowania.

VIII.

Ustanowienie Wydziału Rządu Narodowego dla Galicyi.

Ciągłe niepowodzenia powstania, wyparcie za granicę lub rozbicie ważniejszych oddziałów, rozprężenie i upadek ducha, znękanie kraju z powodu bezużytecznych ofiar, chaos panujący za granicą pomiędzy rozmaitemi władzami narodowymi, nareszcie nieodpowiednie uregulowanie ich atrybucyj, zmusił Rząd Narodowy (Trauguta) do wysłania za granicę Komisarza nadzwyczajnego z bardzo rozległą władzą i z poleceniem przyprowadzenia wszystkiego do porządku i utworzenia Wydziału Rządu Narodowego dla Galicyi. (Dekret z dnia 8-go Listopada 1863 r. Nr. 3520). Ponieważ Wacław Przybylski, ówczesny Naczelnik miasta Warszawy, z powodu poszukiwania go przez policję rossyjską musiał uciekać za granicę, jemu więc rząd Trauguta powierzył tę trudną, wymagającą wielkiej powagi i taktu misję Komisarza nadzwyczajnego. Po przybyciu do Krakowa, w drugiej połowie Listopada, wezwał Różyckiego dla porozumienia się z nim co do utworzenia obywatelskiej organizacji odpowiedniejszej, aniżeli poprzednia. Wkrótce i ja zostałem wezwany do Krakowa listem. Zobaczywszy Przybylskiego i dowiedziawszy się o obszernem zadaniu jego, byłem zdumiony złym wyborem, który Rząd zrobił. Znałem Przybylskiego jeszcze z Litwy. Niegdyś nauczyciel szkolny w Wilnie, niby uczony, niby poeta, współpracownik Kirkowa w «Kuryerze Wileńskim», wrażliwy, miękki, potulny w obec siły, łatwo zapalny i prędko gasnący, raz gwałtowny, to znowu ulegający wpływom ludzi energiczniejszej woli, nie miał ani po-

wagi, ani spokoju, ani taktu potrzebnego do podobnej misyi. Milczałem jednak, aby nie szkodzić sprawie.

Rząd Narodowy, ustanowiony wówczas dla Galicyi, składał się z przewodniczącego, każdoczesnego komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego (wtedy był Władysław Majewski) z hr. Antoniego Golejewskiego, Ludwika Skrzyńskiego, Piotra Grossa, hr. Ludwika Wodzickiego i jeszcze kilku, których imiona wyszły mi z pamięci. Dla tego zaś, żeby ten Rząd nie powziął jakich szkodliwych uchwał, polecane było z Warszawy przez Przybylskiego, żebym ja, który miałem zastąpić Różyckiego na czas jego wyjazdu z kraju, znajdował się na każdym posiedzeniu, bez czego uchwały jego nie miały mieć żadnego znaczenia!! Czy wiedział kto o tem, oprócz mnie i Majewskiego, nie wiem, lecz świadczy to, z jaką nieufnością Rząd Narodowy odnosił się do obywateli Galicyi. Pod względem administracyjnym Galicya została podzielona na trzy okręgi: krakowski, lwowski i tarnopolski; każdy okręg miał swego naczelnika²⁸⁾, którego obowiązkiem było energicznie zająć się zbieraniem składek i dopomagać organizacyi wojskowej; w krakowskim był Aleksander Biernacki, w lwowskim Szczesny Karpiński, a w tarnopolskim hr. Antoni Golejewski. Od czasu do czasu miał się wydział zbierać we Lwowie lub w Krakowie dla porozumienia się co do działań.

Pod względem wojskowym dawna organizacya została utrzymana. Na czele organizacyi wojskowej wschodniej i zachodniej Galicyi stał organizator wojskowy jeneralny, do wydziału Rządu narodowego należący. Jemu podlegali dwaj mianowani przez niego organizatorowie wschodniej i zachodniej Galicyi i ich zastępcy. Im zaś podlegali organizatorowie kadr wojskowych przez tychże okręgowych organizatorów mianowani. Zadaniem władz wojskowych było przysposabianie sił do walki narodowej i wprowadzanie tych sił na linię bojową. Werbunek ludzi do broni wyłącznie należał do władz administracyjnych, nie zaś wojskowych; władze wojskowe czynnemi były w tej mierze po oddaniu sobie ludzi przez władze cywilne. Stosunek władz wojskowych do administracyjnych był współrzędny: jedna drugiej rozkazywać nie mogła, tylko wzywały się do udzielenia sobie wzajemnej pomocy²⁹⁾.

Obietnica generała Czajkowskiego, iż odda do rozporządzenia powstania pułki turecko-kozackie, znajdujące się pod jego dowództwem i że sam wkroczy na ich czele na Ruś, skłoniła Różyckiego do udania się razem z Przybylskim w końcu Listopada do Turcyi, żeby przyspieszyć spełnienie tych obietnic. Zastępstwo w Galicyi i na Rusi Różycki zostawił mnie.

Po przyjęciu tego zastępstwa, na naradzie w Krakowie zapytałem go o wskazówki, co mam czynić do jego powrotu. Różycki polecił mi wzmocnić 1, 2 i 3 oddział i pułk wołyński do dwóch lub trzech tysięcy, a zarazem ciągle się starać o podtrzymywanie powstania w południowych województwach Kongresówki zapomocą małych dobrze uzbrojonych oddziałków i w miarę możliwości o wysyłanie broni dla walczących tam oddziałów.

Ponieważ już zaczynało nas straszyć ogłoszeniem przez Rząd austriacki stanu oblężenia w Galicyi, zapytałem więc Różyckiego, co miałem czynić, gdyby to nastąpiło.

— Tego nigdy nie będzie! Rząd austriacki nie zechce kompromitować się w oczach Europy w ten sposób, wykazawszy poprzednio gotowość przystąpienia do ogólnej akcji na korzyść powstałego kraju.

— A gdyby jednak to nastąpiło?

— Wtedy usuń oddziały nasze z brzeżańskiego, złoczowskiego i tarnopolskiego w stanisławowskie i kołomyjskie.

— Ależ i tam będzie stan oblężenia.

— W takim razie usuń je jeszcze dalej: w zaleszczyckie i do Bukowiny.

— Wiesz co, Edmundzie, mam plan, co zrobić w takim razie — odrzekłem — i jeżeli zgodzisz się, postaram się go przeprowadzić jak najenergiczniej.

— Cóż to za plan?

— Jeżeli do twego powrotu będzie ogłoszony stan oblężenia, wejdę w stosunki z partią niezadowoloną z rządów Kuzy w Rumunii, wkroczę z oddziałami do tego kraju, zrzucę go z tronu i ogłoszę ciebie lub siebie księciem panującym, potem zacznę organizować armię, aby na jej czele wkroczyć na Ruś. Prawdopodobnie trzy ościennie państwa Austriya, Moskwa i Turcyja nie dopuszczą do tego i natychmiast wyślą do Rumunii wojska swoje dla zgniecenia nas i zajęcia

kraju, ale z tego wytworzyć się może konflikt europejski i takie zawikłania, które mogą bardzo dobrze posłużyć naszej sprawie. Ani na chwilę nie wątpię, że w tej zawierusze zginieśmy, lecz na to jestem oddawna przygotowany zupełnie; przynajmniej śmierć nasza może wywołać antagonizm wielkich mocarstw, a nawet może wojnę europejską, z której coś się wykroi dla naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

— E, daj pokój temu, to są marzenia; wierzaj mi, że rząd austriacki tylko nas straszy stanem oblężenia, ale do tego nigdy nie przyjdzie, wzmacniaj tylko powstanie, a ja wkrótce wrócić może już nie z obietnicami tylko, a wtedy obaczymy, co dalej robić należy.

Tegoż dnia wyjechał Różycki przez Wiedeń do Stambułu. Ile razy wspomnę o tej naszej naradzie, czuję niezadowolenie z siebie, żal i zgryzotę sumienia, że nie spełniłem tego planu. Prawda, że plan ten był awanturniczy, szalony, niepewny, zbyt śmiały, ale historya uczy, że zwykle najlepiej udawały się te rzeczy, które były niespodziewane dla wszystkich. Dość wspomnieć o wzięciu Konstantynopola przez Krzyżowców i utworzenie nowego greckiego cesarstwa. Mogłem zginać z całym oddziałem, ale też mogłem wsławić imię moje i podnieść wysoko sprawę, której służyłem, bo wznieciwszy rywalizację państw ościennych, mogłem sprawić zawikłania zupełnie nieprzewidziane dla Europy. Że ten plan mógł się udać, świadczy przechód Miłkowskiego Zygmunta przez Rumunię, bitwa pod Kastangalią i rozstrój tego kraju, który wtedy przebywał reorganizację społeczną i wojskową, a zatem był w chorobliwym stanie.

Wróciwszy do Lwowa, zająłem się powiększaniem oddziałów już istniejących i wzmacnianiem powstania w Lubelskiem. Z Rusi otrzymaliśmy wtedy ostatnie 15 tysięcy rubli z obiecanego miliona złotych polskich. Komisarz na Rusi donosił, że więcej kraj dać nie może. Gdym zrobił uwagę, że Ruś obiecała przysłać Różyckiemu milion rubli, a nie złotych, komisarz odpowiedział, że nie wie, skąd powziął generał takie «różowe nadzieje».

W końcu Listopada przyszła smutna wiadomość, że dowódca oddziału Leszek Wiśniowski, schwytany przez Moskali, został rozstrzelany we Włodzimierzu wołyńskim. Moskale byli niepewni, czy mają dowódcę oddziału w swych rękach.

Zdradziła go żona jednego ze szpiegów, którego Leszek ka-
zał powiesić. Piękny list jego ostatni przytaczam w przy-
pisach ⁵²).

Ze względu, że w Lubelskiem powstanie stało bardzo
słabo, że dowódcy z oddziałkami tylko kręcili się po lasach,
lecz w ich działaniu nie było żadnej jedności, prosiłem Rząd
Narodowy o zamianowanie dowódcą 1-go korpusu, czyli na-
czelnikiem Lubelskiego i Podlaskiego — pułkownika Sawę
(Rudnickiego), który wszystko krytykował, wszystkich znie-
chęcał, przyrzekając zrobić cuda, jeżeli mu dadzą obszerniej-
sze pole działania.

Wysokie mniemanie o swych zdolnościach i nieustan-
ne wyszydzanie wszystkiego, co się robiło dokoła, budziło
zaufanie do tego człowieka w ludziach sądzących z powierz-
chowności. Ja także byłem przekonany, że ten człowiek nie-
pomiernej ambicyi dla niej jedynie będzie się starał o czyn,
któryby go wyniósł wysoko i uwierzyłem w to, co on sam
mówił, że tchórzowskie porzucenie oddziałów, idących na
wyprawę pod Poryck, pochodziło stąd, iż nie chciał służyć
pod dowództwem młodszego od siebie i mniej zdolnego Ko-
morowskiego. Starałem się więc dać mu jakieś niezależne
a ważne stanowisko, na któremby mógł wykazać zdolności
swoje. Nie ukrywam, że chodziło mi także o usunięcie
człowieka, który w organizacyi ciągle niezadowolaniem
i wyśmiewaniem prac innych ludzi, był rzeczywiście szko-
dliwym sprawie, demoralizując tych, co spełniać mieli dane
rozkazy.

Obiecałem mu zebrać oddział, uzbroić dobrze, odziać,
żeby miał z czem wkroczyć w Lubelskie. Wydobyćie środ-
ków materyalnych brałem na siebie, jemu zaś zostawiłem
dobór ludzi, których miał wziąć z sobą. Niestety! nadzieje
i rachuby zawiodły. Chciałem pozbyć się tego fermentu, ro-
biąc Sawę niezależnym, a tymczasem dałem mu broń do
ręki, której już wytracić nie mogłem i której poprzednio nie
posiadał, będąc bowiem zupełnie niezależnym odemnie, choć
już miał oddział zupełnie gotowy do wymarszu, i oddział,
posiadający wszystko, co mu potrzeba było, zwlekał z dnia
na dzień, z miesiąca na miesiąc wyprawę swoją, ciągle sta-
wiając nowe żądania, bez spełnienia których nibyto wyruszyć
nie mógł w pole ³¹).

W końcu Listopada (27) Rząd Narodowy powziął zamiar założenia mennicy narodowej celem bicia monety polskiej ³²). Wezwał więc obywateli do ułatwienia tego przedsięwzięcia ofiarą sreber domowych, zastrzegając jednak, żeby ofiary te zostały w charakterze zupełnej dobrowolności i z własnej inicjatywy obywateli, z usunięciem wszystkiego, co nadaćby mogło cechę datku obowiązkowego lub przymusowego. Agitacja i zbieranie ofiar poruczone były komitetowi niewiast z pominięciem organizacyi narodowej. Do bicia jednak monety polskiej nie przyszło, a zebrane srebro oddano następnie na potrzeby powstania ³³).

Tegoż samego dnia, 27 Listopada, gubernator Galicyi hr. Mensdorf Pouilly ogłosił w kraju, że wyznacza się kara w ilości 100 złr. lub areszt 14-dniowy za przechowywanie lub przewożenie osób, idących do powstania, a kara od 100—500 zł. lub areszt trzechmiesięczny za posiadanie broni bez pozwolenia. Rozkazano oraz, aby wszyscy posiadający broń bezprawnie, złożyli ją do dni ośmiu ³⁴).

Wiadomo, że generał Mierosławski Ludwik otrzymał od rządu wrześnieowego nominację na organizatora wojskowego po za granicami kraju. Traugut, objawszy rządy w październiku, a wiedząc, jak osoba generała jest niepopularna w kraju, szczególnie w klasie tej, z której powstanie czerpało środki pieniężne, ten *nervus rerum* w każdej wojnie, posłał mu w początku grudnia dymisyę. Generał jednak nie dał za wygranę, a postanowił przybyć do Krakowa i uchwycić władzę w ręce, w zamiarze ogłoszenia się dyktatorem z zagranicy rządzącym krajem. Dla zyskania siły generałowi potrzeba było otrzymać uznanie wojskowych władz w Galicyi. W tym celu przysłał generał do mnie niejakiego pułkownika Kuczyka, mieniącego się jego adjutantem, z propozycją, że Mierosławski ofiaruje mi tytuł generała wojsk polskich, jeżeli uznam jego zwierzchnictwo i oddam się do jego rozporządzenia. Odpowiedziałem posłańcowi, żeby jechał natychmiast do Krakowa i zakomunikował Mierosławskiemu, że jeżeli do 24 godzin nie opuści Krakowa i nie wyjedzie za granicę, każę go wydać austriackiej policji i odpowiednie do tego posyłam rozkazy do pułkownika Skarzyńskiego, który pełnił obowiązki organizatora zachodniej Galicyi i naczelnika miasta Krakowa. Mierosławski przestraszył się i wyjechał z Krakowa, lecz

kręcił się jeszcze ciągle w okolicach, intrygując i starając się doprowadzić zamiar swój do skutku. Posłałem więc zapytanie do Rządu, jak mam z nim postąpić, zdecydowany nie bawić się w ceremonie z tym burzycielem, ale Rząd nakazał pozostawić go w spokoju. Przekonawszy się, że w Galicyi nie znajdzie dogodnego gruntu do swoich działań, generał odjechał do Francyi.

IX.

Sprawa Zygmunta Kaczkowskiego.

Na początek grudnia 1863 przypada niezmiernie smutna sprawa, która jednego z najzdolniejszych pisarzy narodowych, Zygmunta Kaczkowskiego, postawiła przed trybunał sądu obywatelskiego, za zdradę względem walczącej o byt swój Ojczyzny. Kto pamięta rok 1862, przypomni sobie, z jaką czcią, z jakim uniesieniem przyjmowała Warszawa młodego pisarza, który zabłysnął niepospolitym talentem. Literaci warszawscy i cała śmietanka społeczna przyjmowała gościa ucztą w Europejskim hotelu, a kobiety, szczególne zwolenniczki jego pięknych i patryotycznych utworów, przez otwarte okna jadalnej sali rzucały kwiaty i wieńce. Ale niestety, obok Kapitolu znajduje się tarpejska skała. W rok potem, w skutek doniesienia policyi narodowej i przedstawienia przez nią obwiniających aktów, na polecenie Rządu Narodowego, ustanowioną została komisya, składająca się z Ludwika Skrzyńskiego, Matczyńskiego, Kornela Ujejskiego, Szczęsnego Karpińskiego, i nareszcie znakomitego prawnika i adwokata Kabata, ludzi zacnych, poważnych, pojmujących, co znaczy odebrać cześć człowiekowi, a z pewnością nie mających żadnej zawiści lub nienawiści do Kaczkowskiego.... Ci orzekli większością głosów, że »winien«. Ten wyrok był niezmiernie bolesny dla naszej miłości własnej narodowej, gdyż dotykał jednej z gwiazd naszych, a Rząd Narodowy, skazując Zygmunta Kaczkowskiego na wygnanie z kraju, wypowiedział, że ze wszystkich klęsk, które kraj dotknęły w czasie powstania, klęskę tę Rząd Narodowy zalicza do najboleśniej-

szych; na czele zaś Rządu tego stał mąż wielkiego serca i ducha, rycerz i prawdziwy chrześcijanin — Traugut !....

Nie należąc do sądu, nie mogę wyrzec stanowczego zdania o wyroku, tem więcej, że nie jedno możeby potrzeba wyjaśnić jeszcze, dopełnić, sprawdzić w tej sprawie; dla tego też przytaczam tylko te dokumenta, które doszły rąk moich, zostawiając sprawdzenie wyroku sądu przyszłości, która z pewnością zechce się zająć tą arcysmutną sprawą, czekającą wyjaśnienia.

Dokument pierwszy:³⁵⁾ Lwów 7. Grudnia 1863. Dyrektor Policji Narodowej w mieście Lwowie (Dr. Boleśław L.) Do ob. Komisarza pełnomocnego Rządu Nar. w Galicyi.

»Dnia 2. Grudnia 1863 za L. 348 miałem zaszczyt przesłać obywatelowi Komisarzowi pełnomocnemu raport, dotyczący odkrycia tajnego szpiega Rządu austriackiego, który to raport, o ile się zdaje, nie doszedł jeszcze rąk właściwych. Zarządziłem śledztwo, celem wykrycia, gdzie ta korespondencya została zatrzymana. Raport ów powtórnie przesyłam wraz z annexami.

»Za pośrednictwem Inspektora urzędów, ustanowionego przy agencji policji narodowej, otrzymałem d. 2 grudnia 63 r. własnoręczne pismo Hr. Mensdorfa Pouilly do Ministra Policji Mescery i pismo własnoręczne radcy Namiestnictwa tutejszego Summery do dyrektora policji Englischa w Krakowie. Korespondencye te w odpisach wierzytelnych w obecności czterech zaprzysięgłych świadków przy niniejszym raporcie załączam.

»List Hr. Mensdorfa w tłumaczeniu: »Wasza Ekscelencyo ! Z tego, co miałem zaszczyt wczoraj udzielić Waszej Ekscelencyi okazuje się, że autor odtąd należy do obozu białych. Pomimo to można sobie z jego działalności najlepsze obiecywać usługi. Styczność jego z kołami rządowymi, jak się samo przez się rozumie, nie jest wiadomą jego stronnikom i pozostaje niepostrzeżoną. Jedzie dziś z Krakowa i ma uzupełnić materyały do pamiętników okręgów zachodnich. Następnie pojedzie do Wiednia, tam przedstawi się Waszej Ekscelencyi; nazwisko jego załączam. 1 Grudnia 63 r. podpisano: Hr. Mensdorf.

»Do listu tego, adresowanego do własnych rąk Ministra Policji, załączona była karta z następującymi cyframi :

»779. 125. 110. 127. 125. 139. 113. 129. 106«. Cyfry te mają wyobrażać nazwisko osoby, którą Namiestnik tutejszy poleca Ministrowi Policji.

Po odcyfrowaniu za pomocą klucza *) tajnego Ministerstwa Policji przez osobę wiarygodną, której nazwisko podałem do wiadomości Naczelnika Okręgu lwowskiego, okazało się, że cyfry te przedstawiają następujące głoski:

Vernehme. K a c z k o w s k i.

779. — 125. 110. 127. 125. 139. 113. 129. 106.

Drugi list radcy Namiestnictwa Summiera do dyrektora policji Englischa.

»Pewien pan, który tu dość dobre wyświadcza usługi, ma dziś pojechać do Krakowa; być może zatem że dni kilka zabawi. Doniesienia, któreby mógł panu porobić, oczywiście uczyni. Listy do Pana będą adresowane: Markus Licht, poste restante. Proszę od środy wieczór posyłać na pocztę. Gdybyś miał doniesienia jakie porobić, uczynisz tą samą drogą pod adresem: Franz Reitberg poste restante w Krakowie. Dopiero, gdyby było nieodzownie potrzebne zjawi się ów nienazwany osobiście u Pana. Ale wtedy oprócz Pana nikt niema wiedzieć, jaki go interes do Krakowa sprowadził« 1 Grudnia 1863. podpisano: Summer.

»Zniszcz pan ten list«.

»Sądząc z jednoczesnego oddania tych listów na pocztę lwowskiej, stanowczo wnosić można, że obydwie te listy polecają dwom różnym osobom jedno i toż samo indywiduum.

»Po odcyfrowaniu załączonej kartki do listu hr. Mensdorfa, przyszedłem do przekonania, że owym bez oznaczenia imienia Kaczkowskim jest Zygmunt Kaczkowski, znany powieściopisarz i były redaktor »Głosu«, agent dyplomatyczny we Lwowie, dyrektor Biura korespondencyjnego byłego Komitetu Galicyi wschodniej, człowiek najdokładniej obznajomiony ze wszystkimi stosunkami, przed którym nikt nie

*) Tajemny klucz ten otrzymano za 2.000 zł. z ministerjum policji.

robił żadnej tajemnicy. Kaczkowski, pod względem politycznym był uważany za człowieka pewnego i był nawet członkiem byłej Ławy lwowskiej, pozostawał w stosunkach ścisłych z Drem Rodakowskim, z ob. Armatysem, Gromanem i w ogólności, ze wszystkimi członkami byłego Komitetu Galicyi wschodniej. Dr. Rodakowski po przyjeździe z Warszawy szczegółowo obznajomił go ze stosunkami Rządu Narodowego, o czym Kaczkowski głośno mówił przed osobami sobie znajomymi.

»Dokładne poinformowanie władz austriackich o robotach politycznych w Galicyi i osobach od Rządu Narodowego przysłanych, o czym dostatecznie miałem sposobność przekonać się z przejęcia rozmaitych korespondencyj rządowych (ex off), które były komunikowane w swoim czasie Komisarzowi pełnomocnemu na Galicyę wschodnią, jak również wszelkie aresztowania osób ważniejszych, przypisują tylko Kaczkowskiemu. Nic niema tajnego przed władzą austriacką, która wie naprzód, kto ma przyjechać, w jakim charakterze i pod jakim nazwiskiem. O zamiarach naprzykład i planie władzy wojskowej, po rozbiciu ostatniej wyprawy lubelsko-wołyńskiej, Namiestnik tutejszy wiedział drogą poufną prędzej, niż Rząd Narodowy, jak dowodzi okólnik hr. Mensdorfa do wszystkich władz obwodowych i powiatowych z d. 16 Listopada r. b. L. 13779 i pismo tegoż do Ministra stanu Schmerlinga z d. 19. listopada L. 13923. Kilka relacyj dyrektora policyi Hammera do Ministra policyi i rozporządzenia Namiestnika do władz politycznych, wydane d. 15. Listopada za L. 1995, w celu przeszkodzenia wyborom do Wydziału dla Galicyi, z 12 członków składać się mającego, również mogą służyć za dowód, jak dokładnie władza austriacka była zawiadamiana.

»Jako dopełnienie do faktu wyżej podanego, a dowodzącego stanowczo, iż K. jest szpiegiem, przytoczyć mogę następujące okoliczności: Zygmunt Kaczkowski prowadził bardzo wykwintne życie, nie mając stałego utrzymania, ani też takich dochodów, któreby mogły starczyć na utrzymywanie koni, metresy, na letnie pomieszkanie, wykwintny ubior, grubą grę w karty. Okoliczność ta sprowadziła na niego podejrzenie, że źródła dochodów jego muszą być bardzo mętne, wskutek czego był wzięty pod dozór policyi od miesiąca

Nadzór ten nie był bez skutku. Okazało się, że w przeciągu tygodnia Kaczkowski był cztery razy u dyrektora policji lwowskiej Hammera *) i zawsze w porze spóźnionej, około godziny 8 lub 9 wieczorem. Dyskretnie zapytany o przyczynę tych odwiedzin, odpowiedział, iż stara się o paszport. Odpowiedź ta była dość podejrzana, ponieważ każdy przyznać musi, iż dla starań o paszport odpowiedniejsze są godziny biurowe, aniżeli pora wieczorna. Zapytanie to zrobiło na Kaczkowskim pewne wrażenie, które starał się pokryć sprowadzeniem rozmowy na inne tory i udzieleniem wiadomości o kilku rewizjach, które rzeczywiście nazajutrz się odbyły. Zdaje się, iż Z. K. domyślając się, że jest śledzony, powziął zamiar wyjazdu ze Lwowa i wziął dnia 1. Grudnia paszport z Dyrekcyi policji. Przed znajomymi swymi mówił, że wyjeżdża do Krakowa i Wiednia. Z. K. wyjechał ze Lwowa 3. Grudnia.

„Dnia wczorajszego odebrałem wiadomość od obywatela Jana Dobrzańskiego. Redaktor »Gazety Narodowej« pisze, że Z. K. był w Wiedniu, dnia 6 Grudnia powrócił do Krakowa i ma zamiar wyjechać do Warszawy. Obywatel Dobrzański oświadczył, że ma pewną wiadomość 1^o o telegramie hr. Mensdorfa do Englischa, aby oddał Z. Kaczkowskiemu pakiet zapieczętowany do rąk własnych. Englich miał odpowiedzieć że Z. K. pokwitował go z odbioru; 2^o miał mówić, że »ten motłoch rozpędzą, że powstanie upadło, jeszcze kilka łajdaków się bije, ale upadnie«, (tak oświadczył Kolankowski).

L. 5. Pieczęć dyrektora Policji narodowej we Lwowie.

Do tego raportu dodam, że Komisarz pełnomocny mówił, iż przejęto depeszę szyfrowaną od Ministra policji do Namiestnika »aby wiadomej osobie«, za usługi jej wypłacono kwartalną ratę w kwocie 2,100 zł.“ Depeszę tę miano odczytać tym samym kluczem, który służył do odczytania nazwiska człowieka, polecanego przez Mensdorfa Ministrowi policji. Kopii tej depeszy ani odcyfrowania jej nie widziałem.

*) Jak poświadczył Julian Małuszyński, należący do policji Narodowej.

Drugi dokument: ³⁶⁾ Pogląd na sprawę Kaczkowskiego pewnego prawnika (Kabata), który był wezwany przez Naczelnika okręgu lwowskiego,

1. Co do stanowiska prawnego.

1. Instrukcja oskarżenia, co do skutecznego przeprowadzenia nie tylko zupełnie mylnie, ale celowi wprost przeciwnie prowadzona była. Zamiast albowiem oskarżonego spokojnie wykluczyć od wszelkiego udziału i postąpić sobie w największej tajemnicy, stawiając go pod nadzór ludzi najzaufanych, którzyby do niego przystęp mieli, narobiono w całej organizacji hałasu, postawiono oskarżonego pod otwarty nadzór Policji narodowej i tym sposobem nie tylko nie wykryto istoty czynu i nie przysporzono dowodów, ale jedno i drugie nawet na przyszłość bogdaj czy nie uniemożliwiono. W skutek czego sprawa ta przedstawia się następująco:

Istota czynu wcale nie znajduje się w przedłożonych aktach i relacjach i to ani co do osoby, mianowicie, że zdradził, ani co do rzeczy, co zdradził, jako też istotnych dowodów nie ma żadnych. Są tylko poszlaki i to jednostronne, mianowicie tylko na zeznaniach współnika zdrady, to jest rządu austriackiego oparte, nie ma zaś żadnych poszlak, wpływających z własnych czynów oskarżonego.

2. Poszlaki uzasadniają podejrzenie, podstawą zaś wyroku być nie mogą.

3. Podejrzenie pociąga za sobą koniecznie wykluczenie podejrzanego zewsząd, ażeby w niczem nadal nie mógł się stać szkodliwym, o ukaraniu zaś oskarżonego, li na podstawie podejrzenia mowy być nie może.

4. Poszlaki popełnionej zdrady usprawiedliwiają jedynie postawienie oskarżonego w stanie oskarżenia i starania się wszelkimi możliwymi, ale odpowiednimi sposobami o przekonanie, że zdradził i co zdradził.

II. Co do stosunku politycznego.

1. Oskarżonego, chociaż najmocniej podejrzanego, bez przekonania o istocie czynu co do osoby i co do rzeczy ukarać byłoby niesprawiedliwością, a zatem samo przez się czynem niepolitycznym.

2. Oskarżony jest znakomitością literacką w narodzie, którą już dla tego, ile być może, oszczędzać wypada, oczywiście tylko co do wystąpienia z wyrokiem i karą. Tak niski

upadek bowiem znakomitości narodowej, tylko w ostatecznej konieczności narodowi urzędownie ogłosić i przed Europą wyświecić można. Dla tego także należy się surowa nagana tym, którzy oskarżonego używali lub do tajemnic przypuszczali, bo wszyscy bardzo dobrze wiedzieli o niemoralnem życiu jego, a rzecz prosta i oklepana, że gdzie niema cnoty domowej, publicznej także nie będzie.

3. Wyrokowanie i ukaranie wobec rządu austriackiego i co do dalszego istnienia organizacyi narodowej w szczególności najniebezpieczniejsze musiałoby spowodować skutki, zwłaszcza, że oskarżony najniezawodniej pod szczególną opieką rządu austriackiego zostaje i jako przypuszczony do tajemnic narodowych, jest w stanie palcem wskazać stosunki i osoby, tak że każdy zamach na niego byłby rządowi austriackiemu ze wszechmiar pożądanym, dla tego też wszelkie stawianie oskarżonego przed oblicze sądu, w celu przekonania go lub zyskania zeznań i odkryć, jest zupełnie niemożliwe.

Wniosek:

Wypada przeto zostawić sprawę w zawieszeniu, a oskarżonego i wszystkich, którzy o tem z urzędu wiedzieć nie potrzebują, w zupełnej niewiadomości o dalszym obrocie jego sprawy, postawić go oraz pod najściślejszy nadzór zaufanych osób, któreby do niego przystęp mieć mogły i przeto byłyby w stanie skutecznie go nadzorować i wyśledzić tak stosunki jego do rządu austriackiego, jako też dowody przez niego, a może i innych, już dopełnionej, lub dopełniającej się zdrady.

L. S. Naczelnika Okręgu lwowskiego.

Sprawa zdrady Ojczyzny przez Zyg. Kaczkowskiego, była przedmiotem gorących rozpraw na posiedzeniu Wydziału Rządu narodowego dla Galicyi. Zajęty wyprawą oddziałów, na posiedzeniach tych nie byłem. Wiem tylko, że Rząd Narodowy w Warszawie, po przejrzeniu przedstawionych mu dokumentów, był bardzo niezadowolony z łagodności wyroku i w piśmie swem z d. 14. Lutego 1864 r., znajdującem się w zebraniu dokumentów p. Józefa Janowskiego, wyraził swe niezadowolenie i gorzkie wyrzuty tak wydziałowi galicyjskiemu, jak i komisarzowi pełnomocnemu. Dokumentu tego nie przytaczam dosłownie, jest bowiem napisany bardzo ostro

i namiętnie, widocznie w chwili najwyższego rozgoryczenia, wobec tej nowej obrazy majestatu nieszczęśliwej Ojczyzny. W ostatnim ustępie, mówiącym o tej sprawie, Rząd Nar. wyraża się tak: »Nie chcemy tego, tak wielkiego błędu (t. j. łagodności sądu), niczemu innemu przypisywać, jak tylko zbytłowi fachowości. To pewna, że młody akademik z większą sławą wyszedłby z takiej próby. W jego sercu formy prawne nie znalazłby przytułku, a głos obrażonej Ojczyzny wskazałby mu jasno, jaką karę na wyrodka wymierzyć należy. Kto nie poczuje i nie pojmie prawdy tych słów, wątpliwą jest polskość jego. Pozostawiamy sumieniu polskiemu wszystkich, którzy go sądzili, niech ono ich strofuje, że tylko na wygnanie z kraju osadzili go. Ogłaszać wyroku nie będziemy — bo wstyd!«

Policya austriacka, dowiedziawszy się o śledztwie i sądzie, chcąc ochronić Kaczkowskiego od kary, dom Kabogowej, w którym mieszkał, otoczyła szpiegami i aresztowała wszystkich podejrzanych, którzy się chcieli dostać do kamienicy, obawiając się, żeby to nie był który z wykonawców wyroku śmierci, którego się spodziewano. Wkrótce potem Kaczkowski porzucił Lwów i wyjechał do Wiednia i za granicę. Żeby zachować jak największą bezstronność w poruszeniu tej sprawy, muszę dodać, że oprócz broszury p. Zygm. Kaczkowskiego, pod tytułem: »Wyroki i sądy rewolucyjne«, w której autor stara się obalić okropne to obwinienie, w obronie jego wystąpiły dwie osobistości, znane z czystości charakteru i z zacności, a mianowicie ś. p. Karol Ruprecht i Agaton Giller.

W końcu r. 1863 otrzymałem przez Komisarza pełnomocnego wezwanie Rządu Narodowego, abym przewodniczył sądowi wojennemu w Dreźnie, mającemu rozpatrzyć brzydką i wstrętną sprawę Zdz. Janczewskiego, ekspedytora broni w Wrocławiu, który jeszcze w początkach powstania na jedną i tę samą broń trzy razy pobrał pieniądze. Akta Janczewskiego były doreczone Sokólskiemu, który miał pełnić obowiązki oskarżyciela publicznego rządowego. Sprawa ta, uchwycona przez dzienniki nam nieprzyjazne, narobiła dużo wrzawy niepotrzebnej, bo złe już się naprawić nie dało, a sąd wojenny nie miał mocy wykonania wyroku. Ogólna suma dokonanej przez Janczewskiego malwersacyi wynosiła 65.700

talarów. Była to jedyna większa malwersacya w powstaniu ³⁷⁾. Z powodu odjazdu E. Różyckiego za granicę, mając bardzo ciężkie przed sobą zadanie zastępowanie go w Galicyi, prosiłem Rząd Narodowy o uwolnienie mnie od sądzenia tej brudnej sprawy. Przy tej okoliczności wspomnę, że we wschodniej Galicyi, wszelkie pieniądze, pochodzące czy to z Rusi, czy z Kongresówki, czy nareszcie z podatków miejscowych, wpływały do kasy, która, jak wymieniłem wyżej, znajdowała się w przechowaniu u p. T. T. Wszelkie kwoty na potrzeby oddziałów dowódcy otrzymywali wprost z kasy za memi asygnacyami, a na potrzeby administracyi miejscowej za asygnacyami komisarza Rz. Narodowego. Asygnacye te, ponumerowane i przesnurowane, a opatrzone pieczęcią naczelnego Organizatora, oddane były na przechowanie p. Z. Dziokowskiego, który wówczas mieszkał w gmachu teatralnym we Lwowie. Jak dowiedziałem się potem, w czasie rewizyi, która się odbywała w teatrze, już po ogłoszeniu stanu oblężenia, obawiając się, aby dokumenta te nie naraziły wielu ludzi na niebezpieczeństwo, wezwawszy kilka osób, między innemi b. członków komitetu wsch. Galicyi Karola Hubickiego, p. Zenona Słoneckiego i p. Alfreda Młockiego, po przepatrzeniu rachunków, p. Dziokowski spalił wszystkie asygnacye; mnie zaś, na moje żądanie, wydali poświadczenie, że rachunki były prowadzone wzorowo i że tylko obawa kompromitacyi wielu osób zmusiła do zniszczenia tych dokumentów.

X.

Rok 1864.

Rok 1863 już się skończył, a od Różyckiego nie było żadnych wiadomości. Posyłałem mu raporty o czynnościach wojskowych, posyłałem telegramy o ważniejszych wypadkach, lecz nie otrzymywałem żadnych odpowiedzi, żadnych instrukcyj. Następnie z dzienników dowiedziałem się, że przybył do Paryża.

Położenie moje z dnia na dzień stawało się trudniejsze, bo jeżeli w organizacyi mogłem zastąpić Różyckiego, to w dowództwie na polu bitwy on był koniecznym, bo posiadał zupełne zaufanie żołnierzy i nikt inny zapewne nie poprowadziłby ich tak dobrze w ogień jak generał. Gdybym chciał objąć osobiście dowództwo nad oddziałem, nie wiem, czy miałbym posłuch i zaufanie, a do tego zaczęły dochodzić mnie wiadomości, że na Rusi boją się i nie pragną wkroczenia. Jeszcze wtedy, gdy Różycki był w Galicyi, otrzymaliśmy stamtąd dwie depesze, które wiele mi dały do myślenia. Muszę przytoczyć te dokumenta ³⁸⁾.

1. Odezwa Wydziału wykonawczego na Rusi d. 5/17 go września 1863 r. do Naczelnego Wodza ziem ruskich L. 61.

»W przedostatniej naszej korespondencji przesłaliśmy Wam, Jenerale, projekt nasz o rozwinięciu powstania na Rusi. Dziś, po odebraniu raportów od powierzonych nam zarządów, tem więcej opieramy się na naszym zdaniu o niemożności wkroczenia w głąb Wołynia i Podola. Siły, o jakich nas zawiadomił zarząd województwa podolskiego, tak bardzo są szczupłe, że wstąpienie tam niewielkich oddziałów nie-

tylko grozi zupełnem ich rozbiciem, ale nadto demoralizacyą ostateczną nielicznej tam organizacyi. Znowu więc pierwotnego trzymając się zdania, za jedynie możliwy projekt uważamy wkroczenie w powiaty graniczące z Lubelskiem, a ponieważ, jak nadchodzą wieści, roboty powstańcze idą tam dobrze, więc i w pogranicznych naszych powiatach łatwiej utrzymać się i stamtąd rozszerzać promień swych działań na dalsze okolice Wołynia«.

2. Komisarz pełnomocny na Rusi (Chamiec) Nr. 26. do naczelnego Wodza ziem ruskich d. 7/19. Września 1863.

»Słyszeć nie chcemy o tem, abyś wchodził w głąb kraju z małą siłą, jak również, żebyś ustąpił z nad granic naszych do Lubelskiego. Przekonany jestem, że nie zechcesz, Jenerale, narażać nieszczęśliwej prowincyi naszej na niechybną zgubę. Pozostaw nad granicami Wołynia i Podola od 1000—1500 ludzi, aby w szachu trzymać siły moskiewskie nad granicą rozłokowane; jeżeli można, pozostań z nimi sam, bo Twoje imię większą grozą, niż tysiączne zastępy wojsk; resztę zaś 3—4 tysięcy pod dowództwem ojca Twego lub Strusia poszlij na północny zachód Wołynia do powiatów: włodzimierskiego, kowelskiego, łuckiego i dubieńskiego, skombinowawszy to wkroczenie z oddziałami w Lubelskiem, tak, ażeby powstańcy nasi mieli do czynienia z 2—3 tysiącami Moskali. Moglibyśmy przy zręcznieniu skutecznionej operacyi i zachowaniu tajemnicy zgnieść Moskali w czterech powiatach i podwoiwszy oddziały na miejscu, jeżeli można rozszerzyć powstanie, lokalizując się na zimę w lasach wołyńskich, lub w gorszym razie pójść w Lubelskie, na Litwę lub nawet wrócić do Galicyi.» L. S.

Byle nie na Ruś!... taki bowiem sens był tych dwóch odezw. O tem usposobieniu kraju wiedzieli i żołnierze, otrzymawszy wiadomości od rodzin. To też nieraz słyszałem piosenkę, którą ułożyli:

„Struś, Struś, Struś!
Spiesz się na Ruś;
Oj nie spiesz się mój ty Strusiu,
Bo cię nie chcą tam na Rusi“.

Można sobie wyobrazić, jak przykre stawało się moje położenie. Naczelný wódz nie wracał, ja zaś, zastępca jego, mu-

siałem pracować nad przygotowaniem wszystkiego do spełnienia planów jego, z którymi w wielu punktach nie zgadzałem się i za które odpowiedzialność miałem przyjąć na siebie; pracowałem jednak z całą energią nad zwiększaniem oddziałów, przeznaczonych do wkroczenia na Ruś i nad organizacją ich jak najlepszą. Lecz już w samym społeczeństwie polskiem zaczęła objawiać się apatya i chęć powrotu do czasów dawniejszych, spokojnych. Zresztą kto patrzył zbliższy na to, co się działo, mógł spostrzedz, że już po rozprószeniu oddziałów Langiewicza, po klęsce Mierosławskiego i po zniszczeniu pod Ignacewem kwiatu młodzieży Wielkopolskiej, niewiara i niechęć zaczęły się szerzyć zastraszająco. Daremne były trudy i nawoływania gorętszych, daremne były obietnice, bo fakta mówiły za siebie. Moskwa wszędzie uderzała potrójnymi siłami, a myśmy nie mieli ani miejsca ani czasu do systematycznej organizacji oddziałów, do ćwiczenia powstańców w rzemiośle wojennem. Zaledwo się zebrał jaki oddział, a już go rozpraszała Moskwa. Lud prosty, na który liczono, stał na uboczu; mieszczanin szedł, ale utrudzony służbą obozową, którą sobie wystawiał inaczej, wracał czem prędzej pod strzechę rodzinną, lub waleśał się po dworach, wyzyskiwał gościnność obywateli i objadał ich. W Prusach, w Galicyi, łapano broń, furgony, więziono powstańców. Europa patrzyła obojętnie na to widowisko tragiczne. Zapal ostygł już wszędzie. »Rozumni« podnieśli śmielsze głosy, krytykując wszystko. Czuliśmy, że daremnymi były trudy, bo dopokąd cały naród nie ruszy się jak jeden mąż, bo dopokąd pożar powstania nie ogarnie wszystkich od miasta do miasta, od sioła do sioła, od domu do domu, niepodobna liczyć na udanie się ruchu. Wysoko musi buchnąć płomień powstania, aby blask jego promieni oświecił Europę i rozbudził ją z samolubnego snu bezdusznej polityki, która nie zna innych motywów do akcji publicznej jak kupieckie interesa. Głośno musi jęknąć rozpacz narodu, aby wołanie to doszło do uszu i do serc innych ludów!...

W ostatnim miesiącu 1863 i w pierwszym 1864 r. kilka razy byłem wzywany do Krakowa na posiedzenia Wydziału Rządu Narodowego. Na posiedzeniach tych więcej się zajmowano kwestyami teoretycznymi, planami przyszłego urzędowania Polski wolnej, aniżeli wynajdowaniem praktycznych

środków podniesienia powstania. Obrady odbywały się pod kierownictwem Komisarza pełnomocnego Władysława Majewskiego. Te przejazdy dla mnie były bardzo trudne, uciążliwe i niebezpieczne; raz nawet cotylnko nie dostałem się w ręce żandarmeryi w Gródku; uratowali mnie telegrafści tej stacyi. Korzystając z pobytu w Krakowie w grudniu, uorganizowałem inaczej sposób pomocy powstania w Kongresówce.

Do tego czasu w Krakowie tworzyły się oddziały uzbrojone i wyekwipowane i otrzymawszy dowódcę, wkraczały do Kongresówki. Stąd pochodziło, że w mieście zawsze było mnóstwo młodzieży, należącej do oddziałów organizujących się i pędzącej życie próżniacze i demoralizujące. Nie było możności pozbyć się jej z miasta, które na tem mocno cierpiało; młodzież ta bowiem, nie wstępując do tych oddziałów, które wychodziły w pole, a zawsze należąc do tych, które się organizowały, była ciężarem dla obywateli.

W krakowskiem województwie na czele powstańczych oddziałów stał generał Bosak (Hauke), który podniósł tam sprawę powstania i trzymał w szachu znaczne siły moskiewskie. Otóż, żeby się pozbyć paniczyków, którzy bić się nie chcieli, a bawili się w przyszłych bohaterów, poleciłem organizatorowi zachodniej Galicyi — Skarżyńskiemu, żeby broń i amunicję po dokładnem opatrzeniu posyłał w pakach na miejsca, przez Chmielińskiego, szefa sztabu Bosaka, wskazane, a młodzież po zorganizowaniu w dziesiątki, pod dowództwem sierżantów, wybranych przez organizatorów z liczby starych żołnierzy, osobno wysyłał do oddziałów walczących w Krakowskiem. Było to ciosem dla nich zupełnie niespodziewanym, bo już nie można było odpowiedzieć, że należą do organizujących się oddziałów, dla tego, że tych już nie było w mieście. Rozkaz ten kazałem opublikować w mieście, żeby wszyscy o nim wiedzieli. Młodzież zapytywana co chwile nie tylko przez mężczyzn, lecz i przez kobiety, czemu nie idzie tam, gdzie walczą, musiała albo iść, gdzie ją wołał obowiązek, lub wynosić się z Krakowa, który dla nich stał się już drugą Kapuą. Wtedy to mnóstwo z tej złotej młodzieży, aby nie być narażaną na nieustanne przypominanie jej obowiązku, wyniosła się do Drezna, a Kraków pozbył się darmozjadów. Ostatni zorganizowany oddział kawalerji pod do-

wództwem Zwirzdowskiego (Topora) wyprawilem osobiście. Był to mój kolega z kadeckiego korpusu i z jeneralnego sztabu, dowodził powstaniem w Mohilowskiem, a po rozbiciu oddziału i długiem tułactwie przybył do Krakowa. Biedaczysko niedługo już wojował, w pierwszej bowiem bitwie ranny dostał się do niewoli moskiewskiej i został powieszony.

Jak wspomniałem wyżej, powstaniem w krakowskiem województwie dowodził Bosak bardzo szczęśliwie. Siostra jego rodzona, dama dworu moskiewskiego, wyszła za mąż za W. ks. Aleksandra Hessen-Darmsztackiego, brata cesarzowej moskiewskiej. Hauke wychował się w paziowskim korpusie w Petersburgu, potem służył na Kaukazie i w randze majora wzięwszy dymisyę, poszedł do powstania. — Gdym go pierwszy raz poznał, nosił się on z planami dziwnego pomysłu. Zaproszony przez niego, odwiedziłem go w domu; tu mi on opowiedział plan prowadzenia powstania, który zamierzał przedłożyć Rządowi Narodowemu. Według tego planu »potrzeba było założyć obóz ufortyfikowany w górach krakowskiego województwa, gdzieby wojsko powstańcze mogło się zamknąć. Wzięcie takiego obozu potrzebuje najmniej trzech lub czterech miesięcy czasu, prowadząc regularne oblężenie. Gdy już nieprzyjaciel będzie bardzo blisko i opór przeważnej sile będzie niepodobny, wtedy oblężeni robią nocną wycieczkę i szybko przeszedłszy na inną górę, zakładają znowu obóz ufortyfikowany, który Moskale będą musieli oblegać na nowo ze trzy miesiące. Tak przenosząc się z miejsca na miejsca i trapiąc nieprzyjaciela wycieczkami, możnabyby doczekać interwencji Europy«.

Jeżeli ten człowiek otrzyma oddzielne dowództwo, niewiele z niego będzie pociechy — pomyślałem sobie — i mocno się pomyliłem. Byłto człowiek charakteru słabego i nietęgiej głowy, ale niezmiernie szlachetny, miły w obejściu i zgodliwy. Mając do pomocy energicznego, zdolnego i rzutkiego szefa sztabu Chmielińskiego Zygmunta, pozostawił mu kierownictwo działaniami wojskowemi, a sam zajmował się administracją, godzeniem poważnionych, łagodzeniem nieporozumień, łączeniem tego, co się rozluźowywało i znoszeniem się na zewnątrz. W tem też leży największa jego zasługa. Zdarzyło się, że Chmieliński, przywykły do subordynacyi wojskowej, kazał obić jakiegoś powstańca za naruszenie

dyscypliny. Rozżalony delinkwent pobiegł na skargę do Bosaka.

— Mój bracie drogi — rzekł mu generał — jestem przekonany, że ty tak samo jak i ja oddajesz sprawiedliwość Chmielińskiemu, że jestto człowiek uczciwy i pełen poświęcenia, lecz bardzo gorący i nie lubi żadnego nieporządku w oddziale; czy tak?

— Tak jest, panie jenerale, ale...

— Pozwól mi wypowiedzieć myśl moję. Widzisz, jak się on wszędzie naraża osobiście, jak się stara o waszą spokojność i o to, żeby wam nic nie brakowało; żeby w oddziale wprowadzić ład i porządek, a przez to stać się strasznym nieprzyjacielowi; czy tak?

— Prawda, panie jenerale.

— Robi on to dla miłości biednej ojczyzny naszej. Przebacz więc i ty, mój bracie, pułkownikowi jego prędkość dla miłości ojczyzny, ja ciebie o to bardzo proszę za niego.

I powstaniec obity szedł od generała zadowolony, dając sobie słowo nie narażać się już więcej na prędkość pułkownika. Opowiadanie to słyszałem z własnych ust Bosaka w czasie wspólnego pobytu na emigracyi w Genewie.

To też rzeczywiście służba w oddziale Bosaka odbywała się lepiej niż gdzieindziej, a żołnierz trzymany w ryzyu bił się lepiej i nie dał się podejść niespodzianie. W tem właśnie leży cała tajemnica, dla czego ten oddział trzymał się tak długo w Krakowskim. Ze śmiercią Chmielińskiego dyscyplina rozluźniła się i oddział został rozprószony, a Bosak wyjechał za granicę.

Z początkiem r. 1864 zniechęcenie obywateli Galicyi do powstania przybrało takie rozmiary, tak wielu ludzi zaczęło usuwać się od prac organizacyjnych, że Wydział Rządu Nadowego na Galicyę zmuszony był zrobić wezwanie (7. Stycznia), w którym odmawianie współudziału w pracy i nieprzyjmowanie posad przeznaczonych, kwalifikuje jako zbiegostwo.

Jednocześnie prawie nastąpiła bardzo wielka zmiana w usposobieniu rządu austriackiego dla powstania. Do tego czasu, mając przekonanie, że sprawa polska stanie się kwestyą europejską, Austria nie występowała przeciw nam zbyt

ostro. Prześladowania, aresztowania, konfiskata broni robiły się być może więcej dla oka, *ut aliquid fecisse videatur*, niż dla przeszkodzenia rozwojowi powstania. Były pertraktacje z Francją dla przekonania się, do jakiego stopnia to mocarstwo zechce się zaangażować w tę sprawę, lecz doszedłszy do przeświadczenia, że Francja cofa się, a wszystkie wysiłki nieszcześliwego narodu nie mają przyszłości i nie mogą przynieść żadnych namacalnych korzyści, a tymczasem widząc, że Moskwa zaczyna się gniewać na nią, Austria postanowiła zmienić swe postępowanie i przyczynić się do zduszenia powstania, które dogorywało. To też od stycznia rząd zaczął występować przeciwko powstaniu bardzo energicznie: wszystkie więzienia napełniły się powstańcami i członkami organizacji, a konfiskaty broni i amunicji stawały się prawie codziennymi. Potrzeba było pomyśleć o ratowaniu tego, co się pozostało. Postanowiłem więc oddział Chranickiego, rozmieszczony w Brzeżańskim, wysłać jak najprędzej w Lubelskie, aby uchronić go od dezorganizacji, spowodowanej nieustannymi aresztowaniami. Oddział ten już liczył do 500 ludzi, ale broni jeszcze nie miał. Zakupną i ekspedycję broni podjął się adwokat Ignacy Kamiński ze Stanisławowa. Otrzymawszy 30 tys. zł. austr. z poleceniem zakupna 1000 karabinów wyjechał do Wiednia i zamówił broń u pewnego Niemca. Broń wysłano do Lwowa w beczkach frachtem jako cukier. Gdy dano mi znać, że już przyszła, prosiłem naczelnika okręgu lwowskiego, żeby nakazał naczelnikowi obwodu brzeżańskiego p. Jakubowiczowi przyjąć broń i przechować. Jakubowicz nie cierpiał mnie od chwili rozwiązania Komitetu wschodniej Galicyi i uważał jako terrorystę. Nie wiedząc, co zamierzam zrobić, i obawiając się, jak się odzywał, »żeby Struś nie skierował niezadowolonych powstańców przeciwko obywatelstwu«, odmówił przyjęcia broni. Wszelkie prośby, namowy, a nawet i groźby naczelnika okręgu na nic się nie przydały. Dostawca Schember, obawiając się wzbudzenia podejrzenia z powodu, iż frachtu nikt nie odbierał przez więcej niż dwa tygodnie, polecił towar cofnąć do Ołomuńca. Tu zdennuncjonowano go i cały transport został skonfiskowany. Po otrzymaniu wiadomości o tem w Wiedniu, policja udała się do pomieszkania Schembera w celu aresztowania go. Przestraszony ekspedytor prosił o pozwolenie zmiany bielizny

przed wyjazdem z domu do więzienia, a gdy mu to pozwolono, poszedł do drugiego pokoju, wypił przygotowaną truciznę i padł trupem na miejscu. Śledztwo wykryło, że broń zamówił Kamiński; zaczęto przeto szukać go po Wiedniu. W tym czasie właśnie otrzymałem od niego list, który dał mi możność poznania pięknego i szlachetnego charakteru tego człowieka. Pisał on do mnie, że poczuwając się do winy, iż powstanie poniosło przez niego taką wielką materialną stratę, poczuwa się do obowiązku wynagrodzenia tej straty: «przysyłam panu kwit na 30 tys. złr., które za okazaniem w stanisławowskiej kasie oszczędności możesz podnieść na pokrycie straty; jest to wszystko, co posiadam i co złożyłem dla zabezpieczenia starości mojej i przyszłości dzieci. Niech ta ciężka kara posłuży za przykład dla wszystkich, z jaką ostrożnością powinni spełniać podobne poruczenia, żeby kraju nie narażać na stratę». Ze względu, iż kraj poniósł szkodę nie z winy Kamińskiego, lecz p. Jakubowicza, uważałem, że niesprawiedliwem byłoby korzystać z wygórowanej uczciwości człowieka, wydzierając mu oszczędność całego życia jego. Odesłałem więc mu rewers, a doniosłem do Rządu Narodowego o całej tej sprawie i o mojem postąpieniu. Rząd uznał jego słuszość, a ja poznałem człowieka, dla którego od owej chwili mam wielki szacunek i poważanie.

Upadek ducha i zniechęcenie w obec ciągłych nie-szczęść, klęsk i strat dogorywającego powstania rosły tak nieustannie, że zmuszały władze narodowe prawie co kilka dni odwoływać się do obowiązków patryotycznych, upominać trwożliwych albo niechętnych, aby nie opuszczali Ojczyzny w chwilach, gdy się los jej waży między zbawieniem a wieczną zagładą i przypominać, że opieszałość i niechęć są zdradą sprawy narodowej. W końcu stycznia, naczelnik okręgu lwowskiego ogłosił, że nikt nie może uchylić się od przyjęcia i sumiennego pełnienia danych przez umocowane do tego osoby poleceń i że co do osób, uchylających się od służby publicznej, będzie zarządzane śledztwo, a imiona, przekonanych o uchylanie się od służby, lub od udziału w ciężarach narodowych, będą ogłaszane w pismach publicznych dla przekazania tych imion na wzgardę teraźniejszego i przyszłego pokolenia ³⁹).

Takież samo zwątpienie i takież ociąganie się od służby dotknęło także szeregi wojsk narodowych. Wydział wojenny Rządu Narodowego musiał 22 grudnia 1863 r. wydać rozkaz następujący:

»Rząd Narodowy, zważywszy złe skutki, wynikające z wydalenia się oficerów wojsk narodowych po za granice kraju, rozkazał, aby wszystkich oficerów wojsk narodowych, którzy do 1 Lutego 1864 r. nie przybędą do właściwych komend, pozbawić stopni oficerskich, a imiona ich w rozkazie dziennym wydziału wojny ogłosić. Oficerowie ci nadal mogą być przyjętymi do wojska, lecz tylko jako szeregowi«⁴⁰⁾.

Równocześnie z upadkiem ducha, brak funduszków na potrzeby powstania zmusił Rząd Narodowy dekretem z dnia 26. Stycznia⁴¹⁾ uchwalić prawo podatkowe po 10% od czystego rocznego dochodu, a tej samej daty odezwą z polecenia naczelnika okręgu lwowskiego naczelnik miasta Lwowa wezwał do składania na rzecz sprawy narodowej złotych i srebrnych przedmiotów dla dania Rządowi Narodowemu środków do uzbrojenia ludzi, którzy z braku broni nie mogą wystąpić na linię bojową. Wydział miejski upoważnił pewną ilość pań polskich do zbierania tych przedmiotów i do wysłania ich potem w miejsca, przez Rząd Narodowy wyznaczone⁴²⁾. Polki nie zostały głuchemi na wezwanie Ojczyzny: kosztowności posypały się ze wszystkich stron, nietylko zegarki, medaliki, krzyżyki, ale nawet pierścionki ślubne poszły na ołtarz Ojczyzny. Lecz podatki wpływały niesłuchanie powolnie pomimo okólników i licznych zawezwań, bo czasy stawały się coraz cięższe, stagnacja była powszechna, a Galicya do zamożnych prowincyj nigdy nie należała. Mało tego, w skutek oddania się pracy narodowej i zaniedbania gospodarstwa kilku obywatelom, którzy tak zbiednieli, że z rodzinami swemi żywili się już tylko ziemniakami, musiałem posłać po kilkaset złotych zapomogi z kasy wojskowej, aby mogli przetrwać do wiosny. Nie śmiem wymienić imion tych szlachetnych ludzi, aby nie obrazić ich skromności.

Na tem miejscu, jakkolwiek przychodzi mi to wypowiedzieć z wielką przykrością, muszę wspomnieć o funduszach, któremi rozporządzało powstanie. Nikt nam Polakom nie odmówi wielkiej zdolności poświęcenia. W chwili uniesienia jesteście zdolni poświęcić mienie nasze i życie, więcej jednak

to ostatnie jak mienie. Stosunek ofiar pieniężnych do ofiary krwi wykazuje wyraźnie, iż łatwiej jest nam poledz w bitwie, łatwiej oddać życie na męczeństwo, aniżeli złożyć pieniądze na ołtarzu Ojczyzny. Kwoty podatku, złożonego przez naród w czasie ostatniego powstania, dobitnie świadczą tę nierówność ofiar. Podatki zawsze zbierane były z wielką trudnością i zaległości nieustannie były bardzo znaczne. Ztąd też i uzbrojenie narodu nie mogło być dostateczne, a dostarczanie broni przy udowodnionej malwersacyi niektórych agentów nie odpowiadało potrzebom wielkiej walki, jaką naród prowadził.

Według wiadomości, z bardzo pewnych źródeł poczerpniętych, komitet centralny w chwili rozpoczynania walki miał zaledwo 80 tysięcy złp. w swej kasie, a cała suma zebrana przez niego przed powstaniem nie dochodziła do cyfry 500 tys. złp. To co mówią o wielkich ofiarach pieniężnych, złożonych w ciągu powstania, jest zupełnie mylnem. Litwa, z której Murawjow lekko licząc wycisnął przeszło 14 milionów rubli, do kasy wydziału rządzącego na Litwie przez cały czas najgorętszego ruchu złożyła zaledwo sumę 150 tysięcy rsr. Wołyń, Podole i Ukraina do miesiąca Lipca 1863 nie złożyły nawet 300 tys. rsr. Galicya przez cały czas trwania powstania nie złożyła nawet 500.000 zł., a przecież w każdej z tych prowincyj są tak zamożni ludzie, że niektórzy sami mogliby byli złożyć większe sumy bez doprowadzenia siebie do bankructwa. Jedna tylko Warszawa zaszczytny stanowiła wyjątek, bo w pierwszych miesiącach powstania złożyła większe sumy od całego kraju. Zjawiska tego nie tłumaczy nam ubóstwo kraju, gdyż nie żałujemy grosza na przyjemności życia, wygody i zabawy, nie jest to i zmateryalizowanie, gdyż mniejsze ono jest u nas aniżeli gdzieindziej.

Przyczyna tej nierówności ofiar krwi i pieniędzy w chwilach stanowczych składanych leży po części w niechęci do powstania i niewiara w jego powodzenie ludzi zamożnych, posiadających kapitały. Wielka ich liczba pod wszystkimi trzema zaborami, a nawet takich, co przy każdej sposobności mówią o patriotyzmie swoim, opuściła kraj i wtedy, gdy krew obficie lała się, siedzieli za granicą na swoich kapitałach. Znamy takich, co miliony posiadają, a nie zapłacili nawet podatku narodowego, którego stopa wcale nie była wy-

soką. Pochowali się w bliskich i odległych okolicach Europy, żeby ich nikt wynaleść nie mógł i nie zaniepokoił ospałego sumienia wyrzutami za bezczynność i skapstwo. Średnia klasa, ludzie miernej zamożności, dzielili się czem mogli z powstańcami: chlebem, solą i koszulą, a do kas narodowych nieśli drobny swój datek, nie targując się o sumę, na nich naznaczoną. Włóścianie w niektórych okolicach kraju, pomimo, że byli uwolnieni od podatku przez Rząd Narodowy, sami dobrowolnie składali pieniężne ofiary, a dziedzice starostw, owego chleba zasłużonych, danego im przez kraj i kapitaliści zamknęli kieszenie i serca dla sprawy niepodległości, nie dając powstaniu chętnego poparcia, pracy ani pomocy. Prawda, że nie o wszystkich da się to powiedzieć, byli pomiędzy nimi ludzie, co się z Ojczyzną nie targowali, którzy i sami się narażali i kufry swe otworzyli dla walczącego kraju, liczba ich jednak była tak mała, że nie upoważnia do cofnięcia tego, cośmy w ogóle powiedzieli. To skapstwo bogatych, ta niewiara ich w powodzenie powstania, podejrzywanie ludzi, co niem kierowali, o komunistyczne zamiary, to jedna z przyczyn owej małej sumy podatków, złożonych do kas narodowych. Inną a ważniejszą przyczyną było ciągle oglądanie się i rachowanie na nich. Każdy mało posiadający mówił sobie: dałem mało, ale za to tamten bogatszy odemnie da więcej, a tymczasem bogaty dał mało albo i nic, a pieniędzy w kasach nie było na wszystkie potrzeby. Toż samo się dzieje z każdym przedsięwzięciem. Nigdy nie spieszymy z poparciem go, bo nie rozumiemy, że mało, a ciągle ofiary i grosze dawane przez wszystkich, przedsięwzięcie poprzeć i utrzymać są w stanie, a zawsze rachujemy, że bogatsi nas zastąpią. Kto ma u nas odwagę inicjatywy w jakimkolwiek ogólnym pożytku przedsięwzięciu, sam na swoich barkach musi dźwigać jego ciężary, bogaci nie wesprą go, a ubożsi niedostatkiem usprawiedliwić usiłują swoją obojętność. Takim sposobem mało przedsięwzięć u nas się udaje, a wytrwałość i dobra wola pojedynczych ludzi w końcu uleść musi, chociaż na stowarzyszeniach robotniczych, rozporządzających milionami, możemy przekonać się o potędze solidarności.

Dziennikarstwo wrogie nam starało się zohydzić powstanie kłamliwym twierdzeniem o nadużyciach pieniężnych,

których się dopuszczać miała organizacya. Na to odpowiemy, że Rząd Narodowy nie brał pensyi i każdy z jego członków służył bezinteresownie sprawie narodowej. Żaden naród nigdy nie posiadał rządu mniej kosztującego, bezinteresowniejszego, skromniejszego i uczciwszego. Można źle mówić o talentach rządzących i energii ich politycznej, lecz zbrodnia jest zarzucić nieuczciwość tym ludziom, co po kilka, a nawet po kilkanaście miesięcy pod stryczkiem stojąc, zarządzili i postavili ową zdumiewającej siły organizacyę. Bez próżności, bez ambicyi utrzymywali powstanie półtora roku i nieznani z imienia zesłali ze stanowiska rządzących, ażeby pójść albo na szubienicę, albo na Sybir, lub też na wygnanie między obcych, gdzie ciężką pracą i nieraz o głodzie zarabiali na kawałek chleba.

Urzednicy Rządu Narodowego także nie brali żadnych żołdów. W późniejszym dopiero czasie wyznaczano na podroże komisarzom i innym urzędnikom niewielkie sumy, jak również i na życie, gdyż wówczas wszystko już byli potracili: majątki i zarobki, a potrzebowali żyć, ażeby obowiązki swoje wypełniać. Z wyjątkiem kilku urzędników, za granicą będących, każdy w kraju wstydził się brać pensyę stałą. Nieuczciwości dopuściło się zaledwo kilku zagranicznych urzędników, agentów i kuryerów dopiero w końcu powstania, ale te malwersacye nie pochłoneły sum olbrzymich. Jeżeli się zjawiali pomiędzy organizacyą złodzieje, to i oni wszystkim byli znani i palcem wytykani. Uczciwość jednak była w regule i ona to wytworzyła ową ufność do Rządu, która była siłą powstania. Pieniądze z Litwy, o które procesował Mierosławski, zamieniono na fundusz żelazny, nieuroniono z nich ani grosza, a z procentu kilkunastu młodzieży pobierało nauki.

Ze względu, że w chwilach upadku ducha, zaczyna ujawniać się najjaskrawiej ciemna strona charakterów ludzkich, nadto, że w takich chwilach ludzie szukają winowajców, szukają ofiar, na których mogliby pomścić swe zawiedzione nadzieje, Rząd Narodowy nakazał 16 lutego ustanowić »Sądy obywatelskie«, dla karania niechętnych, słabych i nikczemnych odstępców, dla obrony obwinionych oszczerco i dla oczyszczenia tych ostatnich od zarzutów, które nieraz głęboko raniły rodziny i pojedyncze osoby, wyrządzając im niepowetowaną krzywdę ⁴³).

W początku lutego 1864, zaczęto głośno mówić o zamiarze Rządu anstryackiego ogłoszenia w Galicyi stanu oblężenia. Dla odjęcia Rządowi wszelkich powodów ku temu, Wydział Rządu Narodowego dla Galicyi, odezwą z d. 14. Lutego ogłosił że Rząd Narodowy, stojąc przy wytkniętym w pierwszym swym manifestie programie, pragnie utrzymać Galicyę w obec walki z Moskwą na stanowisku tylko pomocniczem i że Rząd Narodowy jest nie tylko przeciwny powstaniu w ziemiach polskich poza zaborem moskiewskim, lecz że wszelkie usiłowania, aby wzniecić w Galicyi powstanie, uważa za zdradę stanu.

Nie na wiele się to przydało.⁴⁴⁾ Z jednej strony Bismark nalegał na Austryę, aby dopomogła do ostatecznego stłumienia powstania, obiecując za to pomoc przeciwko Włochom, którzy już się zrywali do wojny z Austryą, z drugiej strony, w samej Galicyi utworzyła się partya, która bądź co bądź pragnęła stłumienia ostatnich drgań nieszczęsnego powstania. Deputacya, składająca się z ośmiu osób (sic!) była u hr. Mensdorfa, prosząc go o ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi. Mensdorf odniósł się do Wiednia.

W połowie lutego przysłano z Paryża na moje ręce papiery pożyczki narodowej na 7 milionów zł. pols., które miałem przyjąć i przesłać dalej na Ruś. Było tego całe trzy wielkie paki. Po przeliczeniu i ponownem opakowaniu odesłałem przez pierwszą pograniczną ekspedycyę, skąd p. Adam Paygert miał przesłać na Podole. Paygert, widząc koniec powstania i obawiając się, aby nie skompromitować wielu osób tymi papierami, miał je zakopać w ziemi. Tym sposobem zginęły papiery, których przygotowanie, jak słyszałem, kosztowało 30 tys. fr.

Sawa ciągle zwlekał z wkroczeniem w Lubelskie, chociaż już wszystko oddawna było gotowe, chociaż wszystko otrzymał, co mu tylko dać mogłem, a z okręgu krakowskiego dostał nawet race palne i granatniki, których nie miał żaden oddział powstańczy. Przewidując możliwą katastrofę, codziennie go przynaglałem do jak najprędszego przejścia granicy, co tak go rozgniewało, iż zaczął mi prawić różne niegrzeczności, lecz że i ja mam krew nieco gorącą, wyzwiałem go na pojedynek. Sawa w pierwszej chwili zmieszał się, ale potem odrzekł, że przyjmuje wyzwanie, lecz stawia się

nie wcześniej, jak po ukończonem powstaniu. Od tej chwili intrygi jego wzmogły się. Do Rządu Narodowego napisał list, żądając, żeby dla ułatwienia mu czynności w Lubelskiem, wkroczo no naprzód na Ruś. Wszystkie listy jego pełne skarg na mnie do Rządu Narodowego przechodziły przez moje ręce, mogłem więc zawsze dołączyć do nich objaśnienia i usprawiedliwienia, upraszając Rząd, aby nakazał mu nie zwlekać już ani chwili, lecz wkroczyć w Lubelskie natychmiast. Ale rozkazy Rządu Narodowego tyle skutkowały co i nalegania moje. Rozgniewany tem wszystkiem, wezwałem do siebie Rudnickiego, i w obecności delegata Rusi Bronisława Żukowskiego, Rolbieckiego i Tomasza Winnickiego zapytałem go, czy ma zamiar wystąpić, czy nie, bo jeżeli nie, to ja wezmę te oddziały pod moje dowództwo i z nimi wkroczę do Kongresówki, a niech on zostanie w Galicyi. Przyparty do muru, Sawa był zmuszony oznaczyć termin wystąpienia za pięć dni w obec świadków. Ale do wymarszu nie przyszło, gdyż znowu coś mu przeszkodziło i wymarsz oddziału powstrzymał. Następnie, gdy się oddział zebrał na punkt, z którego mieli przejść granicę, a było to 20 Marca, (już po ogłoszeniu stanu oblężenia), dowódzca się nie stawił na miejsce z niewiadomej przyczyny, a oddział poszedł w rozsypkę przed jakimś patrolem austriackim; starsi oficerowie z oddziału tego, wzięwszy pieniądze, udzielone im na organizację, wyjechali za granicę.⁴⁵⁾ Pieniądze, które wziął odemnie Sawa na wyprawę, w kwocie 6 tys. złr., i które były moim ostatnim zasobem, sprzeniewierzył mu jeden z obywateli z przemyskiego. Ale o tem — potem. Rudnicki (Sawa) wyjechał za granicę i natychmiast przystąpił do sztabu generała Mierosławskiego.⁴⁶⁾

W końcu stycznia Komisarz pełnomocny Rządu Narodowego w Galicyi wydał odezwę, polecającą ścisłą organizację galicyjskich miast i miasteczek, dla rozbudzenia w nich stosownemi środkami poczucia narodowego do coraz większych objawów. Miał on nadzieję, iż wypłynie stamtąd zasilanie wojsk narodowych nowymi ludźmi z łona miasteczek, tudzież przeobrażanie obojętnej, lub zepsutej opinii chłopstwa o sprawie narodowej, które to chłopstwo z miasteczkami w ciągłym i najbliższym znajduje się zetknięciu.⁴⁷⁾ Myśl była dobra, niestety spóźniono się z nią i już nie przyniosła

żadnej korzyści. W chwili tej, gdy się wszystko rwało, gdy ludzie usuwali się jeden po drugim, gdy władza stawała się cierniową koroną, żadna odezwa już nie mogła zelektryzować, jeden czyn tylko mógł z odrętwienia ogół ocucić, lecz i czyn w tych okolicznościach już był niemożliwy.

W połowie lutego zaczęła obiegać w kraju głucha wieść o mogących, czy mających wybuchnąć rozruchach w Galicyi. Prawdy w tem żadnej nie było, bo i szaleniec nie zapali domu, w którym znalazł ukrycie, a jednak zaniepokoiło to bardzo publiczność i było powodem wydania d. 15. lutego 1864, przez Naczelnika okręgu krakowskiego okólnika do obwodowych. Okólnik ten uważam za potrzebne przytoczyć w całości: ⁴⁸⁾

»Z różnych raportów władz prowincjonalnych doszło do wiadomości naszej, że od niejakiego czasu rozbiegły się po kraju wieści, niepokojące opinię publiczną, demoralizujące usposobienie obywateli o mogących czy mających wybuchnąć rozruchach w Galicyi. Wydział administracyjny, już ze stanowiska swego mogąc mieć szerszy pogląd na rozwój spraw publicznych, głęboko przeświadczony ze trwoga ta zupełnie jest pozbawiona podstaw rzeczywistych, wzywa cię, obywatelu, ażebyś wszelkich dołożył usiłowań do uspokojenia tego nieuzasadnionego popłochu i wiania we wszystkie warstwy przekonania, że wytrwanie na swoim stanowisku, energiczne wykonywanie przyjętych na się obowiązków jest najpoważniejszą rękojmią, że mary żadne nie przybiorą nigdy ciała; gdy odwrotnie jakieś niemęskie przerażenie przyodziewa urojenia w olbrzymie kształty i staje się właśnie przyczyną ich poczęcia, urodzenia i wzrostu. Ponieważ jednak pogłoski te, źródło jakieś, prócz gadatliwości ludzi pozbawionych siły moralnej, mieć muszą, zdaje się więc, iż się płaczą po kraju indywidua, mające jakiś cel ukryty w rozsiewaniu podobnych wieści. Indywidua te są, wnosić można, albo podrzędne figury urzędów austriackich, które postrachem chcą zaintymidować obywateli, zmylić im drogę obowiązków, a nakoniec bodaj wieściami usprawiedliwić środki represyjne; albo też ludzie pozbawieni daru zdrowego zapastrywania się na stosunki kraju, którzy wyzyskując stan moralnego wzburzenia, w jaki rok powstania w prowincjach pod zaborem Moskwy wprowadził inne części Polski, w tej

agitacyi upatrują niby środek podnoszenia ducha, a rzeczywistość próżniacką włóczęgę we własnych widokach chcą podnieść do sztucznej ważności, podsuwając jej udane polityczne cele. Jednych jak i drugich śledzić jest to w tej chwili najważniejsze zadanie policji narodowej, aby dojść do źródła prawdziwego tych, wszelką pracę paraliżujących pogłosek, a wykrywszy, wytepić w samym zarodzie złe, podkopujące zaufanie, tę całą siłę władzy naszej. Jeżeli się pokaże, że początek dały władze austriackie, wykryć tę podłą intrygę, skrzyżować jej zabiegi i wyciągnąć na jasność dzienną, powinno być, obywatelu, twojem usilnem staraniem, a jeżeli zaś indywidualna, niby służące sprawie narodowej, przykładają rękę do tych intryg zbrodniczych, trzeba je wysledzić, o ile można, uczynić nieszkodliwemi, odstawiając za pomocą organizacyi kadrów wojskowych do pierwszego oddziału, działającego za granicą Galicyi. Gdyby to się w żaden sposób uskuteczyć nie dało, wypada natychmiast zasięgnąć rady i pomocy władzy wyższej, którą i tak bez względu na okoliczności, potrzeba nadzwyczaj śpiesznie zawsze uwiadamić, tak o osobach agitujących, jak i o stopniu agitacyi. Jednak jest jeszcze trzecia przyczyna tych podburzających wieści, której pominąć nie można: są to czasem indywidualne odgróźki rozżalonych za niegościnnie przyjęcie w źle usposobionych domach naszych żołnierzy,⁴⁹⁾ za nisko umysłowo wykształconych, aby doniosłość słów swoich pojąć mogli; w tym wypadku środek zaradzenia złemu, niezawodnie trudniejszy do wyszukania, jednak i tu szukać go niepowinieneś nigdy, obywatelu, zaniedbywać, jednej stronie wybryk skarcić wypada, a drugiej przedłożyć, jak błahe na pozór niedopełnienie obowiązku może stać się powodem zaniepokojenia okolic całych; gdyby upomnienie nie odniosło skutku, organizujące się sądy obywatelskie dostarczą środka gruntownego zapobieżenia nadal podobnemu nikczemnemu szkodzeniu sprawie publicznej. Na każdy wypadek zalecamy Ci, obywatelu, podwoić w tej chwili zapobiegliwość Twoją, a o rezultacie pracy złożyć w czasie według możliwości jak najkrótszym sprawozdanie Wydziałowi Administracyi.» M. P.

W okólniku tym są przytoczone prawdopodobne źródła pogłosek, lecz nie wspomniano nic o jeszcze jednym, które niestety istniało.

Jak w każdym społeczeństwie, zepsutem niewolą, jest u nas pewna klasa ludzi, wyznająca zasady epikurejskie i dla których używanie jest głównem zadaniem życia. Dla takich ludzi powstanie kraju, psujące im swobodę używania, wymagające ofiar i poświęcenia, jest strasznem nieszczęściem, ciężką klęską, którą zażegnać jest ich najwyższem życzeniem, chociażby kosztem własnej czci i godności. Policya narodowa niejednokrotnie przekonała się, że byli ludzie, zajmujący wysokie stosunkowo stanowiska społeczne, którzy dla tego, aby synowie ich nie poszli do powstania, donosili policji austriackiej o dowódcach oddziałów, mających wystąpić. Dowody tego moralnego upadku miałem w rękę, a jeżeli nie chcę przytaczać imion, to tylko dla tego, aby nie robić przykrości dzieciom ich, które spełniły swe obowiązki.

Inni, nie mając energii do wystąpienia przeciwko zapalowi ogólnemu, który ich otaczał, i nosząc w duszy pragnienie powrotu do dawnego stanu rzeczy, przyjmowali jednak dla oka rewolucyjne posady, na których starali się niczem nie przyczynić do podniesienia siły powstania, czy to pod względem moralnym, czy materyalnym. Ci ludzie z cicha ciągle powtarzali bliskim sobie: »Pocóż podtrzymywać walkę z taką straszną potęgą nieprzyjaciela bez nadziei wygranej? im prędzej się powstanie skończy, tem lepiej dla kraju, bo mniej ofiar poniesie«. Takich ludzi, niestety, było niemało i oni to, utyskując ciągle nad nieszczęściami ukochanej przez nich Ojczyzny, puszczając w ruch najpotworniejsze bajki, wpływali na ostudzenie ducha i demoralizowali otoczenie. Czynność tych ludzi była strasznie niebezpieczna, bo pokryta płaszczykiem patryotyzmu i miłości do kraju.

W lutym także, Namiestnik nakazał wszędzie starostom postawić warty chłopskie na drogach dla łapania powstańców i wojennych transportów. W skutek tego Wydział Rządu Narodowego na Galicyę, d. 17. lutego wystosował odezwę do duchowieństwa, upraszając je, aby wpłynęło na lud wiejski, by ten nie przeszkadzał powstaniu.⁵⁰⁾ Lecz w tym czasie już postawa duchowieństwa w Galicyi niekoniecznie odpowiadała pojęciom patryotycznym. Widząc, że wskutek udziału w narodowym ruchu siła i znaczenie tej ważnej warstwy społecznej osłabły i chcąc wrócić do dawnego położenia, wyższe duchowieństwo nagle zwróciło łódkę św. Piotra w stronę

przeciwną i skierowało ją do spokojnego brzegu, nie oglądając się na niedaleką swą przeszłość. Okólnika Papieża Piusa IX, zalecającego modły za nieszczęśliwą Polskę, nie pozwolono ogłosić w Galicyi. W początku 1864 r., na rozkaz Murawjowa na Litwie, nakazano podpisywać adres wiernopoddańczy do cara. Wielu kapłanów Litwy z obawy prześladowania i męczeństwa podpisało go. Wtedy to odezwał się »Głos kapłana polskiego«, wzywający do modlitwy za Ojczyznę, aby odniosła tryumf w sprawie, którą tak dzielnie bronią męczennicy i której błogosławi Ojciec Kościoła. Protestując zaś przeciwko listom pasterskim na Żmudzi i okólnikom konsystorza wileńskiego, nawołującym do owczarni moskiewskiej, odezwa wzywa: »Bracia kapłani! Zaprzaństwo wasze wobec głosu Naczelnika Kościoła jest błędem wielkim, napełniającym nas smutkiem, a świat zgorszeniem. Upadliście jako ludzie, ale na głos prawego Rządu naszego, który w swych odezwach, życzenia narodu przedstawia, powstańcież! bo dzień miłosierdzia Bożego nad wami przeminie — biada wam wtedy, wasze imiona przejdą na wzgardę dalekich pokoleń.« Odezwę tę, napisaną gorąco prześlicznym językiem i idącą prosto do serca, a odznaczającą się argumentacją, Rząd Narodowy nakazał rozesłać do wszystkich kapłanów Galicyi.⁵¹⁾ Nie znalazła ona uznania u administratora dyecezyi krakowskiej, ks. Antoniego Junoszy Gałęckiego, który ją potępił i zabronił rozpowszechnienia.

Na wiosnę 1864 ukazała się w Galicyi niewielka broszura pod tytułem: »Suprema lex salus populi«, którą obeszano drogą organizacyi wszystkich proboszczów wiejskich i miejskich i prawie wszystkich księży w Galicyi. Broszura ta wzywała duchowieństwo, aby w kazaniach przedewszystkiem traktowało rzeczy ojczyście, aby działało dla sprawy polskiej, aby wpływno na ludność, aby dawano rekruta, płacono podatek narodowy i t. d. Przeciwno tej broszurze, która zresztą wrażenia żadnego wywrzeć nie mogła w obec omdlenia powszechnego i stepienia serc i umysłów ks. b. Gałęcki wystąpił d. 9. Kwietnia z okólnikiem do duchowieństwa. Zaznaczając pojawienie się jej, okólnik powiada, że »pismo to jest przeciwne nauce Chrystusa, bo chce zrobić duchowieństwo narzędziem władzy doczesnej i polityki, chce uczynić lud posłusznym »tak zwanemu« Rządowi Narodowemu,

podżega lud przeciwko rządowi i Galicyę chce oderwać od Austrii, to jest, przypisuje jej takie cele, o których tam nie ma ani wzmianki. Rozpisawszy się na ten temat obszernie, ks. b. Gałęcki ostrzega duchowieństwo, aby się nie stało narzędziem, o jakim wyżej mowa, bo je potem rzuca; wzywa, aby duchowni ostrzegali lud przed fałszywymi naukami, i ażeby lud ten czcił „istniejące władze, od Boga ustanowione“. Widocznie ks. bisk. Gałęckiemu szło szczególnie o zaznaczenie lojalności swojej, bo broszura ta i tak nie znalazła żadnego rozgłosu.

To samo się działo i w Galicyi Wschodniej. Duchowni polscy, starając się dopiąć jedności w kierunku, wydali odezwę do kapłanów, wzywając ich do łączenia się w tak zwane „Zjednoczone duchowieństwo“.

Wskutek tego Arcybiskup lwowski (ks. Wierchlejski) wydał d. 24. maja 1864, odezwę ⁵²⁾ do podwładnego mu duchowieństwa, z której przytaczam kilka wyjątków.

»W obec ciężkich obelg, miotanych przez „Zjednoczone duchowieństwo“ na mocarstwa, pod których panowaniem zostają części dawnej Polski, wobec orzeczenia, że rządy te nie mają żadnego prawa do naszej wierności, wobec wypowiedzianego dążenia do odzyskania Polski całej i niepodległej, wobec poleceń, aby kapłani oświecali lud wiejski o obowiązku dopomagania wszystkimi siłami powstaniu obecnemu; nakoniec wobec świętokradzkiego twierdzenia, że kapłani polscy powinni być Polakami na ambonie i Polakami w konfesyjonale,

przekonany, że nie dacie się uwieść ani zbrodniczymi namowami, ani błędnymi sofizmatami, ani zdrażliwymi radami, wezwawszy łaski i pomocy Ducha przenajświętszego, postanawiamy i rozporządzamy:

1-^o Zabraniaamy i uroczyście zakazujemy wszystkim kapłanom świeckim jak i zakonnym czytać, innym do czytania dawać, lub tylko przechowywać pismo wzmiankowane, pod posłuszeństwem kanonicznem i zagrożeniem kary *suspensionis a divinis ipso facto incurendae*, nakazując tym, którzyby je posiadali, lub później w jego posiadanie przyszli, aby je natychmiast zniszczyli.

2-^o Zabraniaamy przystępować do tego Zjednoczenia pod karą *suspensionis a divinis ipso facto incurendae*, a jeżeli który,

uchowaj Boże, już przystąpił, winien jest natychmiast w sposób stanowczy z niego wystąpić.

Łaska i błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkimi, Amen.

Franciszek Ksawery Arcybiskup.

XI.

OGłoszenie stanu oblężenia.

28 Lutego namiestnik ogłosił stan oblężenia w Galicyi. W obwieszczeniu było powiedziane ⁵³⁾: »Wszyscy cudzoziemcy, przebywający w Galicyi i w Wielkiem ks. Krakowskiem, zaopatrzeni w dokumenta legitymacyjne, lub nieopatrzeni w takowe, są obowiązani stawić się osobiście w przeciągu 48 godzin w miejscach, gdzie się policya znajduje w tym urzędzie, w innych zaś miejscach przebywający cudzoziemcy w dotyczących c. k. urzędach powiatowych, i tam się starać o pozwolenie pobytu, okazawszy swoje papiery legitymacyjne i wymieniwszy cel swego pobytu.

»Cudzoziemcy, którzyby temu wezwaniu do meldowania się w owym czasie nie odpowiedzieli, pominawszy, że śledztwu karnemu podpadną, będą bez względu na los, jaki ich czeka, bez wyjątku do kraju ojczystego wydalen. Hr. Mensdorf-Pouilly, feldmarszałek - porucznik.«

W innem ogłoszeniu, wydanem dnia tegoż, za posiadanie bezprawne broni wyznaczono kary pieniężne od 25 do 500 zł. lub areszt ośmiodniowy, a za przewożenie jej karę 1000 zł. lub rok aresztu. Oprócz tego zaprowadzono sądy wojenne za przekroczenie przeciwko »spokoju publicznego«, jak nazwano wtedy wszelkie prace organizacyjne.

Na drugi dzień, 29 lutego, Komisarz Rządu Narodowego wydał odezwę ⁵⁴⁾, w której wyraził, że ponieważ w motywach ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi, rząd austriacki postawił zamiar Rządu Narodowego i Polaków wywoływać powstanie w tej prowincyi, przeto objawia się, że nie obawa powstania w Galicyi, ale chęć złamania powstania Polski

i odjęcia jej tych słabych posiłków, jakie jej nieśli Polacy w Galicyi zamieszkali, a nareszcie podanie ręki najzaciętszemu wrogowi Polski w celu wytopienia narodu polskiego, jest powodem ogłoszenia stanu oblężenia.

Jednocześnie naczelnik miasta Lwowa ogłosił, że władze starają się wywołać we Lwowie i w ogóle w Galicyi starcie, któremby mogli usprawiedliwić w oczach Europy swe rozporządzenia i że w tym celu wydały wojsku rozkazy, jak w chwili, gdy wybuchną te przez nich wywołane rozruchy, postępować należy. Naczelnik miasta zalecał przeto baczność, ostrożność, czujność i wytrwałość ⁵⁵).

Po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi zapanował straszny ucisk. Ucisk ten, wskutek szczególnego charakteru miejscowej, do szpiku kości zgangrenowanej biurokracyi, przybrał kierunek zjadliwej dokuczliwości, bezcelowych szykan, byle kogoś one bolały, niepotrzebnych drażnień i krzyżującej niesprawiedliwości. Nawet wojskowość, która w ręce swoje wzięła sądy, zapomniała, jakie obowiązki Ojczyzna wkłada na swe dzieci, zapomniała nawet o rycerskim obowiązku żołnierza uszanowania przynajmniej kobiety, gdyż z osobami, chcącemi obaczyć się z więźniami, postępowano nieraz z oburzającym gburostwem. Aresztowania podejrzanych osobistości były na porządku dziennym; wypędzano tłumnie z kraju, kto tylko nie był poddanym Austrii. Z samego Krakowa na mocy stanu oblężenia wydano w ciągu marca 172 osób. Twierdze zaczęły się napełniać skazanymi na 6, na 8, na 10 lat więzienia. Nie uważano ani na wiek, ani na płeć, ani na stanowisko społeczne. Nie było w Galicyi wybitniejszej osoby, którejby nie pociągnięto do sądów wojennych. Straże chłopskie, uzbrojone w kosy, zatrzymywały przejezdnych i w razie podejrzenia odsyłały do starostwa. Powstańców, pochodzących z Królestwa i Litwy, bez litości wydawano władzom rosyjskim na śmierć lub w najlepszym razie do ciężkich robót.

5-go marca namiestnik hr. Mensdorf-Pouilly kazał wezwać redaktorów wszystkich pism do policyi, gdzie im odczytano postanowienie namiestnika, zakazujące ogłaszania rozpraw o stanie oblężenia, krytyki działań rosyjskich w Królestwie tak w zakresie wojskowym, jak w zakresie cywilnym, pozwalając zaś umieszczać wiadomości o bitwach

z powstańcami tylko podług urzędowych sprawozdań rosyjskich. Polityca odmówiła redaktorom udzielenia tego rozkazu w odpisie. Wszystko to okazywało, że Austria postanowiła iść z Rosyą ręką w rękę.

Nim przystąpię do opowiadania dalszych czynności moich, uważam za konieczne przedstawić sprawozdanie wydziału Rządu Narodowego o stanie Galicyi po ogłoszeniu stanu oblężenia w raporcie z d. 6 Marca 1864. W jego ułożeniu nie przyjmowałem żadnego udziału, bo nie mogłem ruszyć się ze Lwowa, a raport był wysłany z Krakowa ⁵⁶).

»Ze względu na ważność chwili, na rozkaz Komisarza pełnomocnego przez jego zastępcę zwołany Wydział, uzupełniony z liczby 12 kandydatów, w myśl poprawki §. 41 regulaminu z 9 Listopada 1863 L. 3520, ma zaszczyt przedłożyć Wysokiemu Rządowi następujące sprawozdanie tak z obecnego położenia Galicyi, jakoteż jego ostatnich czynności.

»Z ogłoszeniem stanu oblężenia przez rząd austriacki Galicya wchodzi w nową kolej swych narodowych czynności i pomocy zbrojnej, niesionej powstaniu polskiemu w prowincjach, pod zaborem rosyjskim zostających. Niepodobna zataić, iż ogromne trudności powstają przy codziennie rozszerzających się środkach represyjnych, jakich się rząd austriacki chwytą w celu wykrycia i rozbicia organizacji i przeszkodzenia wszelkim pomocniczym stosunkom z powstaniem.

»Wydział z całą organizacją, szczególnie w części zachodniej Galicyi, nieograniczone poświęcenie dla Ojczyzny za swe godło przyjmując, ani na chwilę nie zachwiał się w swej pracy narodowej i nie traci nadziei, iż przy najtrudniejszych okolicznościach zdoła skutecznie swe obowiązki, jakie w obec swego rządu na siebie przyjął, z korzyścią dla sprawy wypełniać. Z drugiej jednak strony czuje potrzebę wskazania Rządowi Narodowemu z całą szczerością wszystkich trudności, z jakimi w obecnych chwilach ma i w przyszłości mieć będzie do walczenia. Surowe środki, jakich rząd austriacki użył, sparaliżowały w pierwszej zaraz chwili organizacyjne prace narodowe, niechęć jednych, przestraszenie drugich, zubożenie nareszcie innych wskutek długo oczekiwanych, a zawiedzionych dotąd nadziei, wprawiły kraj w pewien stan chwilowego letargu, z którego tylko przez bardzo sprężyste działanie wyprowadzić go będzie można.

»Organizacya Galicyi zachodniej, a mianowicie okręgu krakowskiego, więcej zadawalniający przedstawia widok. Gorzej o wiele przedstawia się rzecz w Galicyi wschodniej, a mianowicie w okręgu lwowskim, który, zdeorganizowany i rozprzężony dawnymi niesnaskami, w chwili swego porządkowania się był znowu rażony zaprowadzeniem stanu oblężenia. Położenie to Galicyi wschodniej jest tem smutniejsze, ile że w jej właśnie obrębie konsystują formujące się oddziały generała Różyckiego i pułkownika Sawy.

»Niezawodnie pierwszym staraniem Wydziału, jakoteż całej organizacyi jest, aby oddziały te jak najprędzej stanęły na linii bojowej, a to szczególnie w obecnem położeniu Galicyi, gdzie dalsze konsystowanie zupełne ich zniszczenie i rozwiązanie sprowadzićby mogło. Tak władze wojskowe jak i cywilne z podwójnem wyteżeniem energii przystąpiły do wszystkich kroków, mogących zapewnić ich przejście, lecz tu znowu z takimi przeciwnościami walczyć przychodzi, iż Wydział czuje się w obowiązku przedstawić je Rządowi Narodowemu.

»Dwa oddziały pułkownika Sawy, jeden pod osobistem jego dowództwem organizujący się w obwodzie przemyskim, drugi pod rozkazem majora Kozłowskiego w obwodzie żółkiewskim, są (szczególnie pierwszy) na ukończeniu owych przygotowawczych czynności i stoją niedaleko granicy. Ze względu na znajomość stosunków miejscowych jest możliwość przeprowadzenia ich, w przeciągu więc 8—10 dni ruszyćby mogły. Inaczej się ma co do trzech oddziałów więcej na wschód, to jest w obwodach: brzeżańskim pułkownika Chranickiego, w tarnopolskim i czortkowskim generałów Chaleckiego i Gołuchowskiego formujących się. Dwa ostatnie oddziały, posiadające przeszło 300 koni i odpowiednią ilość piechoty, mimo bardzo długiego czasu, którego do formacyi już użyły, dalekimi są do zupełnego przygotowania do wymarszu, nadto przez tak dawne rozlokowanie po kwaterach i próżniackie życie są zdemoralizowane, a jedyne zaufanie w nieobecny jenerale Różyckim pokładają.

»Stan oblężenia, ogłoszony niespodziewanie, wpłynął ostatecznie na ich rozprzężenie. Złożone bowiem po większej części z Wołyniaków lub Litwinów, wielu dezterterów z wojska rosyjskiego, niepomału były przerażone uzasadnionym

strachem widzieć się wyłapanymi i wydanymi w ręce Rosyi, co przy niesprzyjającym usposobieniu tutejszych włościan łatwym jest Rządowi austriackiemu do przeprowadzenia. Termin postawiony do meldowania się, po za którym groziła szubienica rosyjska, był tak krótki, iż materyalnie czasu brakło do zastanowienia się i obeznania z nowem położeniem. Dziwić się więc trudno, iż większa część zameldowała się, czemu też tak Wydział jak i władze wojskowe sprzeciwiać się nie mogły. Reszta zaś przy braku silnej organizacyi, niechęci wielu obywateli i złem usposobieniu włościan, zostaje pod rzeczywistem zagrożeniem najsmutniejszego losu. Ze względu na rozłożenie obecne tych oddziałów, gdyby środki materyalne dozwoliły je szybko skompletować, przy usilnej pracy dałyby się za granicę Galicyi, to jest na Ruś zaprowadzić.

»Pułkownik Sawa stawia żądanie, aby równocześnie z nim oddziały te wkroczyły i jako dla niego potrzebną dywersyę podniosły i rozszerzyły powstanie na Rusi. Akcya stanowcza na Rusi, pominawszy *względy polityczne, nawet ze względów wojskowych tak ważnym jest faktem i tak wielostronnym uwagom podlegającym, iż pułkownik Struś nie widzi się upoważnionym do przedsięwzięcia tego kroku bez wyraźnego rozkazu Rządu Narodowego. Wydział zaś, nie uważając się kompetentnym do wydawania jakiegokolwiek w tym kierunku uchwały i nie chcąc przesądzać postanowień Rządu Narodowego, czuje się jednak w obowiązku oznajmienia Rządowi swego zdania, że tak w celach wojskowych jak politycznych wyprawa na Ruś żadnych korzyści prawdopodobnie nie przyniesie w tej chwili, a na nieobliczone złe następstwa sprawę narazićby mogła. Co do rezultatów wojskowych trudno przypuścić, aby zdemoralizowane, a stanem oblężenia zdziesiątkowane oddziały nie liczniejsze, a pewnie gorsze niż te, z którymi jenerał Różycki w czerwcu utrzymać się nie mógł, dzisiaj w dużo trudniejszych okolicznościach potrafiły wzniecić silną akcyę militarną w kraju, od którego niewiele czynnej pomocy spodziewać się można. Pod względem zaś politycznym, czy należy narażać zachowany jeszcze w części od grabieży rosyjskiej kąt ziemi naszej, na ostateczną zagładę nielicznego w nim elementu polskiego, Rząd Narodowy najlepiej rozstrzygnąć może i z całą

ufnością wskazówki i rozkazów w tej mierze od niego oczekujemy. Co do żądanej przez pułkownika Sawę dywersyi, to wątpliwem jest, a nawet niemożliwem, aby na odległości trzydziestomilowej, w obec tak szczupłych sił naszych i tak przeważnych sił nieprzyjacielskich, ona mogła być skuteczna. Owszem, Wydział widząc potrzebę nieustawiania w akcji wojskowej, jest zdania, iż nie należy ostatnich zasobów na jedną, a bardzo niepewną kartę stawić i sądzi, że może skuteczniej byłoby materiały i efekta wojskowe przechować lub w zakresie możności przeprowadzić dla wzmocnienia powstania w Lubelskiem, niż na pewną zgubę na Rusi oddać w ręce nieprzyjaciół. Odnosi się to szczególnie do oddziału pułkownika Chranickiego, o którym dotąd jeszcze nie wspomnieliśmy. Oddział ten, formujący się w Brzeżańskiem, w środku kraju, znajduje się obecnie w najgorszym położeniu. Równie zdemoralizowany jak tamte, a z tych samych elementów złożony, srogością stanu oblężenia, a w części może i niechęcią obywateli, tak został przerażony, iż jest w stanie zupełnej prawie rozsypki. Będąc przeznaczony do wkroczenia w zachodnią część Wołynia dla zrobienia dywersyi oddziałom lubelskim, lub wkroczenia ewentualnie w toż województwo, ma 15 mil do granicy i na tej to przestrzeni, w obec groźnego usposobienia włościan i bardzo gęstych posterunków wojska austriackiego, według zdania osób dokładnie z miejscowością obeznanych, przeprowadzenie jego jest prawie niemożliwe. W każdej bowiem wsi są warty chłopskie, a co trzecia wieś posterunki wojskowe, oprócz uwijających się patroli. Gdyby więc pewną część udało się przeprawić do granicy, byłaby ona tak szczupła, iż ani myśleć o skutecznem działaniu. Wydział sądzi, iż lepiej byłoby oddział ten chwilowo zwinąć, krajowców odesłać na miejsce urodzenia a obcokrajowców niemeldowanych starać się czasowo przechować niż narażać wszystkie, a drogo zapłacone efekta, na pewną zgubę.

»W końcu Wydział powtórnie zwraca uwagę Rządu Narodowego, iż do ruszenia oddziałów ruskich nieodzowną jest obecność generała Różyckiego, w którym jedynie oddziały te pokładają zaufanie, jakoteż, że on jeden w razie, gdyby wyprawa na Ruś okazała się konieczną, mógłby ją poprowadzić. Pułkownik Struś wyprawił Anczyca do generała Ró-

życkiego, od jego powrotu los oddziałów tych w znacznej części zawisłym będzie. Ponieważ pułkownik Struś otrzymał rozkaz wyprowadzenia wszystkich oddziałów, w Galicyi konsystujących, Wydział, nie mogąc przesądzać dalszych postanowień Rządu Narodowego, postanowił co następuje:

1. Wszelkie przygotowania do wymarszu oddziałów pułkownika Sawy jak najspieszniej załatwić i oddziały te wyprawić.

2. Przystąpić natychmiast w zakresie możliwości i szczupłych funduszy do uskutecznienia wszystkich przygotowawczych czynności dla oddziałów generała Różyckiego w przeprowadzeniu broni, amunicji i efektów na miejsce przeznaczone.

3. Wyprawić niezwłocznie dwóch komisarzy, umyślnie delegowanych, do pozbierania i uporządkowania oddziału pułkownika Chranickiego, rozprószonego w lasach.

4. Przedłożyć do uwzględnienia Wysokiemu Rządowi powyższy raport w tej pewności, iż przed terminem możliwego wymarszu oddziałów generała Różyckiego nadejdzie odpowiedź Rządu z rozkazem i wskazówką co do dalszych pod tym względem czynności». L. S.

Teraz wracam do mego opowiadania. Wkrótce po ogłoszeniu stanu oblężenia w Galicyi, otrzymałem z Tarnopolskiego od pułku kawalerji wołyńskiej zapytanie, co robić, gdyż przyszło rozporządzenie, aby się wszyscy meldowali w policyi. Kazałem powstrzymać się z meldowaniem aż do otrzymania rozkazu i dawszy ostatnie 500 zł. z kasy, wysłałem p. B. do Paryża, zapytując Różyckiego, czy nie przyjedzie dla prowadzenia oddziałów z Galicyi i zapytując go, co mam czynić? W dwa dni później p. B. zatelegrafował do swojej żony z Paryża: »Je suis arrivé à Paris et je me porte bien«. Taka była odpowiedź posłańca i nic więcej.

W kilkanaście dni później przybył do Lwowa S. M., adjutant Różyckiego, przywożąc mi od niego piękną lunetę polową w podarunku.

— Czy widziałeś się z Różyckim przed wyjazdem?

— Widziałem się.

— Cóż on kazał mi powiedzieć?

— Kazał kłaniać się pięknie.

— Ależ mnie nie o to chodzi. Jakie są jego rozkazy i rozporządzenia, co mam czynić, jak postąpić?

— Pytałem go właśnie o to, ale on mi odpowiedział tylko te słowa: »Powiedz Strusiowi, że kazałem ukłonić się mu pięknie«.

Z tego przekonałem się, że Różycki wracać już nie myśli i całą odpowiedzialność za dalsze rozporządzenia składa na mnie, zostawiając mi zupełną swobodę działania.

Raporta z obwodów donosiły mi o wzmagających się prześladowaniach. Organizacya narodowa nie wiedziała, co robić. Obywatele, obawiając się kar pieniężnych, któremi zagrożono, starali się pozbyć jak najprędzej ludzi obcych z domu, bez względu na ich los dalszy. Niektórzy z urzędników organizacyi wręcz wypierali się swego stanowiska i obowiązków; władza tak niebezpieczna przestała nęcić. W Samborze pewna obywatelka sama zameldowała do policyi, że ma w domu powstańca rodem z Królestwa; już wielu powstańców było wyłapanych i w kajdankach odesłanych do starostw. W Sanockiem i Samborskiem organizator obwodowy, Grekowicz, w odpowiedzi na rozporządzenie rządu ⁵⁷⁾ ze swojej strony ogłosił także stan oblężenia, grożąc obywatelom i mieszkańcom różnemi karami, jeżeli nie będą spełniać poleceń władz narodowych. Lecz w tej chwili podobne postęпки drażniły tylko opinię publiczną, nie przynosząc żadnej korzyści. Odwołałem więc Grekowicza do Lwowa. Lecz co było robić?

W pierwszej chwili myślą moją było wypełnienie dawnego planu wkroczenia do Rumunii, ale okoliczności mocno się zmieniły od tego czasu, gdym plan ten powziął. Jenerał Gołuchowski już przed miesiącem, jak tylko zaczęto mówić o stanie oblężenia, nikomu nic nie donosząc, samowolnie rozpuścił oddziały swoje, to jest pozbawił powstanie sześciuset ludzi. Wyprawa Sawy pochłoneła wszelką gotówkę, jaka była w kasie okręgowej, a Ruś więcej przysłać nie chciała. Oddział Chranickiego liczył wprawdzie do 400 ludzi, ale ci, dzięki postępkowi Jakubowicza, broni nie mieli. Zostawał więc tylko pułk wołyński, składający się z trzech szwadronów kawalerji (4 bowiem, Nałęcz Brudzewskiego, oddałem Sawie). Oddział Sawy, który był gotowy w styczniu do wy-

marszu, jak mówiłem wyżej, 20 marca zmarnował się i poszedł w rozsypkę, nie widząc nieprzyjaciela.

W tem okropnem położeniu, widząc, jaka ciężka odpowiedzialność leży na mnie, zaprosiłem na radę okręgowych Lwowskiego i Tarnopolskiego w nadziei, czy nie podadzą mi myśli jakiej; ale panowie ci odpowiedzieli, że to nie jest ich rzeczą, że część wojskowa do mnie należy i że odpowiedzialności za zarządzenia wojskowe i za decyzje nie chcą podzielać ze mną.

Iść na Wołyń z jednym pułkiem kawalerii, składającym się z 400 koni, byłoby szaleństwem, bo narażało ten oddział na doszczętne zniesienie. Złożyć broń i oddać się policyi było haniebnem. Zdecydowałem się więc iść na Wołyń i tam zginąć śmiercią żołnierza, spodziewając się, że na Rusi znajdę jakąś organizację, jakąś pomoc, bo według raportów, które stamtąd co tydzień odbierałem, w każdym powiecie, była pewna liczba sprzysiężonych i broni ukrytej.⁵⁸⁾ W tej myśli zatelegrafowałem do dowódcy pułku wołyńskiego, żeby był gotowy do wymarszu do 24 godzin, że ja przybędę i osobiście poprowadzę wyprawę.

Posławszy ten rozkaz do generała Chaleckiego, wezwałem do siebie Delegata Rusi p. Żukowskiego i drugiego z organizacji Rusi—Rolbieckiego, żeby im powiedzieć o decyzji mojej i prosić, iżby ze swej strony zarządzili wszystko do przyjęcia wyprawy i wzmocnienia jej spiskowymi zaraz po wkroczeniu.

Wtedy p. Żukowski, wyjął z kieszeni odezwę Wydziału Rządu Narodowego na Rusi do mnie, którą mu kazano wtedy tylko mi przeczytać, gdybym się zdecydował wkroczyć na Ruś, a zamilczeć o niej, gdybym postąpił inaczej. W odezwie tej uwiadamiano mnie, „że na Rusi nie ma już żadnej organizacji, ani broni schowanej, że raporta poprzednie były tylko fikcją dla dodania mi otuchy, że Ruś nie życzy sobie wkroczenia, a po wejściu nie otrzymam żadnej pomocy ani w ludziach, ani w broni, bo kraj już ucierpiał ogromnie i więcej narażać się na zemstę wrogów nie myśli; że doradza tylko przejść przez Ruś, kierując się na północ w Lubelskie, gdzie jeszcze tliło nieco powstanie“. Listu lub odpisu listu Żukowski dać mi nie chciał, upewniając, że takie otrzymał polecenie od Komisarza na Rusi.

Wiadomość ta była uderzeniem piorunu z jasnego nieba, gdyż obaczyłem, jaką niegodną komedję odgrywała ze mną Organizacya Rusi. Rozpacz moja była nie do opisania. Gdyby przynajmniej pułk był rozmieszczony blisko granicy Lubelskiego, poprobowalbym rzucić się do Kongresówki, ale do granicy było około 15 mil, a na Ruś iść po takiej odezwie znaczyło to samo, co poświęcić życie kilkuset ludzi dla zadośćuczynienia honorowi wojskowemu i w dodatku ściągnąć na siebie za to przekleństwo prowincyi całej.

Nie pozostawało więc nic, jak stać się grabarzem powstania i całe odium tego przyjąć na swoją głowę, albo zrobić szaleństwo i przyjąć odpowiedzialność przed krajem i rodzinami za bezużyteczną ofiarę tylu ludzi dla wybawienia się jedynie od wstydu poddania się konieczności.

Gorąco i ze łzami pomodliłem się w kościele, żeby Bóg mnie natchnął, jaką mam powziąć decyzję, a wróciwszy do domu, posłałem nowy rozkaz w Tarnopolskie, żeby żołnierze meldowali się w policyi i zdawali się w ręce władz austriackich, oddając broń i konie obywatelom na przechowanie, Stało się to 10. kwietnia 1864.

Rozkaz ten oburzył wszystkich na mnie. Zaczęto wołać, żem zdrajca, zaczęto odgrażać się, przeklinać, ale rozkaz spełniono i nie znalazł się ani jeden, któryby, pochwyciwszy władzę w ręce swoje, oparł się rozkazowi i postąpił z większą energią. W tych chwilach ogólnej konsternacyi, rozpacz i przekleństw, rozeszła się pogłoska po mieście, że powstańcy złowili mnie, uciekającego z kasą i odebrawszy pieniądze, powiesili Strusia w Krzywczyckim lesie. Sam Mensdorf opowiadał o tem gościom zaproszonym na obiad, a jeden z gości, u którego w ten dzień znajdowałem się, zakomunikował mi o tej nowinie po powrocie z namiestnictwa.

Dawszy rozkaz poddania się, napisałem natychmiast raport do Rządu Narodowego, przedstawiając powody, które mnie zmusiły do tego kroku, i prosząc, aby mnie oddano pod Sąd wojenny, jeżeli postąpił niestosownie i zaszkodził powstaniu bezradnością.

Po wysłaniu raportu postanowiłem wytrwać do końca i czekać na miejscu odpowiedzi, pełniąc dalej obowiązki moje, o ile okoliczności zezwola. Ale wszelka praca dla podtrzymania upadającego powstania była niemożliwa. Galicya była

zmęczona i zrujnowana karmieniem tyłu darmozjadów, którzy organizowali się nieskończenie długo; zniechęcenie było tak ogólne, że już nic zrobić nie było można. Cała organizacja rozpręgła się i nikt już słuchać nie chciał. Rwało się na wszystkie strony, a środków materialnych już nie przybywało. Sądy wojenne rozwinęły nadzwyczaj energiczną czynność. Codziennie skazywano niemało osób, a wyroki w stosunku do winy zapadały bardzo ostre. W wyrokach panowała największa dowolność, bo obżałowanemu były odjęte wszelkie środki obrony. Całe postępowanie sądowe odbywało się w dziwny i niepraktykowany nigdzie sposób. Obżałowanego bowiem przesłuchiwał audytor a po odbytem śledztwie zwoływano sąd wojenny, złożony z siedmiu wojskowych różnych stopni, poczynszyszy od szeregowca aż do majora lub innego oficera sztabowego. Przed ten sąd wołał obżałowanego i zapytywał go, czyli przeciw któremu z sędziów nie ma co do zarzucenia. Nikt nie rozumiał, do czego służyła ta formalność, bo każdy z obwinionych widział po raz pierwszy tych, którzy mieli wydawać wyrok. Po dokonaniu tej formalności, wyprowadzali obwinionego i kazali mu czekać zwykle w korytarzu, aż do orzeczenia sądu w jego sprawie. Po odejściu jego sprawę przedstawiał sędziom ten sam audytor, który był sędzią śledczym, a przy tej sposobności odgrywał rolę oskarżyciela i obrońcy razem. Od niego więc właściwie zależało wszystko, bo jak on przedstawił, tak sąd orzekał niezawodnie. Sąd nie badał obżałowanego i nie sprawdzał, czy audytor wiernie sprawę przedstawiał, czy nie. Z tego też powodu w zupełnie jednakowych sprawach zapadały wyroki najrozmaitsze. Uniewinnienia prawie nigdy nie było, ponieważ pp. audytorowie z góry byli przekonani o winie każdego, który tylko dostał się w ich ręce, i był obwiniony o udział w powstaniu. Najostrzej zaś wyrokowali w sprawach dziennikarskich, które były oddawane jeszcze surowszym sądom cywilnym, bo hr. Mensdorf nie cierpiał dziennikarzy, literatów ani profesorów. Za artykuł w »Mieszczaninie«, który wychodził zaledwo przez kwartał, skazano autora tegoż Karola Widmana na 18 miesięcy więzienia, a redaktora Łucjana Tatomira na 3 miesiące. Henryka Nowakowskiego, za doniesienie w kronice »Gońca«, że gdzieś na przedmieściu policyant świnie złapał i na postronku prowadził, skazano jako redak-

tora na 2 miesiące więzienia i 80 złr. kary, a autora tego artykułiku na dwa miesiące więzienia. W dodatku skazano na miesiąc więzienia i tego także, który ten czyn policyanta autorowi artykułiku opowiedział. Uważano to bowiem za zelźnienie organów bezpieczeństwa publicznego. Prawda, że zdarzenie owo śmieszne, było dość humorystycznie opisane. Wolno było skazanemu od wyroku odwołać się do wyższej władzy. Lecz na tem się nic nie zyskiwało, bo skazanym nie przysługiwało prawo wyświecenia swej sprawy. Odsyłali poprostu akta do wyższego sądu wojskowego, który znowu wiedział tylko tyle, ile mógł się dowiedzieć z protokołu śledczego, i na nim wyrok swój opierał.

Od czasu ogłoszenia stanu oblężenia, do 1. Maja zapadło w całym kraju wyroków kilkaset, a uwięzionych było zwyż tysiąca *) Kto umiałjeszcze trafić do audytora, wychodził jako tako, ale biada była temu, kto nie przypadł mu do smaku lub o kim ten powziął przekonanie, że ważną odgrywał rolę w organizacyi. I tak, skazano Frilicha, aptekarza z Starego Miasta w Samborskiem na 4 lata więzienia za to, że znaleziono u niego nomininacyę na naczelnika tej najlichszej w świecie i zapadłej miejsciny. Szczególnie złośliwymi i gburowatymi byli audytor Ottenberg, pp. Summer, Strojnowski i jenerał Reichard.

Postępowanie z więźniami było nadzwyczaj surowe. Zamykano do ciemnych i wilgotnych kaźni, zabraniano dostarczać z domu pożywienia; — wielu było zakutych w kajdany, ale jeszcze surowsze było postępowanie z tymi, którzy, nie zameldowawszy się w terminie, plakatami oznaczonym, wpadli w ręce policyi. Kilkudziesięciu z nich oddano w Bro-

*) „Lemberger Zeitung“ z d. 7. Maja donosi, że w miesiącu Kwietniu we Lwowie, odstawiono do dyrekcji policyi 1211 osób aresztowanych, z których 43 osądziła sama policja, 113 wydała, a 136 oddała sądom do dalszego postępowania, wydano 168 wyroków sądu wojennego w ciągu miesiąca Kwietnia. Pomiędzy skazanymi znajdował się Mieczysław Pawlikowski (na 2 lata więzienia). W Krakowie za przewinienia prasowe, skazano Leona Chrzanowskiego, hr. St. Tarnewskiego i Antoniego Klobukowskiego na rok więzienia, a Stan. Koźmiana na 4 miesiące aresztu i zwrot kosztów, w maju było wydanych 150 wyroków, z tych 11 powstańców skazano na kije. W ogóle w Krakowie wydano 113 wyroków.

dach, w Husiatynie, w Tomaszowie i w innych miejscach w ręce Moskali, którzy ich zaraz zbili, obdarli, a niektórych powiesili. Bernard Kalicki, za doniesienie o tym fakcie do gazet czeskich, został uwięziony.

Polowania na ludzi, szukających schronienia, odbywały się nieustannie, szczególnie na prowincyi, gdyż w samym Lwowie było mniej rewizyj i chwywania przechodniów, niż przed ogłoszeniem stanu oblężenia. Lecz po wsiach hulano sobie w najlepsze. W niektórych domach ziemiańskich odbywały się przetrząsania codziennie niemal, a czasami i dwa razy na dzień. Uwzięń niepodobna było policzyć, bo dziennikom miejscowym o tem wszystkiem nie było wolno pisać. Władze miejscowe miały to przekonanie, że skoro nietutejszych wydała z kraju, a w więzieniu osadzą część znaczną ludzi miejscowych, znanych z patryotyzmu, uniemożliwią tem samem dalsze trwanie powstania, które, ich zdaniem, bez pomocy z prowincyi, żadną miarą ostać się nie mogło.

Niektóre z uwięzionych kobiet, a mianowicie p. p. WILDOWĄ, ŻARDZIŃSKĄ, HILICHOWĄ, NANOWSKĄ i pannę GOSTYŃSKĄ wypuszczono wkrótce za kaucyą. Każda z nich, złożywszy 500 złr., pozostawała aż do ukończenia śledztwa na wolnej stopie. Przeglądano wiele innych kobiet, a między innemi pannę FELICYĘ WASILEWSKĄ, p. ORZECZOWICZOWĄ, zarzucając każdej, że należała do stowarzyszenia kobiet pod nazwą »Stowarzyszenia Klaudyi«. Najbardziej jednakże szukały władze młodzieńczej pani Heleny PAWLIKOWSKIEJ, żony Mieczysława, właściciela Medyki, siedzącego w więzieniu. Szczęściem, że po znalezieniu u niej podczas rewizyi wielu papierów nie uwięziono jej zaraz, miała więc dość czasu wyjechać za granicę. Gdyby się była dostała w ręce audytorów i sądu wojennego, skazano by ją pewno na bardzo długie więzienie, wnosząc z gorliwości, z jaką jej wszędzie szukano.⁵⁹⁾

Gdy cios za ciosem uderzał w naszą ojczyznę, gdy i Austria przystąpiła do zgniecenia powstania, starzec, stojący nad grobem, Papież Pius IX na uroczystości S. Fidelisa męczennika, d. 24. Kwietnia, przemówił gorąco za nieszczęśliwym ludem, który przelewał krew swoją dla odzyskania odebranej mu swobody, wzywał sprawiedliwości boskiej na Monarchę, prześladowającego naród Polski »z dzikiem okrucień-

stwem« i przypominał, że go czeka »sąd Boga za jego zbrodnie«. »Rzucając ohydę na takie czyny, mówił dalej Papież, nie myślimy wcale dawać przez to zachęty europejskiej rewolucyi, umiemy bowiem zrobić różnicę pomiędzy rewolucją socyalną i słusznymi prawami narodu, walczącego za swą niepodległość i za ocalenie swej religii. Dajemy nasze Apostolskie błogosławieństwo tym, którzy w dniu dzisiejszym modlić się będą za Polskę. Módlmy się za nią wszyscy«. Dzienniki przyniosły wiadomość, że całą tę mowę powiedział Papież stojąc, głosem silnym i bardzo wzruszonym, że na obliczu jego malował się zapłakanie i oburzenie, jakim dusza jego przejęta była na widok męczeństwa Polski.

Mowa ta, protestująca przeciwko krwawemu aktowi zagłady, pod zasłoną mniemanego prawa i legalnej władzy, była zarazem odwołaniem się do tych czystych, odwiecznych zasad moralności, które drzemią w piersi wszystkich ludów, lecz był to głos, wołającego na puszczy, i już nie mógł dodać otuchy walczącym, którzy tyle ofiar ponieśli i tyle już krwi wylali, bo odgłosu nie znalazł w całej Europie — w milczeniu wszyscy się zgodzili na wyrok śmierci dla ofiary polityki bezdusznej.

Pomimo strasznego rozprężenia, wśród wzrastających prześladowań, robiłem jednak co mogłem dla podtrzymania ruchu powstańczego w Lubelskiem i Krakowskiem, wysyłałem jeszcze przechowaną broń, a nareszcie, straciwszy wszelką wiarę w możliwość osiągnięcia jakiegokolwiek celu, prosiłem 15. Kwietnia o udzielenie mi dymisy z obowiązku Zastępcy jeneralnego Organizatora Galicyi i dania pewnych wskazówek memu następcy, człowiekowi, któryby miał jeszcze wiarę i nadzieję, bo ja nie miałem ich zupełnie. Rzeczywiście system nerwowy mój był tak rozstrojony, że już nie czułem się zdolnym do żadnego energicznego czynu. Rok pracy, rok natężenia, rok ciągłych zawodów, zużył mnie całkowicie: postarzałem i fizycznie i moralnie. W miesiąc potem otrzymałem następującą odpowiedź od Rządu Narodowego:

Rząd Narodowy. Wydział wojny, nr 271 w Warszawie, d. 8. Maja 1864. Raport wasz, Pułkowniku, z d. 15. Kwietnia odebraliśmy i na niego odpowiadamy:

1-^o Żałujemy mocno, że Pułkownik Sawa, zamiast czynnie wziąć się do pracy i podnieść upadające w powierzonych

mu województwach Kongresówki powstanie, zajmował się więcej Galicyą i niemożliwymi projektami wprowadzenia oddziałów na Ruś, które mogłoby być uskutecznione z niejakim powodzeniem li tylko po wzmocnieniu naszych sił w Lubelskiem i Podlaskiem. Myśmy byli zawsze tego przekonania i dla tego głównie zalecaliśmy i wam i pułkownikowi Sawie podnosić siły w Lubelskiem. Teraz, kiedy już tyle zmarnowano czasu w bezczynności i kiedyśmy przez to utracili tyle ludzi i efektów, nie wiemy, czy wkroczenie pułkownika Sawy w Lubelskie, jeżeli takowe nastąpiło istotnie, będzie w stanie powetować straty i podnieść w ludności ducha. W każdym razie, trzeba ile możności starać się o przysyłanie nowych oddziałów do Kongresówki, a nie na Ruś.

2^o Wasze rozporządzenia w okręgach, zupełnie uznajemy za stosowne. Ale potrzeba koniecznie zaprowadzić tajną Organizacyę, gdyż przy obecnym stanie Galicyi i usposobieniu obywateli, tylko przy warunkach tajemnicy, prace podejmowane koło naszej sprawy mogą mieć pożądany skutek i nie być narażone na ciągłe zawody.

3^o Stosownie do waszej prośby, Pułkowniku, udziela się Wam uwolnienie od czynności w Galicyi. Dymisya Wasza, jakoteż i nominacya następcy są przytem dołączone. Zechcecie w nominacyi napisać sami nazwisko Waszego następcy. Oprócz wskazanych przez Was powodów, Rząd Narodowy uważał za potrzebne udzielić Wam uwolnienia jeszcze dla tego, aby Was uchronić od prześladowania niechętnych ludzi, którzy na podstawie austriackich podszeptów mogliby się posunąć do gwałtu na Waszej osobie. My już mieliśmy wiadomość, iż Wy, Pułkowniku, zostaliście przez swoich powieszeni jakoby za zdradę. Mocno nad tem ubolewaliśmy, bo byliśmy mocno przekonani, że w całej tej sprawie odegrywał rolę podstęp austriacki; teraz bardzo się cieszymy, że wiadomość ta była mylna i fałszywa.

4^o Pisaliśmy do generała Różyckiego, ażeby nas zawiadomił o swoich czynnościach i przedsięwzięciach, gdyż już oddawna nic o nim nie wiemy. Spodziewamy się, że będąc przy nim, zechcecie nakłonić go do działalności. Wielka będzie odpowiedzialność generała Różyckiego przed narodem, jeżeli on zawiedzie nadzieje, które kraj w nim pokłada i zmarnuje niedołącznie ludzi i fundusze, ten wdowi grosz

narodu polskiego. Już czas zaprzestać bawić się w projekta, a wystąpić z całą energią na pole czynu.

5^o Rząd Narodowy polecił oznajmić Wam, Pułkowniku, w imieniu narodu podziękowanie za Wasze szczere i ciężkie prace, podjęte dla naszej sprawy przy bardzo i bardzo trudnych okolicznościach, których Wy, według swej możliwości nie zaniechaliście usuwać. Przekonani jesteśmy, że i nadal będziecie pracować z tem samem poświęceniem, energią i wytrwałością, których tyle daliście dowodów w ciągu długiego pobytu w Galicyi.

Reskrypt ten otrzymałem w początkach czerwca, kiedy już mowy być nie mogło nietylko o tajnej, ale i o żadnej organizacji. W Kongresówce samej już nie było większych oddziałów powstańczych. Gdziekolwiek tylko kręciły się kupki nieszczęśliwych, tropione jak dzikie zwierzęta, nie wiedząc, co z sobą począć i nie chcąc dobrowolnie oddać się w ręce oprawcy. Bosak już dawno wyjechał z kraju; co było lepszego, padło lub zwątpiło, albo nareszcie przekroczyło granicę Galicyi i Poznańskiego i tam kryło się po lasach dla uniknięcia obław, urządzanych na tych nieszczęśliwych. Rozprężenie było takie, że nikt już nie mógł osiągnąć żadnego posłuchu, żadnej pomocy. Co gorzej, męty społeczne zaczęły na wierzch wypływać. Ojczyzna-matka konała, a dzieci jej niegodnie rozszarpywały nędzną spuściznę. Kilka tysięcy złr., pozostałych jeszcze w różnych kasach, zniknęły; efekta, konie, uprzęż, rozchwymano. W przemyskiem obywatel J. U., u którego skrył się pułkownik Sawa (Rudnicki), mający zamiar z oddziałem przekroczyć granicę, wziął w przechowanie od pułkownika 6 tysięcy zł. do dnia wystąpienia oddziału. Obywatel ten, wszedłszy w nocy do pokoju, w którym Sawa spoczywał, zagroził mu wydaniem w ręce policyi, jeżeli nie podpisze kwitu, że depozyt odebrał. Przestraszony Sawa podpisał, lecz obawiając się, żeby złodziej nie stał się zdrajcą, przez okno w nocy uciekł z tego niegościnnego domu i przybył do Lwowa ze skargą na ten rabunek. Oddział zaś jego, nie otrzymawszy żadnych wskazówek i niedoczekawszy się dowódcy, rozsypał się na wszystkie strony. Oddałem U. pod sąd obywatelski, przed którym przyznał się, że postrachem wydarł te pieniądze Sawie, lecz że wrócić ich nie może, bo je wydał na różne go-

spodarskie potrzeby. Sąd obywatelski orzekł, że winowajca ratami ma zwracać to, co zabrał w sposób dotychczas niepraktykowany. Ale komu? — tego sąd nie orzekł. W okręgu lwowskim inny obywatel, którego imienia nie chcę wymieniać, zabrał całą uprząż obozową, posłaną dla oddziału bijącego się na granicach Lubelskiego, a na miejsce jej posłał swoją starą, zużytą i powiazaną sznurkami...

W obec tego rozprężenia, w obec tych smutnych obrazków nikczemności i utraty wstydu nie było co robić. Zdałem w końcu czerwca obowiązki moje najzacniejszemu człowiekowi, Tomaszowi Winnickiemu, którego, na mocy udzielonego mi prawa przez Rząd Narodowy, mianowałem zastępcą swoim, a sam zacząłem myśleć o wyjeździe z kraju na tułaczkę. Chwile te dla mnie były okropne. Idąc do powstania, byłem przekonany, że albo zginę, albo Polska będzie, tymczasem i nie zginąłem i Polski nie było, a przedemną stała przyszłość wygnańca z kraju. Były chwile, kiedy chciałem przedrzeć się przez granicę do Polski i tam dać się zabić Moskałom; rozpacz jednak ustąpiła rozwadze, że nie wszystko jeszcze skończyło się, że okoliczności zmieniają się, i że jeszcze będę mógł oddać usługi krajowi. Nie umiem opisać tego ciężkiego uczucia, którego doznałem, przestępując granicę Polski, którą żegnałem nie wiedząc na jak długo. Cała przeszłość, dzieciństwo, młodość, nadzieje, stanęły przedemną rozbite, potrzaskane, a tam, w mglistej przyszłości, widziałem nędzę, zwątpienie, tęsknotę i rozpacz!...

* * *

W sześć lat później byłem świadkiem strasznego rozgromu Francji przez Niemców. Kraj, mający swój własny rząd, jednolitą i patriotyczną ludność, armię, ogromne środki materialne, generałów i fortece, został tak okropnie rozbity, zniszczony, zrujnowany i upokorzony, tak obdarty i zniesławiony, że nasze powstanie do walki z jedną z największych potęg militarnych w Europie wydało się świetną epopeją w porównaniu z haniebnym przebiegiem obrony Francji. Generał Rochebrun, znany przywódca w naszym powstaniu, w konferencyach miewanych w oblężonym Pa-

ryżu i później dowodząc batalionem ochotników, a nie mogąc zmusić Francuzów do rzucenia się na nieprzyjaciela, stawiał im za przykład powstańców polskich, którzy szli naprzód, nie mając nawet odpowiedniego uzbrojenia. Po pierwszych bitwach przegranych, Francuzi już prawie nigdzie jak należy nie stawili czoła armii nieprzyjacielskiej. Niemcy szli masami zbrojnemi, w trójnasób silniejszemi, aniżeli mogli spotkać przed sobą po drodze; wszystko niszczyli, kradli i grabili z niemiecką systematycznością, całemi obozami odsyłając do swojej ojczyzny należycie posortowane, u spokojnych mieszkańców zabrane mienie, palili wsie i zabijali wszystkich stawiających najmniejszy opór, lub choćby bezbronnych, lecz ubranych w mundur wolnych strzelców. Niemcom nigdy się nie śnił tryumf podobny, to też ich przywódzca, odurzony niesłychanem szczęściem, co dzień wysyłał do żony telegramy, przypisując zwycięstwa armii swej szczególnej protekcyi Boga, jak gdyby Bóg mógł przyjmować udział w takiej krwawej sprawie!

W tej chwili strasznej dla Ojczyzny, na powierzchni morza łez, krwi, wstydu i boleści, wypływały męty społeczne: chciwość i niesumienność dostawców armii. Korpus Burbakiego, idący z południa na ratunek kraju w zimie, po kilku marszach w porze zimowej został bez obuwia, intendantura bowiem dostarczyła mu butów z papierowemi podeszwami.

Byłem wtedy w Strasburgu, fortecy, która nigdy jeszcze wzięta przed tem przez nieprzyjaciela nie była. Widziałem tam nieporadność generałów, upadek ducha niesłychany, marnowanie ludzi i materyałów wojennych, na które poszły miliony, zebrane u ludności.

Ukończywszy szczęśliwie w tym czasie Akademię medyczną w uniwersytecie strasburskim i uzyskawszy dyplom doktora medycyny i chirurgii, z wdzięczności za bezpłatną naukę postanowiłem służyć Francyi jako lekarz i w chwili oblężenia miasta przez Niemców uorganizowałem ambulans na 250 łóżek dla rannych, a jednocześnie przyjąłem na siebie obowiązek interna w szpitalu tamtejszym; a żem spełnił mój obowiązek, poświadczą te trzy świadectwa, które niżej przytaczam, bo mi są tak drogie, jak uznanie, otrzymane od Rządu Narodowego. ⁶¹⁾

1. *Société de secours aux blessés militaires des armées de terre et de mer. Comité auxiliaire de Strasbourg le 29 Août 1870.*

»Le comité certifie que dès l'arrivée des premiers blessés à Strasbourg Mr le Docteur S..... s'est mis complètement à sa disposition; qu'il a organisé et dirigé jour et nuit une ambulance très importante avec une habileté et un dévouement à toute épreuve.

»Mr le Docteur S..... a bien mérité de l'humanité et le comité se fait un devoir de lui rendre ce témoignage et de le remercier de son concours si actif et si dévoué.

L. S. Pour le comité le Président J. Kablé.

2. »Le soussigné, Professeur de clinique médicale à la faculté de médecine de Strasbourg certifie que Monsieur S..... Jean, natif de Kowno, Pologne, a fait régulièrement le service d'externe et d'interne pendant les années 1867, 1868, 1869, 1870 à la clinique de Strasbourg et que pendant toute la durée de ses études, il s'est distingué par son zèle et son dévouement. Je mentionne d'une manière toute spéciale l'abnégation de Mr Stella pendant le siège et le bombardement de la ville de Strasbourg, depuis le 14 Août, jusqu'au mois d'octobre 1870.

Strasbourg, le 2 octobre 1870.

Dr F. Schützenberger.

3. *Hospices civils à Strasbourg. Hôpital Civil. le 28 Septembre 1870.*

»Le, soussigné, Professeur de clinique chirurgicale de la faculté de Médecine à l'hôpital civil de Strasbourg, certifie, que pendant toute la durée de l'état de siège et du bombardement de notre ville (depuis le 14 Août jusqu'au 27 septembre 1870, Monsieur S..... Docteur de la faculté de Strasbourg, a fait le service dans mes salles de blessés, sans qu'il ait faibli un seul instant devant la tâche pénible et cruelle, que les circonstances de guerre nous ont faite.

»Je saisis avec bonheur cette occasion d'en faire la déclaration formelle et d'en consigner ici l'expression pleine et entière.

P. Rigaud.

»Le soussigné certifiant la signature de M. le Professeur Rigaud, se fait un devoir de donner à Mr S...., le témoignage d'avoir rempli avec tout le zèle et tout le dévouement ses fonctions d'interne pendant le mois d'août et de septembre 1870.

L. S.

Le directeur de l'hôpital
Wimpfen«.

PRZYPISKI.

BRX/PLZ/RT

PRZYPISKI.

1. Rozkaz Wysockiego do pułk. Miniewskiego — w Bibliotece Ossolińskich, teka L. 1884.

2. Tamże.

3. Tamże.

4. Tamże.

5. W bibliotece Dzieduszyckich. Tamże raport konsula moskiewskiego w Brodach.

6. Nominacya ta znajduje się w Bibl. Ossolińskich.

7. Tamże.

8. Tamże.

9. List Wysockiego znajduje się u mnie.

10. Dokument ten znajduje się w Bibl. Dzieduszyckich.

11. Tamże.

12. W Bibl. Ossolińskich.

13. Regulamina drukowane w Bibl. Dzieduszyckich.

14. Raport pułk. Bobowskiego w Bibl. Ossolińskich.

15. Tamże.

16. W Bibliotece Ossolińskich.

17. Tamże. Po należytem zorganizowaniu się Wydziału efektów kosza przedmiotów wojennych zmalały bardzo znacznie. Oto jest wykaz tych przedmiotów, złożony przez dostawców w grudniu 1863 nr 151. Wydział efektów.

POTRZEBY infanterzysty kawalerzysty

Buty juchtowe długie		5.50—6.50
Buty zwykłe	3.50	
Trzewiki	2.30	
Kamasze	1 25	
Koszula	1.00	1.00
Kalesony	0 80	0.80
Onuczek 2 pary	0.40	0.40
Spodnie	4.50	5—6.50
Kaftanik flanelowy	2.50	2.50
Kalesony flanelowe	3.00	3.00
Pas flanelowy na brzuch	0.65	0.65
do przeniesienia	19.90	21.35

POTRZEBY
infanterzysty kawalerzysty

	Z przeniesienia	19.90	21.35
Kepi watowane z nausznikami		1.50	0.65
Czapka zimowa		—	2—2.50
Kaptur		1.50	1.50
Rękawice		0.55	1 00
Kożuch		10.00	8.00
Płaszcz		8.00	10 00
Ładownica		2.90	2.00
Ładunków 1000 sztuk		25.00	20.10
Kapiszonów 1000 sztuk		3.50	1.20
Para ostróg		—	1.00
Kompletna terlica z podwójną derą		—	35.00
		72.85	100.65
1 Rakieta z granatem		8.00	
1 Rakieta polna		6.00	
Mapa wojen. Krakows. i Sandom. podklejona . .		17.50	
Karabin		22.00	
Rewolwer z nabojami		38.00	38.00
Pałasz z pendentem		9.00	9.00
Grot		1.65	1.65
Pistolet		7.00	7.00
Flintpas kawalerski			1.50

18. W Bibliotece Dzieduszyckich.

19. Tamże.

20. Tamże.

21. Tamże.

22. Tamże.

23. W Bibliotece Ossolińskich.

24. Usprawiedliwienie Sienkiewicza druk. w bibl. Dzieduszyckich.

25. „Prawda“ nr 8 w Bibl. Dzieduszyckich.

26. Tamże.

27. Znajduje się w Bibl. Ossolińskich.

DO RZĄDU NARODOWEGO.

Członkowie Rządu Narodowego!

Pełnomocnik Wasz doręczył mnie 5 b. m. odpowiedź Waszą z dnia 28. Listopada na podanie moje do Was z d. 10 tegoż miesiąca.

Z odpowiedzi tej widzę, że synowie i Rządcy Narodu, powołanego stać się w epoce tej Narodem Sługą Bożym, Narodem - wzorem Chrześcijaństwa, odrzucają to wielkie powołanie Polski, bo odrzucają wolę Bożą. Dopominek i Wezwanie, które Bóg w sprawie swojej czyni do Polski o poznanie i przyjęcie Chrześcijaństwa prawdziwego i żyjącego; stąd odrzucają jedyną drogę, na której Polska znaleźć może ratunek, szczęśliwy byt doczesny i zbawienie wieczne; stąd Rządcy

Polski, powołani stać się narzędziem Łaski i Miłosierdzia Bożego, sta ją się dla Polski narzędziem pokuszenia i dalszej kary Bożej.

Taka odpowiedź zadała duszy i sercu memu, ciężko już zranionemu męczeństwem narodu, tem dotkliwszą boleść, że grzech tak wielki popełniony został przez Was, członkowie Rządu Narodowego, w Imię Chrystusa i pokryty tak obficie i tak świetnie formami chrześcijańskimi, że nie jeden słabszy chrześcjanin, nie rozróżniając istoty od form, może poczytać tę odpowiedź waszą, ten akt wasz, odrzucający Chrześcijaństwo, za akt arcychrześcijański. Ale Rodacy, Bóg patrzy na nas i ze skrytości serc naszych sędzi nas!.. Spadnie na Was, Rodacy, i ciężcy będzie na sumieniu Waszem wielka odpowiedzialność przed Bogiem i przed Ojczyzną, za wszystkie następstwa jakie spowodzi na Polskę ten czyn Wasz niechrześcijański i niepolski to odrzucenie przez Was woli Bożej, Dopominku i wezwania Bożego, spadnie i ciężcy będzie na Was odpowiedzialność za zły przykład i utrudnienie, postawione Polsce w przyjęciu naznaczonego dla niej ratunku; spadnie i ciężcy będzie na Was ten zawód, którego Duch polski i chrześcijańska Ojczyzna jego doświadcza od pierwszych sług swoich. Kiedy naród polski, w całej pełni zaufawszy Wam, idzie ostatecznie za kierunkiem, który jemu zakresłacie, idzie bez względu na przeciwności a nawet i na męczarnie, Wy, Rodacy, nie tylko sami nie daliście dotąd Narodowi wyższej moralnej pomocy i podpory, ale nadto, licząc na same siły ziemskie, utrudniacie narodowi przyjęcie tej pomocy i tej podpory, którą naznaczyło dla niego Miłosierdzie Boże, w sprawie Bożej. Prędzej czy później stanie się jawnem dla Polski, która jak we wszystkim tak i w tym względzie oczekuje kierunku od Was, stanie się też jawnem, że Rządzący Polską odrzucili sprawę Bożą, sprawę ratunku Polski, że odrzucili siłę wyższą, niebieską, która (przekona się o tem prędzej czy później Polska i świat cały) sama tylko może wywyższyć Polskę z tak ciężkiego położenia.

Co do mnie, odpowiedź Wasza, Członkowie Rządu Narodowego, zamknęła mnie pole do służenia Polsce pod kierunkiem Waszym i dla tego stanowczo dziś oświadczam Wam, co w podaniu mem do Was z 10. Listopada warunkowo powiedziałem, że zrzekam się nominacyi, którąście mnie dali i opuszczam pole służby, naznaczone mnie przez Was; czynię zaś to nie dla późnego wieku mego, ani dla braku sił, co jedynie godnem względności waszej uznaliście, ale czynię to dla tego, abym wedle powołania mego służył Ojczyźnie w charakterze i w wolności Sługi - Żołnierza Chrystusowego, którego ani wiek najpóźniejszy, ani stargane siły ciała nie uwalniają od służenia Ojczyźnie, bo on do ostatniego tchnienia służyć jej może i powinien. Służąc w ten sposób ukochanej Ojczyźnie, poświęcę wszystkie siły i życie moje, aby wygnane zostały z Polski te niechrześcijańskie i niepolskie zasady, ten ton, ten duch, który dziś rządząc w Polsce oddala ją od naznaczonego celu i z każdym dniem powiększa cierpienia jej; aby potem wygnano z Polski to, co jest niechrześcijańskie i niepolskie, aby powrócił do Polski ten ton, ten duch pierwotny, który Bóg wlał przez Piastą Narodowi naszemu, jako posadę narodowości, jako warunek szczęśliwego

i wiekuistego bytu jego, aby powrócił ten ton, ten Duch, który żyjąc w Kościuszcze, na długo przeciągnął w Sądach Bożych powołanie Kościuszczy i opiekę jego nad Polską i postawił go wzorem życia chrześcijańskiego i polskiego; aby powrócił do Polski ten ton, ten Duch, dla wygnania którego nie ma w Polsce równości, a w skutek nierówności, niema jedności, niema siły i wolności; poświęć siły i życie moje, aby na odzyskanej posadzie Piastowej, Duch Chrystusa, o przyjęcie którego schodzi na Polskę coraz groźniejszy Dopominek Boży, zmartwychwstał w sercach polskich i rządził Polską; abyśmy pod najświętszym tym Rządem, spełniając stanowcze wymagania Boże, otrzymali naznaczoną nam Ojczyznę i w tej Ojczyźnie spełniali chrześcijańskie powołanie nasze; aby w skutek tego odrodzenia się naszego, powrócił do was odjęty wam wiekuisty pokój, o Ty starożytny królu, i Ty nowożytny Hetmanie nasz!...

Rozstaje się więc z Wami, Członkowie Rządu Narodowego! z tem niezachwianem przekonaniem, że prędzej czy później, po bolesnych zawodach, zejdziemy się na drodze, którą Chrystus Pan ukazał, a która dziś na początku Epoki objaśnia się w Sprawie Bożej dla ratunku i dla dalszego postępu człowieka, a naprzód Polski Ojczyzny naszej; rozstaje się z Wami z tem mówię niezachwianem przekonaniem, bo niezmienna jest myśl Boża na narodzie naszym spoczywająca, tak jak niezmienna jest Wola Boża dla człowieka przez Chrystusa podana: „Niebo i ziemia przemijają, a słowa moje nie przemijają.”

8. Grudnia 1863 r. Kraków.

Karol Różycki.

28. Tamże. Naczelnik okręgu krakowskiego Wydział Administracyjny nr 28/846 Kraków d. 17. Grudnia 1863 r. Do Naczelnika obwodów rzeszowskiego (był nim Dr Zbyszewski Wiktor).

1) Przesyła Panu niniejszem nominacją na Naczelnika Obwodu rzeszowskiego obok nowej pieczęci i regulaminu organizacji narodowej w Galicji.

2) Wzywa pana o jak najspieszniejsze przedstawienie kandydatów na naczelników powiatowych, tudzież na zastępców onychże, dalej na zastępcę naczelnika obwodowego, niemniej na referenta skarbu, referenta efektów, wreszcie referenta policyi i komunikacyi w tymże obwodzie, aby takowi bezzwłocznie mianowani być mogli. Dawną pieczęć Wydziału obwodowego raczysz Pan zniszczyć.

3) Wzywa się Pana o rychłe nadesłanie sprawozdania względem czynności komitetu niewiast waszego obwodu z tem dołożeniem, żeby komitet ten, jeżeli nie istnieje, natychmiast w życie wprowadzony był

4) Raczysz pan przedsięwziąć stosowne kroki, by władze organizacyjne organizatorom kadrów wojskowych wszelkiej dostarczały pomocy.

5) Co do organizacji poczty narodowej raczysz pan usunąć pojawiające się gdziekolwiek nadużycia, iż obywatele za pocztę każą sobie płacić, co się dzieć nie powinno,

